



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



D

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 43

WIEŚNIE 2015

Cena 6 zł

ISSN 1734-0098

Indeks 361941



SOSNA ŁOMŻYNIANKA
pinus lomsensis
Fundator:
Towarzystwo Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej
Rok sadzenia: 2015

Przeżyjemy to jeszcze raz:
XV Zjazd Wychowanków
i Nauczycieli Szkół
Ziemi Łomżyńskiej.

Na zdjęciu: sosna „Łomżynianka” w ogrodach Łomżyńskiego
Centrum Medycznego pozostanie trwałą pamiątką Zjazdu.

Więcej str. 21-30

FOT. JOZEF BABIEL



ŁUKASZ CZECH

Łomża: ruszają prace

w Parku Papieża-Pielgrzyma

Na sierpniowej sesji Rady Miejskiej prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski zaproponował radnym wprowadzenie do budżetu miasta rewitalizacji Parku Jana Pawła II – Papieża Pielgrzyma. To teren obok Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, ograniczony ulicami: Katyńską, Zawadzką, Prusa i Kardynała Wyszyńskiego. Na tegoroczne prace prezydent planuje przeznaczyć 1,4 mln zł. Zakończenie inwestycji przewidywane jest w przyszłym roku. W parku miałyby znaleźć się m.in. multimedialna ławeczka Jana Pawła II.

W ramach tegorocznych prac ma zostać wykonana makroniwelacja terenu, alejki oraz placzki z kostki betonowej

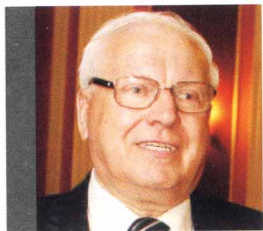
i betonowej płukanej, a także nowe oświetlenie parkowe składające się z 95 lamp z oprawami ledowymi. W skwerze nazwanym „Ogrodem Papieskim” zostanie zamontowanych 20 płyt granitowych z najważniejszymi myślami świętego Jana Pawła II, a w jego centralnym miejscu – tablica z herbami papieskimi. W przyszłym roku park ma być wyposażony w stylowe ławki i kosze na śmieci oraz dwa place zabaw. Prezydent chce, aby na 25. rocznicę wizyty Papieża w Łomży (4-5 czerwca 2016) w parku stała multimedialna ławeczka Jana Pawła II. Również w przyszłym roku park będzie zagospodarowany zielenią: drzewami, krzewami i kwiatami. Wszystkie utrzymane w tonacjach bieli, żółci i fioletów – bezpośrednio będą nawiązywać do barw papieskich.

Wybrana do realizacji koncepcja ma charakter krajobrazowy, w którym dominują łagodne łuki i nieregularne grupy drzew i krzewów. W części północno-zachodniej elementem dominującym ma być skwer obsadzony różami, liliowcami i szalwią nazwany „Ogrodem Papieskim”, zaś w części południowej w otoczeniu zieleni wysokiej i niskiej przewidziano place zabaw. W parku liczne będą placzki koliste i mniejsze półkoliste w ciągu alejek.

Dokumentację rewitalizacji Parku Jana Pawła II – Papieża Pielgrzyma za kwotę prawie 67,5 tys. zł w 2013 roku wykonała firma BD Projekt z Warszawy.

Zdaniem prezydenta Mariusza Chrzanowskiego w przyszłym roku w Łomży może przebywać nawet kilka tysięcy gości, w tym także zza granicy, którzy przyjadą do Polski na Światowe Dni Młodzieży.





ZYGMUNT ZDANOWICZ

*Profesor Oświaty Józef Przybylski
rozstał się ze „swoją” szkołą*

Życie pełne przyjaźni

Urodził się na Ziemi Przemyskiej i tam przeżył 17 lat do ukończenia zasadniczej szkoły zawodowej, tam pozostawił rodzeństwo i groby rodziców. W sercu zachował wiele wspomnień i urok przyrody tamtej ziemi. Czuje się przede wszystkim synem Ziemi Łomżyńskiej, bo tu przeżył pół wieku, osiągnął dorosłość, wykształcił się, zdobył zawód, założył szczęśliwą rodziną. Tu doczekał trojga dzieci – wszystkie ukończyły studia, mają swoje rodziny, a radością ogromną jest czworo wnucząt. Wreszcie całe zawodowe życie związane jest z Łomżą. Tu czuje się u siebie wśród przyjaciół i znajomych. Jest pasjonatem historii Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, zgromadził na jej temat nie małą literaturę.

Dla niej pracował, nie tylko w oświacie. Ślad swojej pracy pozostawił w działalności Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Wspólnocie Polskiej, Stowarzyszeniu Prasoznawczym „STOPKA”, Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym im. Wagów, Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, Nauczycielskich Związkach Zawodowych ZNP i Solidarności.

W ostatnich dniach urzędowania dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Łomży, zastając kolegę Józefa Przybylskiego w jego gabinecie. Jestem przekonany, że dzień zakończenia po 45 latach pracy z młodzieżą i 23 latach w szkole, którą współtworzył od podstaw, to wielkie przeżycie. Chociaż jest to okres wakacji, a pan dyrektor jest po wszystkich oficjalnych pożegnaniach, odnoszę wrażenie, że wszystko wokół jest tak, jakby gospodarz tego gabinetu nie miał zamiaru opuszczać.

Jak zwykle ze spokojem i życzliwością porozmawialiśmy o dniu dzisiejszym i obaj przywołaliśmy wspomnienia.

Na pytanie, czy czuje się nauczycielem spełnionym, po chwili namysłu odpowiada, że zdecydowanie tak, argumentując to tym, że nigdy nie zaprzestał pracować nad swoim rozwojem, uzupełnianiem wiedzy i doskonaleniem zawodowym.

W oświacie osiągnął to, co możliwe, nabywając doświadczenie – począwszy od nauczyciela zawodu w szkole zawodowej – po profesora oświaty. Dzielił się tym dorobkiem z innymi. Jako dyrektor powstającego w 1992 roku II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, we współpracy z gronem pedagogicznym stworzył szkołę o innowacyjnym rozwiązaniu organizacji międzyoddziałowych zajęć z dziesięciu przedmiotów o rozszerzonej podstawie programowej w ramach zajęć fakultatywnych w klasach III i IV, wówczas liceum czteroletniego. To pionierskie rozwiąza-

nie było jedynym w województwie łomżyńskim. Ucieszył się, gdy ten system organizacji nauczania został usankcjonowany powszechnie przez Ministerstwo Oświaty z chwilą powołania trzyletnich liceów ogólnokształcących.

Pracę wychowawczą szkoły zakotwiczył w tradycji szkolnictwa łomżyńskiego. Spowodował, że młodzież ma świadomość, że miejsce budynku związane jest z wielowiekową tradycją szkolnictwa łomżyńskiego, od początków XVII

wieku. Szkoła przyjęła imię Marii Konopnickiej i otrzymała sztandar, a aula szkolna otrzymała imię absolwentki Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej z okresu międzywojennego, światowej sławy artystki Hanki Bielickiej.

Samorząd Szkolny wyróżnia „Marysieńkami”, a Rada Pedagogiczna nadaje „Złote Tarcze”. Młodzież redaguje czasopismo „Przeciek”, a absolwenci każdego roku otrzymują tablo swego rocznika. Otwartość na innych szkoła kształtowała między



Fot. Józef Babel

Józef Przybylski może mieć stąysfakcję: wiele jego marzeń spełniło się w Łomży...



Fot. Wawrzyniec Kłosiński

... która stała się wspaniałym domem dla chłopaka spod Przemysła

innymi poprzez realizację projektu „Bliżej Siebie”, w ramach którego społeczność szkoły osiemnastokrotnie przyjechała młodzież z Izraela, ma na koncie siedmioletnią współpracę ze szkołami na Litwie oraz udział młodzieży w licznych akcjach charytatywnych.

Co trzy lata w ramach organizacji przez TPZŁ Zjazdów Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej gościł absolwentów „Konopnickiej” i liceum pedagogicznego, które po II wojnie światowej mieściło się w tym budynku.

Nie przywiązywał wagi, jak sam mówi, do „wyścigów szczurów”, ale potrafił cieszyć się nawet z najdrobniejszych osiągnięć indywidualnych uczniów, które zdobywali w różnych dyscyplinach naukowych, kulturalnych lub sportowych. Pamięta o swoich mistrzach. Wracając wspomnieniami do Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego, którego jest absolwentem. Wiele zawdzięcza wychowawcy klasy Czesławowi Nicewiczowi, dzięki któremu sięgnął po literaturę dydaktyczną i metodyczną oraz wprowadził go do działalności krajoznawczej, poloniście Janowi Dembowskiemu, Zbigniewowi Michalskiemu za kształtowanie jego umiejętności muzycznych oraz Janowi Sawickiemu za rozbudzenie zamiłowania do sportu.

O dniu dzisiejszym szkoły mówi, że pozostawia ją w dobrej kondycji. Szkoła osiąga bardzo dobre wyniki zdawalności matur. Rada pedagogiczna o wysokich kwalifikacjach odpowiedzialnie wypełnia cele wychowawcze i dydaktyczne. Istnieje jednolitość działań rady pedagogicznej, młodzieży i rodziców, a budynek od posad aż po dach wyremontowany. Chociaż zastrzega, że tak jak każdy budynek zabytkowy, będzie ciągle wymagał dodatkowych nakładów finansowych. A ostatnio oddana do użytku hala sportowa to spełnienie jego długoletnich marzeń. Osiągnąłby pełną satysfakcję zawodową, gdyby prowadził w liceum wychowawstwa klas.

Wierzy w to, że relacje wychowawca-uczeń to większe wyzwanie niż dyrektor-uczeń. Doświadczył tego, gdy udało mu się przeprowadzić klasę od pierwszych dni szkoły zawodowej do egzaminu maturalnego w 100 procentach. Za swoją wadę zawodową uważa okazywaną czasami niecierpliwość na oczekiwane efekty podjętych zadań przez siebie lub innych. Nie wstydzi się łez, wzruszeń lub radości. Nigdy nie zwątpił w celowość postępowania, nawet gdy przeżywał przykrości w czasie i po stanie wojennym. Wsłuchiwał się wówczas w piosenki Edyty Giepert, które wyciszały i budziły nadzieję. Starł się każdy nowy dzień rozpoczynać z optymizmem. II LO opuszcza jako „swoją dom” z nadzieją, że wielu jego współpracowników i uczniów ma takie same uczucia. Z pracą pedagogiczną nie rozstaje się, gdyż nadal będzie dyrektorem Policealnego Studium Farmaceutycznego Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „STOPKA” o specjalności technik farmaceuta, które mieści się również w tym budynku.

Niech puentą relacji z naszej rozmowy będzie wypowiedź dyrektora. – Myslę, że spełniłem życzenie mojej mamy, która żegnając mnie przed podjęciem pracy w szkole w Łomży powiedziała: „Pamiętaj synu o tym, aby żaden uczeń przez ciebie nie płakał”.

Dodam od siebie, że wartość pracy zawodowej dyrektora Józefa Przybylskiego i działalności społecznej potwierdzają bardzo liczne pisma gratulacyjne, dyplomy, odznaki i wyróżnienia wszystkich organizacji oraz Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal Złoty Za Długoletnią Służbę, Medal Prio-Patria, tytuł Profesora Oświaty nadany przez ministra Oświaty, kilkanaście nagród pieniężnych ministra Oświaty, kuratora oświaty i wychowania oraz prezydenta miasta.

Rok bez

Haliny Miroszowej



To już rok od pożegnania red. Haliny Miroszowej – współzałożycielki Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, członkini Warszawskiego Oddziału TPZŁ, obdarzonej tytułami Honorowego Członka TPZŁ i Honorowego Obywatela Miasta Łomży. Zmarła 1 sierpnia 2014 roku po przeżyciu 92 lat, akurat w czasie, gdy rozpoczynały się jubileuszowe obchody 70. rocznicy Powstania Warszawskiego.

Była przedostatnim członkiem – założycielem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, i choć w ostatnich latach nie mogła uczestniczyć w naszych spotkaniach, to aktywnie podtrzymywała łączność z Warszawskim Oddziałem oraz Zarządem Głównym TPZŁ, m.in. poprzez regularnie pisane korespondencje do naszego kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie”. Pamiętała o imieninach starszych członków naszego warszawskiego oddziału, składając im życzenia telefonicznie.

Jej pogrzeb odbył się 11 sierpnia 2014 r. 70 lat wcześniej tego właśnie dnia Niemcy opanowali Wolę i Ochotę. Uroczystości Jej pożegnania odbyły się przy pięknej, upalnej pogodzie na cmentarzu na Wólce Węglowej, a urna z prochami została złożona w grobie Jej męża red. Henryka Mirosza – wieloletniego dziennikarza Polskiego Radia, zmarłego w 2006 roku. Pogrzeb red. Haliny odbył się z wojskową asystą honorową, gdyż Halina Miroszowa z domu Uścińska, 1 primo voto Rościszewska (w czasie okupacji niemieckiej poślubiła Antoniego Rościszewskiego, oficera 7 pułku piechoty Legionów AK „Garluch” i uczestnika Powstania Warszawskiego) była zaangażowana w konspirację w okupowanej stolicy, początkowo jako sanitariuszka III batalionu 360 Pułku Obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. Całą okupację spędziła w Warszawie; służyła w Szarych Szeregach (SzS) i Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i wreszcie w Armii Krajowej (AK). Dosłużyła się stopnia oficerskiego wojskowego – porucznika (powojenne); odznaczona wieloma medalami, w tym Medalem „Za udział w wojnie obronnej w 1939 r.” i – na wniosek TPZŁ – Medalem Srebrnym Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Nad Jej trumną pochylili się poczty sztandarowe Miasta Łomży i Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, obecne było całe kierownictwo Zarządu Głównego TPZŁ oraz warszawscy członkowie TPZŁ, żegnający koleżankę: Andrzej Julian Bebłowski, Wojciech Rymwid-Mickiewicz (mąż Ireny) oraz Krzysztof Tadeusz Wyrzykowski. W pogrzebie uczestniczyli synowie Zmarłej z rodzinami, Jej dawni koledzy i koleżanki z konspiracji, z TVP i Polskiego Radia oraz druhowie z harcerstwa i przedstawiciele Domu Aktora-Weterana w Skolimowie, w którym Halina Miroszowa ostatnio mieszkała.

We wdzięcznej pamięci zachowujemy ogromną miłość red. Haliny Miroszowej do naszej Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, wyrażającą się m.in. w Jej słowach: „Dzięki Ci Miasto i Ziemio, że jesteś...” Dziękujemy, pamiętamy, nie zapomnimy...

ANDRZEJ JULIAN BEBŁOWSKI,
KRZYSZTOF TADEUSZ WYRZYKOWSKI
z Oddziału Warszawskiego TPZŁ

AGNIESZKA NIERADKO
ALICJA MROCZKOWSKA

Szukamy żydowskich grobów

4 września 2015 r. odwiedziliśmy Łomżę: Agnieszka Nieradko jako przedstawicielka Komisji Rabinicznej ds. Cmentarzy, Alicja Mroczkowska z Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie. Komisja Rabiniczna do spraw Cmentarzy, na czele której stoi naczelny rabin Polski Michael Schudrich, funkcjonuje jako ciało doradcze przy Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Polsce. Zadaniem Komisji jest nadzór nad prowadzeniem wszelkich prac na cmentarzach żydowskich. Wraz z Żydowskim Instytutem Historycznym, Komisja prowadzi obecnie badania na terenie powiatu łomżyńskiego, które mają na celu odnalezienie grobów żydowskich z czasów II wojny światowej i ustalenie tożsamości osób w nich spoczywających.

W powiecie łomżyńskim do zbadania są następujące miejscowości:

- Bacze Mokre, Bacze Suche, gm. Łomża,
- Giełczyn, Łomża, Mikołajki gm. Łomża,
- Jankowo-Skarbowo, Nowogród, Sławiec, gm. Nowogród,
- Jezioro, Truszki Żelechy, gm. Piątnica,
- Łuby Kurki, Miastkowo, Miastkowo m.in. Las Cendrowizna, Podosie, Tarnowo, gm. Miastkowo,
- Sadek Kolonia, Szczepankowo, Śniadowo, gm. Śniadowo,
- Sieburczyn, gm. Wizna,
- Trzaski, gm. Jedwabne.

Projekt ten wspierany jest przez Claims Conference (The Conference on Jewish Material Claims Against Germany) i będzie trwał aż do początku 2017 roku. W następnej kolejności objęte zostaną nim także powiaty kolneński i zambrowski.

Wszelkie badania i prace na cmentarzach będą prowadzone bez naruszania mogił. W prawie, ale i w tradycji żydowskiej niezwykle istotna jest zasada nienaruszalności grobu. Szczątki ludzkie mają bowiem oczekiwać na nadejście Mesjasza. Dlatego też cmentarze żydowskie nie wolno rozkopywać, a ekshumacja dopuszczalna jest tylko w ściśle określonych przypadkach.

Istnieje także tradycja, która mówi, że dusza i ciało pozostają połączone nawet po śmierci, więc jeżeli narusza się kości tu – na ziemi – to naruszony zostaje także spokój duszy w niebie. Dla Żydów najważniejsze jest to, co kryje ziemia, a nie nagrobek.

Jednym z naczelnych celów projektu jest poszukiwanie zapomnianych mogił ofiar Ho-

locastu, odtwarzania przebiegu egzekucji oraz personaliów ofiar. Nasze badania opierają się na kilku filarach. Pierwszy z nich to ostatni żyjący świadkowie zagłady polskich Żydów, którzy znają lokalizację grobów, drugi to dokumenty historyczne z archiwów Żydowskiego Instytutu Historycznego, i Instytutu Pamięci Narodowej, w których szukamy wiedzy na temat przebiegu Ostatecznego Rozwiązania w danej miejscowości oraz trzeci, czyli badania georadarowe. Dzięki tak różnorodnym narzędziom udaje nam się dotrzeć do zapomnianych miejsc kaźni i pochówku polskich Żydów, wyznaczyć granice mogił oraz ocalić od zapomnienia imiona i nazwiska ofiar. Ich personalia zasilają zbiory Działu Dokumentacji ŻIH.

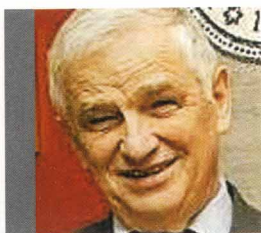
Obok pracy w terenie, naszym priorytetem jest współpraca z lokalną społecznością w tym spotkania z młodzieżą. W myśl założeń projektowych chcielibyśmy odbyć spotkania z mieszkań-

cami każdej z miejscowości, w których prowadzimy poszukiwania. W ich trakcie opowiadamy o rezultatach badań prowadzonych w ich regionie w ramach projektu, jak również o prowadzonych na ogólnopolską skalę poszukiwaniach żydowskich grobów wojennych, ich wynikach, metodologii oraz doniosłości.

Żydowski Instytut Historyczny i Komisja apelują do mieszkańców powiatu łomżyńskiego i okolicznych miejscowości o informacje dotyczące zbiorowych i indywidualnych miejsc pochówków ofiar zagłady.

Listy można przysyłać na adres: Komisja Rabiniczna do spraw Cmentarzy, ul. Twarda 6, 00-950 Warszawa, tel./fax: 22 624-14-84 lub: Dział Dokumentacji, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, ul. Tłomackie 3/5, 00-090 Warszawa, tel.: 22 827-92-21 w. 130.

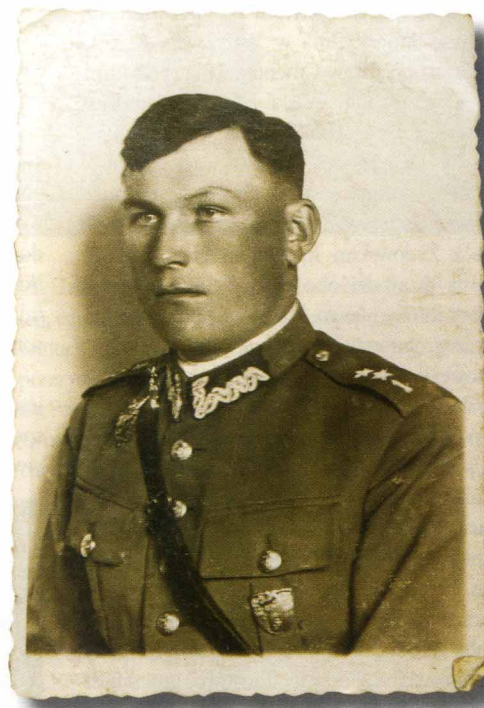




PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Odzyskiwana biografia

Jeśli złośliwość losu nas szczęśliwie ominie, to już niebawem ukaże się 13 (!) wydanie rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA. Jednym z najciekawszych jego elementów będą niewątpliwie wspomnienia kpt. Franciszka Rybickiego, pochodzącego z Bud Czarnockich, położonych zaledwie kilka kilometrów od Łomży, w gminie Piątnica. Na ten arcyciekawy dokument natrafił podczas swoich kolejnych kwerend w brytyjskich muzeach prof. Adam Czesław Dobroński, któremu teraz oddajemy głos.



Franciszek Rybicki jeszcze jako podporucznik

- W przepastnych zasobach londyńskiego Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego udało się natrafić na bardzo wartościową relację Franciszka Rybickiego. Co ważne, autor podał, że urodził się 15 lipca 1904 roku w Drozdowie, powiat Łomża. Jego rodzicami byli Domazy i Helena z Laskowskich. Relant posiadał świadectwo dojrzałości, ale nie wiemy jeszcze, czy ukończył gimnazjum łomżyńskie.

Interesująco przedstawiała się kariera wojskowa naszego ziomka. W 1924 roku wstąpił do Szkoły Podchorążych (Oficerskiej) Piechoty w Warszawie i trzy lata później otrzymał patent podporucznika. W 1932 roku przeniósł się do lotnictwa, najpierw do batalionu balonowego, następnie ukończył kursy pilotażu i obserwatorów

lotniczych. Dowodził eskadrami w 4. pułku lotniczym w Toruniu, awansował do stopnia kapitana. We wrześniu 1939 roku znalazł się w Armii „Warszawa” gen. Juliusza Rómmla. Wobec zbliżającej się kapitulacji stolicy kpt. Rybicki otrzymał polecenie wykonania lotu ewakuacyjnego do Rumunii, co było zadaniem trudnym wobec aktywności niemieckich samolotów.

Ofiara NKWD

24 września 1939 roku samolot F. Rybickiego został zestrzelony, ale już przez wojska sowieckie („bolszewików”) w miejscowości Zatlucze, powiat Śniatyn, blisko granicy rumuńskiej. Rannego pilota wtrącono do więzienia, oskarżono

o wrogość wobec komunizmu i o szpiegostwo. Już w Horodeńce znęcano się nad nim, bito. Na szczęście nie odebrano skromnej apteczki zabranej w Warszawie do samolotu, mógł więc ranny opatrywać poparzone nogi. Pierwsza kąpiel miała miejsce po 10 tygodniach zamknięcia z użyciem wiadra wody. Od więźniów strażnicy brali pieniądze i za nie dostarczano dziennie przechodzącym śledztwo dwa razy herbatę oraz raz pół litra zupy. Przed Bożym Narodzeniem miejscowym Polakom udało się przekazać więźniom bieliznę i trochę żywności.

Szlak więzienny Rybickiego wiódł przez Stanisławów (wyżywienie było tu tak słabe, że nie można było wstać o własnych siłach), Czerlichów (spanie na gołych, mokrych deskach)

i Kijów (okropne pluskwy, wszyscy leżeli na cencie bez sienników). Łomżyński musiał zachowywać się niepokornie, skoro 5 dni przesiedział w ciemnicy z wodą. Zaocznie skazano go na 8 lat łagrów i przez Charków – Moskwę – Kirów powieziono do Kotłasu w obwodzie archangielskim. 25 lipca 1941 roku kpt. Rybicki podjął próbę ucieczki, miał dość pracy ziemnej w błotach, umierania z głodu. Złapany 2 lipca został umieszczony w karczerze, tam pobity, trzymany przez 4 dni bez jedzenia i ubrania, boso. Wytrzymał i te męczarnie, musiał znów podjąć pracę niewolniczą, tym razem w „kolonii reżymowej” (karnej).

28 lipca 1941 roku Franciszek dowiedział się, że jest skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Umieszczono go w celi, w której miał czekać wraz z innymi na egzekucję. A jednak 4 sierpnia wszystkich Polaków uwolniono z celi śmierci, bo weszła w życie amnestia jako efekt układu Sikorski-Majski. Trzeba było jednak wrócić do pracy, a potem odbyć długą drogę do wojska tworzonego w Rosji przez gen. Władysława Andersa.

Realia rosyjskie

Bardzo wiele uwagi poświęcił kpt. F. Rybicki opisom sytuacji w imperium stalinowskim. „Rosja sowiecka to kraj czerwonego terroru, więzień, kryminalów, głodu, nędzy, złodziejstwa. Gdzie za byle co pakują do kryminalów, po to aby za darmo mieć robotników (...), kanały budować na kościach obywateli...” W kraju szalała propaganda „w kierunku wszechświatowej krwawej rewolucji i opanowania globu ziemskiego przez czerwony komunizm. Zniszczenia kultury zachodu, wprowadzenia własnego porządku.” Autor relacji współczuł szczerze cywilnej ludności polskiej wywiezionej w głąb Rosji, do Kazachstanu. Przeraziły liczne wypadki śmierci z głodu i wycieńczenia, ratunkiem okazał się wspomniany układ polsko-sowiecki z końca lipca 1941 roku. Cały tekst autorstwa kapitana zasługuje na staranną analizę i spopularyzowanie. Stanowi cenne źródło do losów polskich w czasie wojny, obu okupacji, wymuszonych migracji.

Z Detroit do Bud Czarnockich

Po wojnie zdemobilizowany kpt. Rybicki wyjechał do USA, osiadł w Detroit i pracując na życie przeżywał na nowo lata spędzone w Dywizjonie 304. Nie trafiła się sposobność stałego związku z wybranką serca, choć niewątpliwie kobiety w jego życiu były bardzo ważne. Zaopiekował się natomiast dwójką powojennych sierot, którym zapewniał utrzymanie do późnych lat.

W listach do rodziny w Budach Czarnockich stale pisał, że chce spocząć w polskiej ziemi. Pod



W tym domu w Budach Czarnockich bohater Dywizjonu 304 spełnił swoje marzenie: umarł wśród najbliższych

koniec listopada 1974 roku, już po swoich 70. urodzinach pojawił się w domu synowej swojej siostry Marii, Janiny Szumskiej:

- Nie zapomnę, jak wujek się cieszył, że jest pośród swoich – wspomina. – Zawsze na śniadanie chciał 2 jajka na boczku. Był raczej potężny, więc wydawało mi się, że na takiego chłopca dwa jajka to mało. Któregoś ranka usmażyłam mu trzy. Spojrzał na talerz i mówi: Jasiu, o jedno jajko za dużo! Na obiad z kolei lubił bardzo drób, a rosół po prostu się zjadał, uwielbiał rosół. Tamtego dnia, 23 grudnia 1974 r. też ugotowałam rosół. Mąż był jeszcze w pracy. Wujek zjadł obiad, podziękował i położył się na wznak, na tapczanie. Zobaczyłam, że jest cały spocony. Zawołał mnie: – Siadaj, bo chcę ci coś ważnego powiedzieć. Wiesz, jaki ja jestem szczęśliwy, że będę w Polsce umierał...? Bardzo mnie to zaskoczyło, mówię: Wujku, gdzie wujkowi do umierania, dopiero 70 lat, jeszcze pożyjesz... Nie odpowiedział na to, ale po chwili dodał: – Tylko pochowajcie mnie koło mojej matki. Zasnął. Nie podobało mi się to, zadzwoniłam po pogotowie. Przyjechali i śpiącego zabrali do szpitala. Mieliśmy kuzynkę, która pracowała w szpitalu, więc prosiłam ją, by zaopiekowała się wujkiem. Sama zaczęłam piec ciasto, bo przecież to ostatnie chwile przed Bożym Narodzeniem. Nagle widzę przez okno tę kuzynkę, jak biegnie do nas... Domyślałam się, zrobiło mi się słabo. Pojechaliśmy do szpitala, wujek już nie żył.

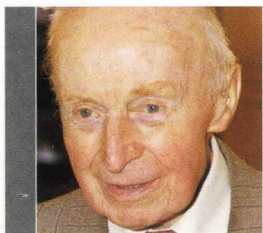
- W Piątnicy był ks. Apoloniusz Gliński – kolega wujka ze szkoły. Zajechaliśmy do niego, żeby nam poradził, co robić z pogrzebem. Ksiądz

uznał, że nie będziemy wujka trzymać przez święta, że trzeba go pochować. Tak i pogrzeb odbył się w Wigilię – ciało prosto z cmentarza do kościoła i na cmentarz w Piątnicy. Po świętach ksiądz Gliński przyjechał do nas i mówił, że bardzo źle zrobiliśmy wszyscy. Nie mógł sobie wybaczyć, że tak to wyszło w tym pośpiechu. Okazało się, że rozmawiał z biskupem Sasinowskim z Łomży, który był kapłanem polskich dywizjonów lotniczych w Anglii. Powiedział biskup, że to on powinien wujka pochować. Zresztą potem potwierdził to i nam – był u nas na obiedzie, po wizytacji lekcyjnej religii. Bardzo lubiłam rozmawiać z wujkiem, zresztą bardzo sobie przypadaliśmy do gustu. Mieliśmy z mężem dwie córki, wujek się ofiarował nauczyć je języka angielskiego. Bardzo mnie to ucieszyło. Ale za prędko ta śmierć przyszła...

Wujek należał do bardzo skromnych osób. Nie sadził się, nie wywyższał. Po wojnie któregoś roku przyjechał do Polski do jakiegoś uzdrowiska. Ale o tym, że był dowiedzieliśmy się dopiero po tym, jak listonosz przyniósł nam przekaz pieniężny. Gdy wyjeżdżał, to przysłał nam pieniądze. Ale jak wrócił ze wszystkim w 1974 r. – był biednym człowiekiem. Nie miał przy sobie żadnej gotówki. Miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Mówił często: Jasia, ty mnie opierasz, karmisz, a ja nawet nie mam jak ci się odwdziżyć...

Więcej tych przejmujących relacji znajdziemy w najbliższym roczniku ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA.

WSPÓŁPRACA:
WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



EDWARD DARDZIŃSKI

Ostatni rok pod niemieckim butem

Rok 1944 był rokiem wielu wydarzeń. O tym, że Niemcy swój butny marsz do przodu zamienili na odwrót, wiedzieli już wszyscy. Terror niemiecki jednak trwał nadal.

W maju 1944 roku Niemcy rozwiesili na ulicach Łomży ogłoszenia z nakazem zobowiązującym osoby dorosłe i młodzież do stawienia się w najbliższą niedzielę z łopatami i szpadlami w wyznaczonych miejscach. Nakaz ten wykonało wówczas bardzo wielu mężczyzn i chłopców, z zakonnikami – Kapucynami włącznie. Wszystkich zebranych Niemcy poprowadzili pod Śniadowo i nakazali kopać rów przeciwczołgowy i linię okopów. Niszcząc rosnące zboża i posadzone ziemniaki, ludzie kopali cały dzień, a wieczorem pieszo wrócili do swoich domów. Okupant powtórzył ten nakaz na kolejną niedzielę. Jednak chętnych do kopania było już znacznie mniej, a w trzecią niedzielę – jeszcze mniej.

Z braku chętnych rozpoczęły się łapanki ludzi do kopania okopów. Nazwano je „łapanki na okopy”. Łapani byli tam pilnowani i musieli kopać kilka tygodni.

W tym czasie front przybliżył się bardziej i rozpoczęły się walki na linii okopów i rowie przeciwczołgowym między Śniadowem i Łomżą. Z tego co pamiętam, na tej linii okopów front stał około 4 tygodni. Niemcy mieli więc dużo czasu i niszczyli wszystko, co tylko mogli. Zaczęli od stacji w Łomży, na której rozbiłi tory kolejki wąskotorowej. Odkręcone szyny ładowali na wagony tej kolejki i wywozili w kierunku Myszycy. W latach niemieckiej okupacji kolejką tą z Myszycy i okolic dowożono do Łomży grube pnie ściętych drzew. Na stacji przeładowywano je na wagony szerokotorowe i wywożono do Niemiec.

Niemcy wkrótce też przystąpili do zdejmowania miedzianych przewodów z napowietrznych sieci elektrycznych i telefonicznych oraz wykręcania izolatorów i wywożenia tych materiałów do Niemiec. Nie oszczędzili też pozostałych po tych sieciach drewnianych impregnowanych słupów. Czołgiem połamali wszystkie. Wszystko, co mogli – wywozili do Niemiec, a czego nie byli w stanie wywieźć, niszczyli na miejscu. W ten sposób zniszczyli nie tylko wszystkie sieci elektryczne i telefoniczne, ale również wszystkie napowietrzne telefoniczne sieci międzymiastowe, łączące Łomżę z innymi miastami.

W Łomży nie było wówczas sieci energetycznych wysokiego napięcia. Miasto zasilane było agregatem prądotwórczym, umieszczonym w budynku przy ulicy Polowej, na wysokości obecnego przedłużenia Alei Legionów.

W tym czasie Niemcy dokonali bardzo wielu zniszczeń w Łomży przy pomocy ładunków wybuchowych. Na stacji kolejowej w Łomży nie tylko doszczętnie zniszczyli okazały budynek poczekalni i kas, ale również na wszystkich torach każda szyna rozerwana była ładunkami wybuchowymi, co najmniej na dwie części. W ten sposób zniszczone zostały wszystkie żelbetowe rampy kolejowe, semafony i inne urządzenia.

Niszczli wszystko nie tylko w Łomży, ale i na Ziemi Łomżyńskiej. Spalonych zostało doszczętnie

wiele okolicznych wiosek. Nie oszczędzili firm przemysłowych Łomży i okolic. Zdevastowali m.in.:

- fabrykę maszyn rolniczych Orłowskiego przy placu Zambrowskim,
- dwie cegielnie w Łomży,
- waciarnię na Skowronkach,
- tartak i warsztaty stolarskie ówczesnej Szkoły Przemysłowo-Leśnej przy ulicy Obwodowej (obecnej Sikorskiego),
- młyny, piekarnie, masarnie,
- mleczarnię w Piątnicy i browar w Drozdowie.

Doszczętnie zdevastowali zabytkowy kościół, którego budowę w stylu barokowym rozpoczęli jezuici w roku 1621, a zakończyli pijarzy w roku 1732. Kościół ten pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w roku 1853 rosyjscy zaborcy przekazali ewangelikom. Położony był na wzgórzu przy ul. Zjazd – róg Rządowej. Był najwyższą budowlą w Łomży. Nazywano go „kirchą”. W latach okupacji Niemcy zamienili kirkę w skład zboża. Po zniszczeniu w 1944 roku pozostał tylko gruz i fundamenty. Na placu po tym kościele wybudowano hotel.

Tak samo doszczętnie zniszczone zostały budynki łomżyńskiego więzienia oraz otaczający je wysoki mur więzienny. Pozostał tylko budynek administracyjny więzienia (z czerwonej cegły) stojący przy Alei Legionów na wprost ulicy Mikołaja Kopernika. Była to budowla wzniesiona przez cara w XIX wieku.

Ze względu na tyle cierpień i morderstw dokonanych na Polakach w tym więzieniu, zarówno przez sowieckiego jak i niemieckiego okupanta nikt z łomżyńiaków nad zniszczeniem tego obiektu nie ubolewał.

Podobny do kościoła ewangelickiego los spotkałby kościół katedralny w Łomży. W sierpniu 1944 roku Niemcy w ścianach katedry wierceili otwory i zakładali ładunki wybuchowe, którymi zamierzali zamienić katedrę w kupę gruzu. Wyszedł do nich ks. biskup Stanisław Łukomski, który znał dobrze język niemiecki i przeprowadził rozmowę z oficerem niemieckim, który dowodził oddziałem niszczycieli. Widocznie słowa biskupa dotarły do sumienia tego Niemca, bo odstąpił od swoich zamierzeń i odeszli, a katedra ocalała.

Podczas bombardowania Łomży w 1939 roku bomba burząca uderzyła w dobudowaną do katedry zakrystię. Zniszczona została nie tylko zakrystia, ale również część sklepienia gwiaździstego nawy bocznej katedry, do której bezpośrednio dobudowana była (i jest dziś) zakrystia. W czasie sowieckiej okupacji znaleźli się jeszcze fachowcy, którzy odbudowali zniszczoną część tego trudnego sklepienia. Na ścianie pod tym fragmentem odbudowanego sklepienia jest zaznaczony rok odbudowy: 1940.

Zniszczony został kościół i klasztor sióstr Benedyktynów przy ulicy Dwornej. Podobny los spotkał budynki szkół, sądów, banków, urzędów miasta i powiatu, czy też szpitala. W ostatnie chwile okupacji Łomży zniszczyli Niemcy dwa mosty drewniane na Narwi oraz most nazywany żelaznym. Na drodze Łomża – Piątница wybudowano kilka lat po wojnie obecny most żelbetowy. Natomiast zniszczony most żelazny czekał na odbudowę przez kilka dziesięcioleci.



Z powierzchni ziemi zniknęły całe fragmenty Łomży



PROF. DONATA GODLEWSKA

Śmierć młodego partyzanta

Dość długo namyślałam się, zanim wzięłam do ręki długopis, aby napisać ten wspomnieniowo-wojenny artykuł. Bo dotyczy on będzie mojego Ojca, Bolesława Godlewskiego – człowieka bardzo skromnego, gorącego patrioty i nie jestem pewna, czy chciałby on, bym o nim pisała. Uznałam jednak to za swój obowiązek, jako córki.

Ojciec mój pracował w Rutkach jako weterynarz. Cieszył się dużym poważaniem okolicznej ludności, ponieważ – jeśli chodzi o zdrowie zwierząt – nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Potrafił przyjąć najbardziej skomplikowane porody u kłaczy, krów, świń, a także innych zwierząt. Bardzo zresztą lubił zwierzęta i poświęcał im całą swoją wiedzę i bardzo wiele czasu. Tak też było i w Rutkach, choć przecież był to czas wojny. Zdarzały się zatem też sytuacje niezwykłe, kiedy w obawie o własne życie, trzeba było ratować życie innych ludzi. Ojciec mój w Rutkach wielokrotnie przeżywał takie dramaty, ale w pamięci utkwił mi szczególnie jeden z nich.

Rutki podczas okupacji były i dziś otoczone są lasami. To znakomite warunki dla rozwoju oddziałów partyzanckich. Nic więc dziwnego, że w tamtym czasie działało ich tu wiele.

Trzeba przyznać, że administracja niemiecka działała bez zarzutu. Pewnej nocy obudzili nas łomotanie karabinami do drzwi. Ktoś krzyczał



Bolesław Godlewski

po niemiecku, by natychmiast otwierać. Wpadli Niemcy, kazali Ojcu szybko brać materiały opatrunkowe, jakieś leki i iść z nimi. Mówili coś

o rannym partyzancie. To nie była rozmowa, tylko okropny niemiecki krzyk, rozkaz. Co tu Polak miał do powiedzenia?

Ojciec wszedł i zobaczył młodego chłopca, całkowicie zmasakrowanego. Natychmiast przystąpił do swoich czynności, a Niemcy bacznie śledzili każdy ruch mojego Ojca. Robił swoje, ale bał się, że zaraz go zlikwidują, by pozbyć się świadka. Stan młodego partyzanta był bardzo ciężki, bez świadomości. Tata modlił się, żeby ten biedaczysko umarł, bo tylko w ten sposób mógł zakończyć swoje cierpienie. I tak się stało. Po opatrzeniu ran, gdy tata zbierał się do wyjścia, ten młody dzieciak zamknął oczy. Wtedy któryś z żandarmów ryknął do Ojca: – Idź już! Ten wychodząc, drżał cały czas, czy nie poczuje kuli w plecach.

A co przeżyła moja Mama podczas nieobecności taty – już nie będę opisywać.

Potem Ojciec wspominał to zdarzenie wielokrotnie, podkreślając, że modlitwa przerwała cierpienie chłopaka. Takich zdarzeń, gdy w czasie wojny modlitwa ratowała ludzkie życie, lub w ogóle pomagała przetrwać ludziom, znamy wiele.

Dziś więc dziękuję Panu Bogu i za takiego Ojca, i za Mamę, ale dziękuję także za to, że mimo wielu opresji, udało się im szczęśliwie przeżyć wojnę i nawet w tych dramatycznych okolicznościach pomagać ludziom.

OD REDAKCJI:

Ten artykuł Pani Prof. Donata Godlewska napisała w dniu swoich 90. urodzin. Najszersze gratulacje i życzenia, Wielce Szanowna Pani Profesor – od Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, redakcji „Wiadomości Łomżyńskich” i rocznika „Ziemia Łomżyńska”. Specjalne ukłony Księżnej Łomżyńskiej śle prof. Adam Czesław Dobroński. Wszyscy zgodnym chórem ślemy gromkie „Dwieście lat” – w dobrym zdrowiu, spokoju, dostatku i... twórczym niepokojem o umiłowaną Łomżę, z czego... i nasze wydawnictwa będą miały pożytek.



AD MULTOS ANNOS!



2015 Rok Chętnikowski

„Twórcą ludowym jest osoba tworząca dzieła oryginalne, o wysokim poziomie artystycznym, pozostająca w kręgu społeczności wiejskiej, która umiejętności swe nabyła drogą bezpośredniego przekazu lub obserwacji twórczości ludowej własnego środowiska – niemająca profesjonalnego wykształcenia.”

Stowarzyszenie Twórców Ludowych



KATARZYNA
KWIATKOWSKA



BARBARA
KOSMOWSKA-CERANOWICZ

Bursztyn w sztuce ludowej*



Kurpiowski paciór i naszyjnik

W 2015 roku przypada 130. rocznica urodzin doc. dr Adama Chętnika – etnografa i badacza bursztynu. Zebrał on na Kurpiach dostępną mu wiedzę o bursztynie i przyczynił się do kultywowania sztuki ludowej. Rok 2015 został przez Marszałka Województwa Podlaskiego ogłoszony Rokiem Chętnika w woj. podlaskim. Rocznicą tą może być doskonałą inspiracją, aby spojrzeć na nowo na bursztynowe wyroby ludowe.

Bursztyn w kulturze i sztuce ludowej rozpoznał się pod koniec XVIII wieku, zwłaszcza tam, gdzie występowało nagromadzenie surowca. Największy rozwój ludowego przemysłu bursztynowego, wydobywania, obróbki i handlu, miał miejsce w wieku XIX.

Bursztyn w miejscach jego występowania najpierw znajdowano na powierzchni ziemi i w trakcie prac polowych. Celowe poszukiwanie i wydobywanie bursztynu na znaczną skalę, potwierdzone źródłami pisanyymi, na Kurpiach, na Kaszubach i w mniejszej skali w Borach Tucholskich, miało miejsce od końca XVIII wieku, kiedy nauczono się znajdować „bursztynową ziemię”. Bursztyn kopany był z gruntu, wyławiany z wody, znajdowany w miejscach podmokłych i wydmach. Kurpiowskie określenia bursztynu zebrane przez A. Chętnika precyzyjnie opisywały miejsca znalezienia i jakość bursztynu: gruntowy – twardy w dużych bryłach, najlepszy do obróbki, wodny – czysty, dobry do obróbki; błotny – twardy, ale niekiedy brudny; wydmy – kruchy, stosowany do kadzideł kościelnych. Narzędzia używane podczas wydobywania bursztynu były narzędziami stosowanymi również w gospodarstwie. Znacznie krócej i mniej wydajnie wydobywano bursztyn w Borach Tucholskich.

Powszechność eksploatacji szczególnie na Kurpiach w latach 1810-1838 powodowała ogromne straty w środowisku naturalnym, co spowodowało zakaz wydobywania bursztynu w 1874 roku. Na Kaszubach wydobywano bursztyn u schyłku XVIII i początku XIX wieku. Najbardziej znane to kopalnia w Klukowie i Ugoszczy.

Bursztyn wykorzystywany był przede wszystkim do zdobienia stroju i wnętrza chaty. Najpierw ozdoby były wykonywane dla rodziny i sąsiadów oraz na upominki. Wraz z upływem czasu i nabywaniem coraz większych umiejętności zaczęto traktować tę pracę zarobkowo. Na Kurpiach istniały warsztaty sezonowe, gdzie obrabiano bursztyn tylko w okresie zimowym, wolnym od prac polowych. Wykonane wyroby były sprzedawane, a bursztynnictwo było jednym ze źródeł utrzymania. Istniały również warsztaty amatorskie, gdzie obróbkę bursztynu traktowano jako przyjemność i rozrywkę. Warsztatów przemysłowych na Kurpiach, poza warsztatem braci Bernsteinów z Ostrołęki, uważanym za najstarszy i najbardziej znany, było kilka. Istniały w Myszyńcu, Nowogrodzie, Przasnyszu, Kolnie, Makowie. Pierwsze wzmianki o warsztacie Bernsteinów datowane są na koniec XVIII wieku, natomiast sama fabryka przestała istnieć dopiero przed I wojną światową. Do 1939 roku na Kurpiach pracowało około 20-30 twórców ludowych. W okresie międzywojennym pozostało już ich kilku, zaś obecnie dwie rodziny[!] Bziukiewiczów z Wachu i Konopków z Kadzidła. Na bazie miejscowych tradycji ludowych, które dziś popularyzują – obrabiają bursztyn, tworząc nowe wzory. Pokazują także w utworzonych i prowadzo-

spotkania z historią

cybuchy i fajki bursztynowe, cygarniczki, rzadziej lub na zamówienie: różańce, tabakierki, gryzaki dla dzieci, dewizki do zegarków, guziki, spinki i kałamarze.

Wyroby bursztynowe w rodzinach kurpiowskich były bardzo cenione i często dziedziczone z matki na córkę – czyszczone i przechowywane w ciemności i chłodzie, by „długo się trzymały”. Nieliczne egzemplarze można znaleźć w zbiorach muzealnych, a w kościołach jako wota. W tradycyjnym stroju kurpiowskim przetrwały do czasów współczesnych jako element obwiązujący.

Około 1910 roku przeminęła moda na bursztynowe korale, zastępowano je szkłem i innymi imitacjami, natomiast bursztyn był najczęściej przeznaczany na kadzidło. W czasie I wojny światowej bursztyn, szczególnie na terenie Kurpiowszczyzny, był przez Niemców rabowany zarówno od osób prywatnych, jak też z kościelnych skarbców.

Kaszubska biżuteria składała się z naszyjników noszonych od święta i codziennych, różnokształtnych wisiorków (serduszko, krzyżyk) zawieszanych na wstążce lub łańcuszku. Noszone były również kolczyki i broszki. Zachowało się bardzo mało wyrobów kaszubskich, ponieważ panował zwyczaj wyposażania zmarłych w jego osobiste ozdoby. Naszyjniki kaszubskie różniły się od kurpiowskich rozmiarem paciorków i ich kształtem. Kaszubskie talarki były spłaszczone i zwykle łączone dwa sznury w jeden. Charakterystyczną ozdobą kaszubską, zwłaszcza na początku XX wieku, były broszki owalne, okrągłe, czasem w kształcie ryby, wykonane z jednego kawałka bursztynu przeświecającego. W ubiorze męskim bursztyn wykorzystywany był do wykonywania guzików i sprzączek do kapelusza oraz cygarniczek. Na obu omawianych terenach wyroby dla mężczyzn były bardzo podobne.

Szkoda, że bursztyn w sztuce ludowej, której zawdzięczamy przetrwanie jego obecności i znaczenia w biżuterii, dziś pozostaje w cieniu. Dla twórców ludowych bardziej prestiżowy wydaje się tytuł rzemieślnika niż twórcy ludowego.

**Streszczenie tegoż tekstu ukaże się w Katalogu targów Złoto Srebro Czas (7-9.10.2015 w Warszawie na ul. Marsa 56c), gdzie ze zbiorów Muzeum Ziemi PAN w Warszawie, tradycyjnie na dorocznej jedno-tematycznej wystawie „Bursztyn w sztuce ludowej ze zbiorów Muzeum Ziemi PAN w Warszawie” pokażemy kurpiowskie wyroby ludowe, obok projektu pomnika Adama Chętnika autorstwa Andrzeja Kastena.*

Literatura:

- Chętnik A., 1952: *Przemysł i sztuka bursztyniarska nad Narwią*. Lud t. XXXIX, s. 355-415
Jastrzębski J., 2002: *Bursztyniarstwo Kurpiowskie*, Warszawa
Pietrzak T., 1982: *Eksploracja bursztynu*, s.26-41. W: Kosmowska-Ceranowicz B., Pietrzak T.: *Znaleziska i dawne kopalnie bursztynu w Polsce*. „Opracowania dokumentacyjne” 1981, 6 s.1-132.
Pietrzak T., 2002: *Wydobywanie bursztynu na Kurpiach i w innych regionach Polski*, s. 13-23. W: Kosmowska-Ceranowicz B. (red.): *Znaleziska i dawne kopalnie bursztynu w Polsce Od Bałtyku przez Kurpie do Karpat*. „Biblioteka Kurpiowska im. Stacha Konwy”, 2.
Piskorz-Brenakova E., 2008: *Biżuteria ludowa w Polsce*. Warszawa

Zdjęcia: Michał Kazubski



Model pomnika Adama Chętnika

nych przez siebie placówkach (prywatne Muzeum Kurpiowskie i Zagroda Kurpiowska, filia Muzeum Okręgowego w Ostrołęce) tradycyjne sposoby wytwarzania nie tylko koralu.

Wypożyczenie warsztatów bursztynniczych na Kurpiach obejmowało proste urządzenia, znane wcześniej z warsztatów tokarskich, zegarmistrzowskich, czy włókienniczych. Wykorzystywano kołowrotki drewniane do toczenia paciorków i wykonywania otworów. Na Kaszubach obróbka odbywała się ręcznie, nie używano nawet najprostszych tokarek. Tutaj obróbka bursztynu związana była z rzemiosłem cechowym, działalność bursztynników wiejskich była jedynie lokalna, wykonywano przedmioty prymitywnymi metodami. Kres działalności bursztynników ludowych przyniosła najpierw I, a następnie II wojna światowa.

Korale z bursztynu oprócz funkcji ozdobnej pełniły także funkcje lecznicze, a nawet magiczne – uśmierały ból głowy i miały zapobiegać tworzeniu się wola tarczycowego. Tradycyjnie Kurpianka nosiła trzy naszyjniki: pierwszy złożony z trzech sznurów małych kolistych paciorków – manele/manelki obciążone na szyi, drugi z paciorków większych kolistych lekko spłaszczonych, czasem ze szlifem kryształowym; trzeci sznur paciorków największych spłaszczonych – kartoflaków. Zmieniała się moda na ozdoby bursztynowe i surowiec, z którego wyrabiano korale. Początkowo wykorzystywano surowiec odmiany przezroczystej barwy czerwonej lub żółtej, później bursztyn nieprzezroczysty, barwy białej lub „kapuściaki”. Zmieniały się też same ozdoby: początkowo w modzie były dołączane do naszyjników różnego rodzaju wisiorki wykonane z bursztynu, np.: serduszka lub z innych surowców – np.: monet. Naszyjniki zdobione „zawieszka z mentalem” – zawieszonym na dodatkowym krótkim sznurku medalionem w kształcie serca – były w użyciu jedynie do 1900 roku. Na Kurpiach wyrabiano również



**ZYGMUNT
WIERCISZEWSKI**

Białystok – polska wieś na Syberii

W „Wiadomościach Łomżyńskich” Nr 42 (Lato 2015) w artykule prof. Adam Czesława Dobrońskiego znalazła się wzmianka o syberyjskiej wsi Białystok i o urodzonym w tej wsi Wasylu Chaniewiczzu. Tak się składa, że posiadam książkę napisaną przez tegoż Wasyla Chaniewiczza zatytułowaną „Tragedia syberyjskiego Białegostoku”. Jest to historia niezwykle ciekawa i intrygująca, którą pragnę podzielić się z czytelnikami „Wiadomości Łomżyńskich”.

Syberyjski Białystok został założony w 1898 roku w głuchej tajdze, w odległości 180 km na północny zachód od Tomska. Pierwszymi mieszkańcami wioski byli polscy przybysze z guberni grodzieńskiej, do której należał Białystok i z guberni wileńskiej.

Władze carskie zachęcały do osiedlania się ludności polskiej na Syberii, zapewniając bezpłatny transport na miejsce osiedlenia, gdzie otrzymywali ziemię i pomoc w zagospodarowaniu się w nowym miejscu.

Z tej oferty korzystała ludność niezamożna, z nadzieją na poprawę swego losu i losu swoich dzieci. Osiedleńcy ze wsi spod Białegostoku swoją wieś na Syberii nazwali Białystok. W 1908 roku zbudowali kościół katolicki i sprowadzili księdza. W 1916 roku wioska liczyła 516 mieszkańców posiadających 267 koni i 374 krowy. Widać z tego, że pracując ciężko od świtu do nocy osiągnęli dość wysoki poziom zamożności. Sytuację gwałtownie zmienił wybuch pierwszej wojny światowej. Wielu mężczyzn zostało wysłanych na front, a następnie rewolucja bolszewicka i wojna domowa przyniosły grabież i kolejne mobilizacje do Armii Czerwonej i do Armii Białej. W 1921 r. CZEKA aresztowało i rozstrzelało księdza Franciszka Grabowskiego (Czeka – Czerezwydzajnaja komissija po borbie s kontrrewolucyjnej i sabotażom, tj. Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sa-



botażem założona przez Feliksa Dzierżyńskiego, zwanego krwawym Felkiem).

Kościół zamknięto w 1927 r. i zamieniono na magazyn, a po wojnie urządzono w nim klub.

Ciężki okres dla mieszkańców wsi nastąpił w okresie kolektywizacji i rozkułaczania chłopów. Wytypowano zamożniejszych gospodarzy do rozkułaczania. Kułaków aresztowano i osadzono w łagrach.

Kolchoz *Krasnoje Znamia*, tj. Czerwony Sztandar powstał w 1935 r., po tym jak 18 osobom wytoczono proces pokazowy, a pozostałym zagrożono dalszymi represjami.

Najtragiczniejszy okres w życiu mieszkańców wsi Białystok nastąpił w połowie 1937 roku, kiedy to NKWD – *Narodnyj Kommissariat Wnutriennyj Dieł*, tj. Narodowy Komisariat Spraw Wewnętrznych rozpętał na masową skalę niestychaną zbrodniczą akcję przeciw ludności polskiej, mieszkającej w ZSRR. Jako że ta akcja dotyczyła wszystkich Polaków mieszkających na terytorium ZSRR od zachodniej granicy z Polską aż po najdalej położone rejony, po Władywostok i Kamczatkę, należało ją omówić szerzej. Zacząć trzeba od rozkazu operacyjnego Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrz-

nych ZSRR Nikołaja Jeżowa Nr 00485 z 11 sierpnia 1937 r.: „Od 20 sierpnia 1937 r. rozpoczął szeroką operację, prowadzącą do pełnej likwidacji terenowych jednostek POW i – przede wszystkim – jej dywersyjno-spiegowskich i powstańczych kadr w przemyśle, transporcie, Sowchozach i Kolchozach. Wszyscy aresztowani, niezależnie od stopnia ujawnionej winy wykazanego w toku śledztwa dzieleni są na dwie kategorie: pierwsza kategoria, podlegająca rozstrzelaniu, do której należą szpiegowskie, dywersyjne, szkodnicze i powstańcze kadry polskiego wywiadu; druga kategoria, do której należą „mniej aktywni”, podlegająca karze zamknięcia w więzieniach i łagrach z wyrokami od 5 do 10 lat. Po zatwierdzenia wykazów (z materiałami świadczącymi o winie aresztowanych) w NKWD ZSRR i prokuratura Związku wyrok podlega natychmiastowemu wykonaniu. O przebiegu operacji informować telefonicznie co 5 dni, tzn. 1, 5, 10, 15, 20, 25, 30, każdego miesiąca.

Komisarz Ludowy Spraw Wewnętrznych Generalny Komisarz Bezpieczeństwa Państwowego Jeżow”

Następny rozkaz tego samego zbrodniarza Jeżowa z 15 sierpnia 1937 r. Nr 00486 precyzował,

jak postępować z rodzinami represjonowanych uznanych za wrogów ludu. Generalnie wysyłano ich do łagrow. W wyniku tej tak zwanej polskiej operacji aresztowano około 150 tysięcy osób, z których większość rozstrzelano.

We wsi Białystok NKWD aresztowało niemalże wszystkich mężczyzn – Polaków w liczbie 90 osób. Prawie wszystkich rozstrzelano pod absurdalnym zarzutem jako wrogów ludu, polskich szpiegów i dywersantów, członków POW (Polskiej Organizacji Wojskowej).

W następnej kolejności podobne represje jak na ludność polską spadły na inne narodowości – Niemców, Węgrów, Chińczyków, Łotyszy, Litwinów, Estończyków, Bułgarów, Mołdawian i innych.

O ogromie sowieckiego ludobójstwa z lat 1937-38 mówi informacja przedstawiona na zamkniętym posiedzeniu KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, z której wynika, że wyłącznie w operacjach narodowościowych tego okresu rozstrzelano w całym ZSRR 681692 osoby i aresztowano 1655041 osób.

Po zakończeniu tych ludobójczych operacji Stalin odwołał ze stanowiska zbrodniarza Jeżowa i powołał na to stanowisko jeszcze większego – Ławrentija Berię. Ławrentij Beria dokonał likwidacji niemal wszystkich aktorów ludobójczych operacji, łącznie z Mikołajem Jeżowem.

Z biegiem lat do wioski Białystok napływali ludzie różnych narodowości w wyniku przymusowych deportacji z krajów okupowanych przez ZSRR. Gdy w 1941 r. Niemcy hitlerowskie napadły na swego sojusznika, wszystkich mężczyzn z wioski (z wyjątkiem Polaków, którym nie dowierzali) zabrano do wojska. Z Polaków organizowano tzw. armię pracy i wysłano do kopalni węgla w Zagłębiu Kuzbassu (Kuznieckiej Bassin). Jednak duże straty osobowe na froncie zmusiły władzę do wysyłania Polaków na front. 13 osób ze wsi Białystok zginęło na wojnie.

Życie w Kolchozie było niezwykle ciężkie. Ludzie utrzymywali się z tego, co uzyskiwali z działek przyzagrodowych. W jedynym sklepie we wsi – oprócz wódki, soli i zapalek – niczego nie było. Ten okres powoli minął i nastał czas powolnego rozwoju i stabilizacji. Mieszkańcy odbudowali z ruin kościół, który został ponownie poświęcony w czerwcu 1998 r.

Z inicjatywy Polskiego Centrum Narodowego w Tomsku „Orzeł Biały” w Białymstoku regularnie organizowane są dni polskiej kultury. W 1998 roku świętowano stulecie wsi.

W 2003 roku odsłonięto pomnik poświęcony mieszkańcom wsi – ofiarom represji stalinowskich i poległym na wojnie. W 2004 otwarto Muzeum Historii Polskiej Wsi Białystok. Wiele często odwiedzają Polacy rozsiani na Syberii, a także z Polski oraz coraz liczniej dziennikarze – tak z Polski, jak i z innych krajów. Kilkakrotnie młodzież z Białegostoku odwiedziła Polskę – kraj swoich przodków.

Gdańsk, 25.07.2015 r.

ZYGMUNT WIERCISZEWSKI





LESZEK STAROSTKA

Zapamiętani nauczyciele Kresów Wschodnich

Przemyślenia wokół pewnego listu

Przesyłam list otrzymany przez moją mamę (zaadresowany na: Bronisława Starostka, Stawiski, Rynek, powiat Kolno – adresat zamieszkały od 1935 r.), napisany przez jej ucznia w styczniu 1969 r. List znalazłem przypadkowo w jednej z księzek mojej biblioteki. Oto jego treść:

„Wielce Szanowna Pani Bronisława Starostka! Szczęśliwy będę, gdy list mój dotrze do Pani, gdy zastanie on Panią w dobrym zdrowiu i sprawi przyjemność. Przystępując do pisania tego listu odczuwam obawę, czy będę umiał w sposób prosty, szczerzy wyrazić Pani moją wdzięczność płynącą z serca za wielki trud, szlachetność, życzliwość, pomoc moralną i materialną, jakiej doznałem od Pani w latach mojej młodości.

Jestem jednym z uczniów, którego Szanowna Pani zaczęła uczyć w 1928 roku w I klasie szkoły powszechnej w Rudnikach pow. Prużany, woj. poleskie, nie tylko uczyć, ale i wychowywać. Uczyła mnie Pani do V klasy włącznie.

Dziś z perspektywy 40 lat umiem ocenić ogrom pracy, szlachetność, gorące ludzkie uczucia, jakie Pani żywiła do biednej młodzieży, ba, komunistycznej.

Ja jestem szczególnie wdzięczny, bowiem doznałem od Pani pomocy materialnej. Zeszyty, ołówki, były wówczas problemem. Pamiętam i kromki chleba, które otrzymałem od Pani i od Pani Stasi – jeżeli nie mylę siostry Pana Kazimierza. Jako wychowawczynie Pani umiała zachęcić do nauki i właściwie kształtowała nasze charaktery. Trudno było godzić program wychowawczy ówczesnej szkoły z dążeniami młodzieży i tamtejszego społeczeństwa. Młodzież była w większości z rodzin komunistycznych. Pani umiała to mądrze rozwiązywać, pomagać rozwijać się naszym myślom i dążeniom, wbrew panującemu kierunkowi wychowawczemu. A było to niewątpliwie wielkie ryzyko, władza była wówczas bezwzględna – takich tępiła.

Nie zapomnę tego momentu, gdy w 1933 roku we wsi Rożkowice w przeddzień 1 Maja zrobiliśmy młodzieżowy capstrzyk, maszerując po wsi ze śpiewem. Pamiętam Pani wówczas była z mężem, Panem Kazimierzem we wsi Rożkowicza. Była wielka obawa ze strony rodziców, że ucierpią dzieci, a rodzice jeszcze więcej ze strony komendanta posterunku policji P. Soboty. Państwo wykazaliście dużo spokoju, a mąż Pani Pan Kazimierz wezwał mnie i 2 moich kolegów i po-

uczył, żeby w przyszłości zachować ostrożność i że państwa nie widzieliśmy w Rożkowiczach. Zrozumiałym nam było, co to znaczy.

Z wychowanków Pani wielu bohatersko zginęło w walce z hitlerowcami. Wielu żyje ja-



Rudniki, 1933 rok. Mama
z synem Sławomirem

mując różne stanowiska, często bardzo odpowiedzialne. W Polsce jest nas chyba 6, więcej zostało w Związku Radzieckim. Wszyscy my pamiętamy Panią i Pani męża jako Kier. Szkoły. Mile wszyscy wspominamy. Pozostała również w mojej pamięci Pani Emilia Rokitkówna, nie wiem gdzie jest – szkoda.

Czekam zgody Pani, bowiem zamierzam, napisać do władz szkolnych do ZNP, by właściwie mieli rozeznanie o człowieku, który tak dużo zrobił w krzewieniu wiedzy, w kształtowaniu charakterów młodzieży w trudnym okresie, w trudnych warunkach. Chciałbym sam oświadczyć chociaż w małej części odplacić się Pani za wszystko dobre – czym mogę? Proszę szczerze napisać kilka słów o sobie. Od 1939 r.-1942 byłem w Związku Radzieckim. Brałem aktywny udział w wojnie z hitlerowcami od pierwszych jej dni, w 1942 r. wstąpiłem do Armii Polskiej, z którą

przejechałem około 3/4 kuli ziemskiej: Iran, Palestyna, Egipt, Indie, Afryka, Anglia i w 1944 r. brałem udział jako spadochroniarz w Holandii. Tam straciłem trochę zdrowia. Do kraju wróciłem w 1947 roku. Uczyłem się – pracowałem na różnych stanowiskach. Przez 21 lat w Polsce Ludowej byłem potrzebnym człowiekiem, obecnie jestem działaczem gospodarczym w Kaliszu. Kalisz jest starym, ładnym miastem, liczy 80 tys. mieszkańców. Jestem żonaty, mam 2 córki w wieku 17 i 10 lat. Na tym pragnę skończyć mój list, życząc Pani dużo zdrowia i radości. Pozwalam Panią prosić i będę bardzo wdzięczny, gdy otrzymam wiadomość o życiu, pracy, o rodzinie Pani. Łączę wyrazy szacunku, były wychowanek Michał Jakutczyk, Kalisz ul. Bankowa 7/15”.

Kilka moich refleksji: Nauczyciele polscy pracujący na Kresach Wschodnich (Białoruś, Ukraina) w okresie międzywojennym, a było ich wiele tysięcy, nie mieli łatwego życia. Stanowili pewnego rodzaju elitę. Szerzenie oświaty w biednym, wyniszczonym, zacofanym cywilizacyjnie i z zastraszającym analfabetyzmem kraju było dużym ryzykiem. Z jednej strony obowiązywał ich taki, a nie inny program nauczania, z drugiej niezadowolenie i niebezpieczeństwa ze strony skomunizowanych wsi i miasteczek. Narastały konflikty narodowościowe. Zza wschodniej granicy przerzucano tony bibuły propagandowej „o szczęśliwym życiu w Związku Radzieckim” i na tę propagandę podatna była większość mieszkańców tych ziem.

Lgnęli do niej jak muchy na lep. Stąd capstrzyki 1-Majowe, które były rozpędzane przez policję. W sytuacji zaistniałych i narastających konfliktów narodowościowych nauczyciele polscy zajęli stanowisko buforowe między skomunizowanym społeczeństwem, a Policją Państwową (władzą). Lawirując w swoim postępowaniu łagodlili te napięcia (odpowiadali za powierzoną im młodzież szkolną), realizując jednocześnie program Rzeczypospolitej. Zaliczam ich do ludzi odważnych i w pewnym sensie zdesperowanych. Z listu wynika, że dawny uczeń mojej mamy był w partyzantce. Można się domyślać, że w partyzantce radzieckiej, a może polskiej, czy też białoruskiej, „walcząc z hitlerowcami” (unika słowa „z Niemcami”). O moich rodzicach ten były uczeń pisze z wdzięcznością i wielkim sentymentem. W dalszej części listu jest „biała plama”. W 1942 r. wstąpił do Armii Polskiej, z którą „przejechałem około 1/4 kuli ziemskiej”. Domyślam się, że był w partyzantce polskiej i jako „niebezpieczny element” wywieziony został na Syberię i wstąpił do Armii Generała Andersa. Ten skomunizowany młody człowiek, obywatel Rzeczypospolitej walczył w jej obronie, uprzednio zwalczając ją. W jego liście widać już miłość do Związku Radzieckiego. To chichot historii. Nie wiem, czy moja mama nawiązała kontakt ze swoim byłym uczniem, a jeśli tak, to sądzę, że przekazała mu o swoim pięcioletnim pobycie na „wczasach w kraju altajskim na Syberii” wraz z dwoma synami i swoją matką (w latach 1941–1946): że syn Sławomir zmarł na Syberii w Ujeść Kałmance w roku 1945 – głód i malaria, że NKWD aresztowało jej męża Kazimierza dwa dni przed wywózką na Syberię 21 czerwca 1941 roku osadzając go w więzieniu w Łomży, skąd więźniowie uwolnili się sami po ucieczce Sowietów, że w 1945 r. rozstrzelano go Gestapo za udzielenie schronienia dwóm lekarzom pochodzenia żydowskiego, które



*Na deptaku w Stawiskach, 1935.
Synowie Sławomir i Leszek z ciocią – siostrą ojca*

ucieki z transportu Żydów do Oświęcimia – przebywały one w ziemiance wykopanej i zamaskowanej w skarpie na ustronnym miejscu na polu we wsi Murawy, gmina Kisielnica – obie zginęły, nie wiem, w jakich okolicznościach. Myślę, że był niemniej oślepia-

Nauczycielskiego w Złoczowie koło Lwowa przez dwa lata pozostawała bez pracy. Jako młoda nauczycielka trafiła do Rudnik na Białorusi – jej pierwszą placówkę oświatową (rok 1927). Kierownikiem tej szkoły był mój ojciec Kazimierz Starostka, przybyły nieco

ty i zaskoczony aniżeli ja po przypadkowym odnalezieniu tego listu.

Jakie wiatry zapędziły moich rodziców na Białoruś? Odradzająca się Rzeczpospolita po I wojnie światowej była krajem zrujnowanym. Organizujące się życie, zwłaszcza w tak trudnym terenie jak Białoruś – Ukraina, wymagało wiele poświęceń i wysiłku, zarówno ze strony władz, jak i całego społeczeństwa. Panujące bezrobocie wyzwało całą energię nakierowaną na znalezienie pracy, a tej na terenach wschodnich Rzeczypospolitej, zwłaszcza w oświacie nie brakowało. Wymagało to jednak olbrzymiego wysiłku ze strony ludzi szerzących oświatę – oni przecież organizowali tę oświatę. Tysiące nauczycieli już wykształconych w wolnej Polsce stopniowo spływało z całej Polski na te ziemie. Zarobki większe, ale warunki bytowe zniechęcające. Mama moja (rok urodzenia 1904) po ukończeniu Seminarium

wcześniej aż z Tarnowa. Miedzy nimi – tarnowianinem i lwowianką zaiskrzyło. Owocem ich wielkiej miłości było wymarzone dziecko – córka o imieniu Irenka. Niestety, zmarła po roku z powodu zapalenia płuc – chorobie prawie zawsze śmiertelnej w tych warunkach. Chcąc zatrzeć tragiczne wspomnienia przenieśli się do miasta Prużany, gdzie warunki bytowe były korzystniejsze. Urodził się syn Sławomir (rok urodzenia 1931). Coś ich jednak ciągnęło do centralnej Polski. W swej wędrówce na zachód objęli placówkę oświatową w Gródku koło Białegostoku. Tutaj urodziłem się ja (rok 1933) – piszący te słowa. Dalszy etap ich wędrówki, a więc bliżej upragnionej Polski to miasteczko Stawiski koło Łomży (od 1935 roku), gdzie ojciec został kierownikiem szkoły podstawowej. Szykowała się jakaś większa stabilizacja w ich życiu. Za oszczędzone pieniądze oraz środki pieniężne uzyskane ze sprzedaży niewielkiej posiadłości na Ukrainie, w 1938 roku nabyli połowę jeziora Toczyłowskiego koło Grajewa (50 ha) oraz 22 ha ziemi ornej od dziedzica Kisielnickiego we wsi Murawy koło Łomży, gmina Kisielnica. Mieli pracę i kochającą się rodzinę. Tak jednak się nie stało. Tragiczny wrzesień 1939 roku – zaliczyliśmy paniczną ucieczkę przed Niemcami na wschód do Prużan, tam mieliśmy przyjać oraz bardzo niebezpieczną ponowną ucieczkę, tym razem na zachód do Stawisk po wkroczeniu Sowietów na Białoruś. Do Stawisk przybyliśmy po kilku tygodniach kluczenia i tu już zastaliśmy władzę radziecką.

Los chciał inaczej. Może nie los – jakieś mityczne pojęcie, a ludzie potwory – Hitler, Stalin i ich wyznawcy – zgotowali ten los milionom niewinnych ludzi. Mama straciła wszystko, co miała najdroższego – syna, męża i wieloletni dorobek całego życia. Po powrocie z zesłania (1941–1946) majątku nie odzyskała. Tym, co pozostało sprzed wojny, znalezione

14 sierpnia 1944 czołgi 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte ruszyły do ataku na wieś Studzianki. Jeden z wozów o numerze bocznym 214 prowadził pochodzący z Ziemi Łomżyńskiej chorąży Jan Szymański.

Jan Szymański urodził się 10 stycznia 1915 r. w Jeziorku pod Łomżą. Do 15 roku życia mieszkał wraz z rodziną w Sulinie nad Narwią. Ukończył siedem klas szkoły powszechnej, po czym wyjechał do Warszawy, gdzie po kilku latach nauki



wał w rejon Studzianek, gdzie Niemcy przypuścili atak na uchwyciony kilka dni wcześniej przez 8 Armię Gwardyjską przyczółek.

Załogę jego czołgu tworzyli: mechanik kpr. Aleksander Jakowienko (ur. na Ukrainie w 1920 r.), radiotelegrafista kpr. Wacław Mankiewicz (ur. w 1919 r.) i ładowniczy, plutonowy Stanisław Sowa (ur. w 1923 r.), ślusarz. W trakcie walk załoga zniszczyła dwa niemieckie czołgi, 2 działa 75 mm, samochód ciężarowy oraz zabiła 20 żołnierzy wroga.

O świcie 14 sierpnia czołg Szymańskiego brał udział w ataku z lasów nadwiślańskich na wieś Studzianki. Około 30 metrów na zachód od skrzyżowania dróg w tej wsi czołg z numerem 214 został trafiony pociskiem. Chorąży Szymański zdołał wydostać się z płonącego wozu i mimo urwanej nogi, do ostatniej chwili strzelał do hitlerowców z pistoletu. Zmarł wkrótce w wyniku odniesionych ran. Miał zaledwie 29 lat.

Jego grób znajduje się na cmentarzu w Magnuszewie. W 1965 r. Rada Państwa przyznała pośmiertnie Janowi Szymańskiemu Krzyż Grunwaldu III klasy. Jego imię nosi m.in. Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie pod Łomżą oraz Publiczna Szkoła Podstawowa w Ryczywole, powiat kozienicki, woj. mazowieckie.

PAWEŁ LISIECKI

Jan Szymański

– łomżyński czołgista spod Studzianek

i pracy zdobył średnie wykształcenie techniczne oraz zawód majstra mechanika obróbki metali. Do wybuchu II Wojny Światowej pracował w Polskich Zakładach Lotniczych na Okęciu. W czasie walk w obronie Warszawy został ranny i wrócił w rodzinne strony. W 1943 r. trafił do 1 Korpu-

su Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Rok później ukończył Puszczyńską Szkołę Czołgów w Rybińsku i otrzymał pierwszy stopień oficerski – chorążego. Został przydzielony do I kompanii 2 pułku czołgów w 1 Brygadzie Pancernej im. Bohaterów Westerplatte. Z nią na początku sierpnia zawędrow-

u sąsiadów w Stawiskach to olejny obraz domokrażcy – malarza „wilki na stepie” niejakiego Bielewika, jedyna i bardzo cenna dla mnie pamiątka wisi na ścianie niemal jak jakaś świętość. Ten obraz przypomina mi Syberię. Nędzne było życie w Stawiskach po powrocie z Syberii, chociaż już nie brakowało chleba, ziemniaków...

Potworem numer jeden w stawiskach był niejaki Kolasko, komendant posterunku Gestapo – morderca wielu ludzi, pół Polak pochodzący z Poznania. Jemu to mój ojciec uciekał dwukrotnie z aresztu w Stawiskach, ale do czasu. Gestapowcy znaleźli ojca mojego we wsi Kuczyny koło Stawisk w objęściu gospodarza Bolesława Nerkowskiego, zimą 1945 roku. Odmierzając pewną ilość kroków od stodoły odgarnęli śnieg i wywlekli z ziemianki mojego ojca i razem z kilku mężczyznami z okolicy oraz gospodarzem przewieźli ich do Kolna i na trasie Kolno – Pisz rozstrzelali, przywożąc z powrotem kozuchy, które mieli na sobie skazańcy. Gospodarz Nerkowski wrócił po dwóch tygodniach, a po trzech na te tereny wkroczyli Sowietci, dziwna i tajemnicza sprawa. To był brutalny donos, mimo moich starań nie ustaliłem, kto to zrobił, a Milicja Obywatelska nie bardzo chętnie mi pomagała. Ich zainteresowania były inne – zwalczanie „band leśnych”. Zarówno gospodarz Nerkowski oraz sołtys Zejer powtarzali: „nic nie wiem”.

Brat ojca Alojzy Starostka ostrzeżony przed wywózką na Sybir, za przynależność do AK w Tarnowie, w końcu 1946 wyjechał do USA dzień przed jego aresztowaniem przez NKWD, wsiadając na okręt amerykański Earni Pail, mając paszport zmarłego brata przyszłej żony. To samo uczynił drugi brat. Salwowali się ucieczką przed NKWD.

Obaj sąsiedzi – ci ze wschodu i ci z zachodu – walczyli o siebie. Ludobójcy milionów istnień ludzkich. Jako nastolatek nie pojmowałem tego rodzaju upodlenia ludzkiego. Czasami zastanawiałem się, dlaczego twarz mojej mamy zawsze była smutna i nie odzyskała radości życia. Dzisiaj to wiem. Mama i babcia spoczywają na cmentarzu w Olsztynie, obok nich garstka ziemi syberyjskiej z grobu mojego brata. Miejsca „pochówku” ojca nigdy nie znalazłem. Symboliczny znicz zapalałem przy Krzyżu Sybiraków w Olsztynie. Dziwny i szokujący dla mnie ten list, tak jak dziwny i szokujący jest też ten świat. List odnaleziony przypadków, który sprowokował mnie do napisania tych wspomnień. Przesyłam poszerzoną wersję moich wspomnień – więcej o moich rodzicach i ich losie, a to dzięki Pani magister Krystynie Koziełło-Poklewskiej, szefowej Olsztyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, jako uzupełnienie jednego z tematów na comiesięcznych spotkaniach.

Jeszcze kilka słów tak na koniec... Wspomnienia wracają we śnie. Ogarniają mnie czasami jakieś „sennie majaki”, charakterystyczne dla 82-latków, częściej te złe – nie tylko Sybir, ale chociażby takie, jak sennie powtarzany w kółko życiorys Bolesława Bieruta – prezydenta PRL-u, za który – zdając egzamin na Akademii Medycznej w Rokitnicy – Zabrzu otrzymałem wielką dwójkę. Uważam, że niesłusznie, skoro po tylu latach pamiętam go z detalami. To też chichot historii. Wiem, że przyczyna była inna. Zastanawiam się, czyżbym pomylił go z życiorysem Marszałka Józefa Piłsudskiego? Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Medycynę ukończyłem w Białymstoku na Podlasiu – ziemi bliższej mojemu sercu, wbrew wszelkim przeciwnościom.

LESZEK STAROSTKA
Dawny mieszkaniec Stawisk

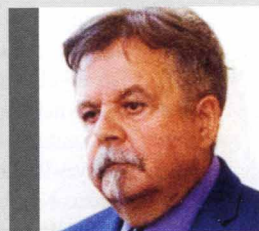
bez scenariusza

www.lomzyniacy.org

strony
15-20



Antoni Mateuszczyk. Na odwrocie dedykacja: „W dowód pamięci Antek Andrzejowi. Łomża, dnia 8.X.1928 r.”



WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI

Tajemnica domu Nowogrodzka 5

MORDERCY Z SASIEDZTWA

Piekarz Antoni Mateuszczyk z podłomżyńskiego Bronowa wraz z bratem Janem pojechał 19 listopada 1945 roku na targ do Łomży. Miał wtedy 36 lat. Aresztowali go funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego: Antoni i Antoni (sprawdź) Sikorscy. Ojciec z synem. Mieszkali także w Bronowie, niedaleko Mateuszczyków. Sikorscy nienawidzili Mateuszczyków. Był zatarg o jakiś drag do kieratu. Ale oficjalnie Antoni Mateuszczyk trafił na Nowogrodzką 5 pod zarzutem przynależności do „nielegalnej organizacji AK”. Po kilkunastu dniach przesłuchań pożegnał się z tym światem. Jego brat wrócił do domu.

- Antoni Sikorski był gorącym zwolennikiem idei komunistycznej. Ktośkolwiek miał inne zdanie niż panująca partia, ten był wrogiem komunizmu i przeciwnikiem Związku Radzieckiego.

Człowiek ten wraz ze swym synem stosowali sadystyczne metody walki z patriotycznym podziemiem. Aresztowani poddawani byli strasznym i nieludzkim przesłuchaniom aż do śmierci. Nieludzkich przesłuchań dokonywali również inni pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa – uważa Izabela Kosiorek – jedyna córka Antoniego Mateuszczyka. Ojca nie pamięta. Miała zaledwie oczek, gdy Sikorscy wepchnęli go za kraty.

- W areszcie PUBP w Łomży zarówno ja, jak i mój brat Antoni byliśmy bici przez funkcjonariuszy – wspomina Jan Mateuszczyk. Brat na skutek pobicia zmarł. Widziałem jak brata bił funkcjonariusz UB, niejaki Dąbrowski oraz drugi – czarny, wysoki, miał skośne oczy. Obaj żądali ode mnie, bym przyznał się, że należę do partyzantki i posiadam broń palną. Straszli, że jeśli się nie przyznam, „to będzie ze mną to samo co z bratem”. Wiem, że brat w tym czasie leżał na podłodze, był już w agonii. Ja wróciłem do domu



Stefan Dąbrowski

po kilku miesiącach aresztu. Mój brat nie wrócił do dziś. Nawet nie wiemy, gdzie jest Jego grób.

Władysław Chranowski ze wsi Glinki pod Grajewem w tym samym czasie siedział na Nowogrodzkiej 5, także pod zarzutem „przynależności do nielegalnej organizacji”. Pamięta, że któregoś dnia do jego celi trafił Mateuszczuk. – Dwukrotnie brali go na „badanie”. Po drugim pracownicy UB wrzucili go do celi nieprzytomnego. Widziałem u niego popuchnięte, poranione nogi.

Na Nowogrodzką 5 w tych samych co Mateuszczukowi dniach trafił tam też Edward Rogalewski. Za przynależność do Narodowych Sił Zbrojnych. – Zabrali mnie wprost z wesela u sąsiadów, razem z Edkiem Pęskim z Wizny. Wiele razy przesłuchiwał mnie Sikorski, z którym Mateuszczuk miał na pieńku. Łobuz okrutny. Zawsze pod ręką miał drewnianą deskę i używał jej często. Albo kopał. Moim zdaniem obrywał od niego i Mateuszczuk. Był najczęściej z nas przesłuchiwany i zawsze pod celę wracał pobity. Narzekał też na Wolnego. Ten to miał metody. Bił metalowym prętem po bosych stopach. Kazał stawiać twarzą do ściany, zdjąć buty i nogę zgiąć w kolanie. Potem drugą. Nie szło ustać. Kiedyś wszedł do naszej celi Sikorski. Bez powodu nagle z całej siły kopnął Mateuszczuka w brzuch. Jak się przewrócił, tak już nie wstał.

Wiesław Elandt z Ciechocinka w liście do córki Antoniego: „Zostałem aresztowany 30 listopada 1945 r. Posadzono mnie do tej samej celi – piwnicy, w której był już skatowany Pani Ojciec. Leżał na pryczy, ale był przytomny, częściowo się poruszał i pił – nie przypominam sobie, czy jadł. Po pierwszym moim przesłuchaniu wrzucono mnie do celi w stanie podobnym do Pani Ojca. Przesłuchiwał mnie jakiś o nazwisku Wolny. Wojciec, wtedy powiedział: „Mów coś człowieku, bo tak cie urządzi jak mnie, to jest najgorszy oprawca”. Dalej słyszałem od niego, że katował go Wolny

z innym „w żółtych butach” – tak się określało tych, co nie znało się nazwiska (po ubraniu lub czymś szczególnym). Ojciec Pani czuł się coraz gorzej, zaczynał majaczyć, wołaliśmy żeby go leczyli, ale to kończyło się na brutalnym nas potraktowaniu i wyzwiskach. Było to na początku grudnia 1945 roku. Nie jestem w stanie określić dokładnego dnia. Rozpoczęła się agonia Pani Ojca. Wtedy też wzywaliśmy, że umiera. Zmarł przed wieczorem. Kiedy ktoś z celi zastukał w drzwi i krzyknął, że tu umarł Mateuszczuk, wtedy wpadli do celi, bijąc nas po głowach, wyzywając i żeby „zamknąć mordę”. Po jakimś czasie przyszli ubowcy i zabrali zwłoki (...) Wolny Mieczysław podobno ma się bardzo dobrze i mieszka w Białymstoku przy Rynku Kościuszki (...)

Antoni Sikorski, ojciec: wyznanie – brak danych, narodowość polska, pochodzenie społeczne chłopskie, wykształcenie 4 klasy szkoły powszechnej, przynależność organizacyjna PPR, urodzony 1904 r. Bożejewo, pow. Łomża, syn Władysława. Przebieg służby: wartownik PUBP w Łomży (11 X 1945 r.); młodszy referent PUBP w Łomży (7 VI 1946); zabity przez podziemie 23 VI 1946.

Antoni Sikorski, syn – plutonowy: wyznanie rzymskokatolickie, narodowość polska, pochodzenie społeczne chłopskie, wykształcenie 5 klas szkoły powszechnej, przynależność organizacyjna: PPR, PZPR, urodzony 12 XII 1928, Bronowo pow. Łomża, syn Antoniego i Michaliny. Przebieg służby: gонец PUBP w Łomży (25 VI 1945 r.; wartownik PUBP w Łomży (27 VIII 1945 r.); referent gminny PUBP w Łomży (6 II 1946); II Specjalistyczny Kurs przy WUBP w Białymstoku (22 V 1946); referent gminny PUBP w Łomży (7 VI 1946); referent Placówki Śniadowo PUBP w Łomży (od 1 X 1947); referent Placówki Zambrów PUBP w Łomży (od 1 X 1949; zwolniony dyscyplinarnie 31 XII 1949 r. Wg ustaleń dr. Krzysztofa Sychowicza z białostockiego IPN zdekonspirował informatora, odbywając z nim spotkanie na posterunku MO w Śniadowie. Jego krewni Antoni Szymański i Władysław Biedrzycki należeli do WiN. Zimą 1948 r. zgubił notatkę służbową, zawierającą wykaz osób nielegalnie przechowujących broń palną. Ponadto w czerwcu 1949 r. zgubił pistolet służbowy, a w listopadzie pobił na drodze do Jedwabnego Stanisława Palucha. Sam rozповідаł potem, że zwolniono go za to, że wziął ślub kościelny i nie potrafił obejść się bez gorzałki.

W PUBP Łomża pracowała także córka Antoniego Sikorskiego, Irena. Była maszynistką (pisała na maszynie do pisania), kurierem poczty specjalnej i pomocą biurową.

Stefan Dąbrowski: wyznanie rzymskokatolickie, narodowość polska, pochodzenie społeczne robotnicze, wykształcenie 7 klas szkoły powszechnej, przynależność organizacyjna: PPR, PZPR, urodzony 13 VI 1922 r. w Warszawie, syn Antoniego i Kazimierzy. W PUBP od 1 II 1946 – kurier poczty specjalnej w Wysokiem Mazowieckiem, młodszy referent, specjalistyczny kurs przy WUBP w Białymstoku, młodszy referent PUBP w Sokółce, młodszy referent PUBP w Łomży od



Antoni Sikorski

1 I 1947 r., młodszy referent w Jedwabnem, potem w Suwałkach i Olecku. 31 marca 1951 r. zwolniony ze służby jako element niepewny politycznie. Zawarł związek małżeński bez zgody zwierzchników. Jeden z braci żony służył we wrześniu 1939 roku w marynarce wojennej i przedostał się do Anglii, gdzie pozostał. Drugi brat żony był przedwojennym podoficerem i powrócił do Polski z zachodu w 1947 roku. Ponadto ojczym żony posiadał 33 ha ziemi i był podejrzanym o kontakty z podziemiem antykomunistycznym.

Mieczysław Wolny: wyznanie rzymskokatolickie, narodowość polska, pochodzenie społeczne robotnicze, wykształcenie 7 klas szkoły powszechnej, przynależność organizacyjna: PPR, PZPR, urodzony 1 IV 1922 w Łodzi, syn Franciszka i Stefani. Przebieg służby: referent wydziału III WUBP w Bydgoszczy, Centralna Szkoła MBP w Łodzi, w dyspozycji kierownika WUBP w Białymstoku, młodszy referent Wydziału do walki z Bandytyzmem WUBP w Białymstoku, starszy referent PUBP w Łomży od 5 stycznia 1946 r, Centralna Szkoła MBP w Łodzi, starszy referent Referatu 3 PUBP w Łomży od 1 IV 1947, potem m.in. w Zambrówie, Kolnie, zastępca naczelnika i naczelnik wydziałów WUBP w Białymstoku, zwolniony ze Służby Bezpieczeństwa dopiero 29 czerwca 1970 roku w stopniu podpułkownika MO.

W 1997 roku do niektórych oprawców dotarła red. Danuta Mystkowska z „Kuriera Porannego”. Mieczysław Wolny przyznał jej, że w celach przy Nowogrodzkiej więźniowie byli bici, ale tylko ci, co... nie chcieli przyznać się do zarzucanych im czynów. Nie było żadnych pałek, żadnego kopania w krocze, metalowych prętów, gum. Bili jedynie ręką po twarzy. „nie wykluczam, że wskutek stosowania przymusu fizycznego zdarzały się przypadki ciężkich zachorowań i zejść śmiertelnych. Nie pamiętam jednak kto zmarł w areszcie.

Przyznał, że sam taki przymus stosował. Jak twierdzi – zmarłych „pod celą” grzebano na cmentarzach parafialnych w okolicach Łomży – najczęściej w Szczepankowie, ale też w Zambrowie, Śniadowie, Jedwabnem i Kolnie. Wolny uczestniczył w niektórych pogrzebach. „Zwłoki wywożono nocą i grzebano bez wiedzy proboszczów i grabarzy. Rodzin zmarłych nie informowano o miejscu pochówku ani o okolicznościach śmierci”.

Antoni Sikorski junior chlubi się, że już jako 17-latek został wartownikiem na Nowogrodzkiej 5 i często brał udział w obławach na „wrogów ustroju”. Mówi dziennikarce: – W garażach PUBP przy Nowogrodzkiej dokonywano egzekucji skazanych na śmierć wyrokami sądów wojskowych. Zwłoki rozstrzelanych wywożono nocą do Lasku

Urzędu jęki więźniów.

Ale Sikorski do zabójstwa Mateuszczyka nie przyznaje się. Zapewnia, że w ogóle nie wiedział o jego śmierci.

O wyjaśnienie okoliczności śmierci Antoniego Mateuszczyka jego ojciec Franciszek zwrócił się do Prokuratury Generalnej już 13 września 1956 roku: „Zwracam się do Obywatela Generalnego Prokuratora o zbadanie sprawy mego syna Antoniego niewinnie zabitego podczas nieuzasadnionego śledztwa i przyznanie mi odszkodowania pieniężnego, które by pozwoliło mi na dalszą egzystencję i mojej starej żony, gdyż do żadnej pracy nie jesteśmy zdolni i żyjemy z łaski innych ludzi (...)”

9 grudnia 1956 roku swój list do prokuratury wysłała także córka Antoniego, 14-letnia wówczas

czyka, który jako akowiec został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa w Łomży i dotychczas wszelkie wieści o nim zaginęły (...) Żał mi jest, że tak tragicznie został zamordowany, więc prosiłabym bardzo o pomożenie odszukania mi tak skrytego zabójstwa (...)”

Oba listy skierowano do Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku, z poleceniem „zbadać okoliczności i powiadomienia petenta o wyniku”. Tu nawet podjęto śledztwo, które już 30 marca 1957 roku prokurator H. Kujawa umorzył „wobec nieujawnienia sprawcy przestępstwa”. Z postanowienia prokuratora (pełny cytat w oryginale): „Przesłuchany w charakterze świadka Jan Mateuszczyk zeznał iż w czasie przesłuchań brata jego Antoniego bił go funkcjonariusz o nazwisku Dąbrowski. Było to w końcu roku 1945. Zapytany w tej sprawie Wydział Kadr Wojew. Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku odpowiedział, iż funkcjonariusz o nazwisku Dąbrowski pracował w urzędzie Bezpieczeństwa w Łomży od roku 1947 natomiast zwolniony został w kwietniu 1951. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku nie posiada akt śledczych przeciwko Antoniemu Mateuszczykowi. W tym stanie rzeczy wobec braku dowodów umożliwiających ustalenie osoby odpowiedzialnej za śmierć Antoniego Mateuszczyka umorzenie śledztwa uważam za zasadne”.

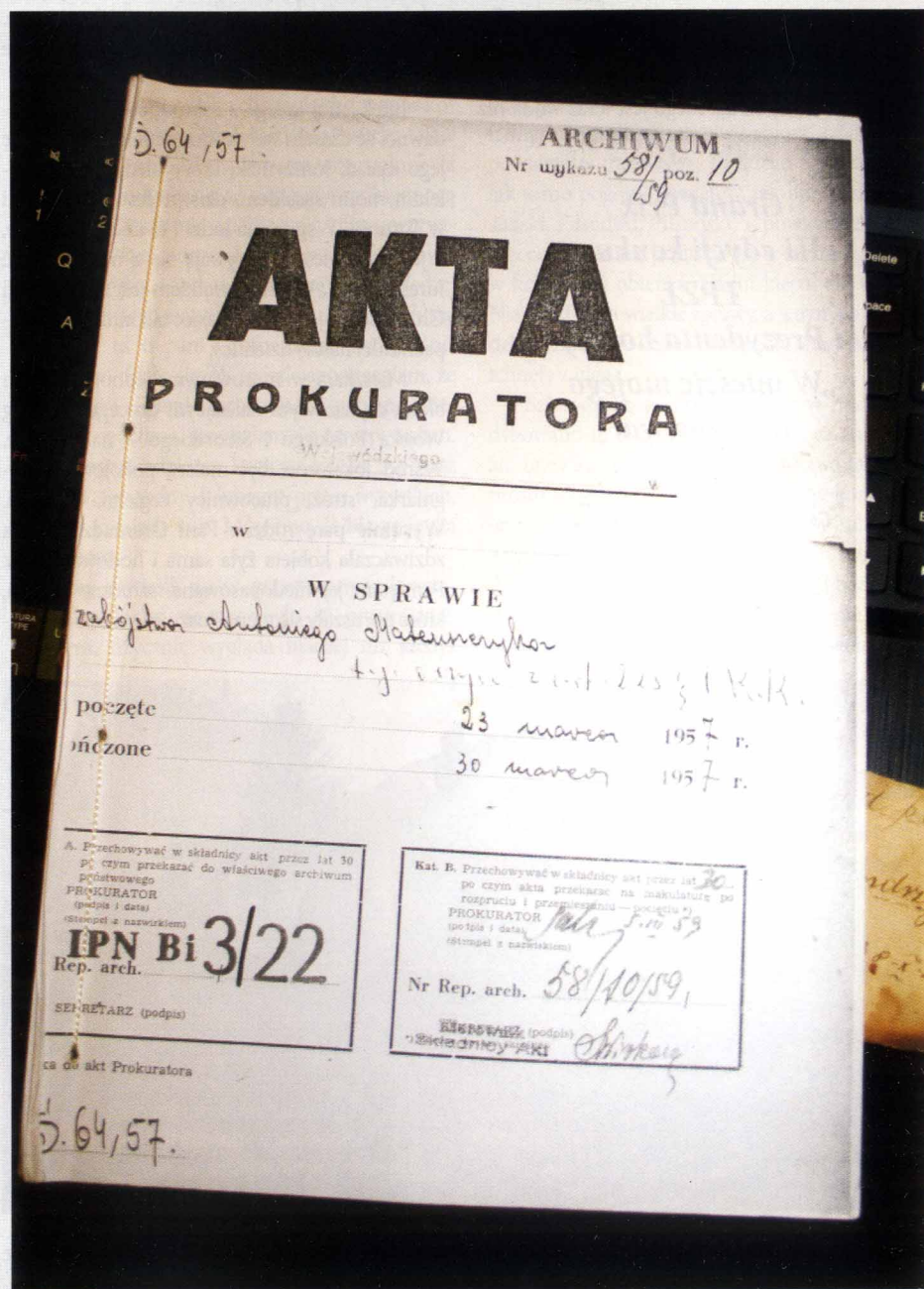
Z dokumentu tego wynika, że w śledztwie przesłuchano... 3 świadków. Rodzina podała nazwiska i namiary pięciu. Ani słowa o drugim oprawcy Mateuszczyka, Mieczysławie Franciszku Wolnym. Ten spokojnie żył sobie w centrum Białegostoku jeszcze u schyłku minionego stulecia... Dopiero Prokuratura Rejonowa w Łomży 4 lutego 1997 roku wszczęła przeciwko niemu śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych na mieszkańcach powiatu łomżyńskiego. Zgromadzony przez prokuratora Bogusława Dereszewskiego materiał pozwolił na przedstawienie Wolnemu zarzutów. Niestety, 7 lipca 1997 roku Wolny rozstał się z tym światem. Miał 75 lat.

Izabela Kosiorek interesowała sprawą śmierci swego ojca także m.in. białostocki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej, Rzecznika Praw Obywatelskich, a nawet Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu.

– Mam wielki żal, że nie było mi komu pomóc. W moim dzieciństwie Ojciec został zamordowany, w niedojrzałej młodości umiera mi schorowana Matka. W dojrzałym wieku umiera mi mąż. Zostałam sama z małymi dziećmi. Jakaż była moja rozpacz! Łańcuszek nieszczęść ciągnie się za mną przez całe moje życie. Ciągłe żyłam i żyję w niedostatku...

Izabela Mateuszczyk-Kosiorek ukończyła 70 lat. Czy dowie się, gdzie spoczywają szczątki jej Ojca? Czy ona i jej dzieci doczekają chociaż teraz zadośćuczynienia za lata poniżenia, niesprawiedliwości i osobistych tragedii?

PS. W materiale korzystałem m.in. z książki K. Sychowicza „Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży – powstanie i działalność” oraz reportażu Danuty Mysłkowskiej „Ofiary i oprawcy” w „Kurierze Porannym” z 20 lutego 1997 r.



Niestety, w teczce tej nie ma ani słowa ani o okolicznościach śmierci Antoniego Mateuszczyka, ani o miejscu jego pochówku



TERESA ADAMOWSKA

Ulica

Ta ulica ma swój twardy dysk, na którym zapisane jest wszystko, co dobre, piękne i metafizyczne. Praobraz, święta ikona miejsca żyje we mnie intensywną zmysłowością.

Ulica, o której piszę nie jest zwyczajną ulicą, pełną anonimowych domów i ludzi, przechodniów, pojazdów, przelotnych ptaków i uczuć. Wracam tu w snach, zachodzę do Iwony, czy Urszuli, głaszczemy bure koty, potem biegniemy do sadu po gruszki cytrynowki. Leżymy na trawie, albo uciekamy przed Dorotką. Przystajemy, kiedy ta zaczyna płakać. Poinmy misia Iwony wodą lub karmimy zupą. Miś aż się o to prosi, bo ma otwartą paszczę. Wydłubałyśmy w gardelku dziurkę i trociny tak pięknie chłoną wszystkie pokarmy ciekłe.

Miś jest coraz cięższy, nieprzyjemnie pachnie, ale jest wiecznie głodny, więc wciąż chłonie i chłonie.

Idę do katedry na majowe i po dowód, że byłam – papierowe serduszek, które muszę wkleić do zeszytu od religii. Na koniec ma ich być trzydzieści jeden. Ważne, aby nie opuścić żadnego nabożeństwa. Wracam szarówką i jak spod ziemi wyrasta Wojtek. Wypytuje o Basię z mojej klasy. Może o niej słuchać w nieskończoność. Wojtek ma własne laboratorium chemiczne. Próbowki, kolby, cylindry, specyficzny zapach chemikaliów. Na naszych oczach robi efektowne doświadczenia. Coś bulgocze i wydziela piekący dym, coś płonie fioletowym ogniem. Wojtek, to dopiero gość! Słucha Beatlesów, ma płyty, rysuje fajne kreskówki, pisze wiecznym piórem z zielonym atramentem, zna dużo angielskich słów. A Basia nie jest z naszej ulicy i nic z tego nie rozumie. I nie jest jego warta. Głupia!

Ulicą idzie artysta malarz, pan Szostak w wojskowym szynelu. Nazywają go „Hitler – Matejko”. Niewysoki, o śnieżnobiałych, długich włosach. Jest nieco podobny do Mickiewicza z obrazu Walentego Wańkowicza. Twarz poorana głębokimi bruzdami, ciemna od słońca. Towarzyszą mu nieodłączne psy. Nie wygląda na miłego człowieka. Budzi respekt. Przyznam, że jako dziecko nieco się go bałam.

Kiedyś zostały potrącone przez samochód dwa baraszkujące na ulicy psy. Jeden nie miał żadnych szans i został dobity przez sąsiada o mocnych nerwach. Nikt jednak nie był tym zgorszony.

Wszyscy czuliśmy, że to było humanitarne. Drugi, wielki bernardyn, sprawiał wrażenie lekko poturbowanego. Mijały gorące dni lata, a pies leżał pod drzewem i choć nie wyglądał na bezpańskiego, właściciel się nie zjawiał. Znosiłam mu jakieś resztki jedzenia i wodę. Któregoś dnia śleczalam przy psie, gdy nagle poczułam nad sobą czyjąś obecność. To był pan Szostak, który również przyniósł mi jedzenie. Pamiętam, jak wyjął z kieszeni bułkę, łamał ją i podtykał pod pysk. Dziś myślę, że to była bułka, której sobie odmówił. Powiedział mi wtedy, że to dobrze, że tu do tego psa przychodzi, i że ważniejsza dla niego jest teraz woda niż

*Grand Prix
w III edycji konkursu
TPZŁ
i Prezydenta Łomży
„W mieście mojego
dzieciństwa,
w mieście
co było mi rajem”.*

(fragment)

w czarną, amerykańską suknię wyszywaną na torse również czarnymi koralikami, tak monochromatycznie i elegancko. Suknia jest przepiękna, operowa, teatralna, a tu ten rów i kozy. – Dzień dobry! – mówię – jaką piękną ma Pani suknię! – Pani Gromadzka, wyrwana z dalekiego zamyślenia, odpowiada szybko, bez chęci na rozmowę: „Jak umrę będzie twoja!” – E tam – pomyślałam, na pewno w niej będzie pochowana. „Tydyrytka” – tak ją przezywają. Co to znaczy, nikt nie wie. Dziś jej nazwisko odeszło w niepamięć. Ludzie pamiętają tylko to przezwisko.

Jurek, mój kolega z roku opowiadał mi niedawno, że czasem we wspomnieniach zanurza się jego sąsiad, łomżyński, który kiedyś był niedalekim moim sąsiadem, dziś profesor astronomii w Toruniu. Wspomina ludzi i te uliczne historie, a jego opowieści pokrywają się z moimi, które Jurek już zna. Ważnym wątkiem jest zawsze pani Gromadzka i jej kozy nadające tak intensywny zapach całej naszej dzielnicy.

Mieszkała w murowanym, jednopiętrowym bloku czynszowym należącym do cegielni – róg Wojska Polskiego i Sikorskiego – na parterze. Wśród lokatorów był malarz pokojowy, pielęgniarz, stróż, pracownicy cegielni, odlewni. W sumie parę rodzin. Pani Gromadzka, stara zdziwaczała kobieta żyła sama i hodowała kozy. Pamiętam jej niedopasowane, sztuczne szczęki, które poruszały się nieposłusznie w czasie mówie-



*Wokół tego domu kręci się
większość wydarzeń opisanych
w nagrodzonej pracy*

jedzenie, ponieważ ma gorączkę. Wydał mi się dobry, spokojny i mądry.

Na rowie, między ulicą a chodnikiem spacerował panią Gromadzką wspartą na łokciu, w cieniu klonu. Wokół niej pasie się czternaście kóz o nabrzmiałych mlekiem wymionach. Jest upalna niedziela. Pani Gromadzka leży ubrana

nia. Nigdy nie widziałam jej z gołą głową. Zwykle nosiła chustkę zawiązaną pod brodą, a na chustce futrzaną czapkę. Miała dużo dziwnych ubrań. Wyliniałe czapki i futra dominowały bez względu na porę roku. Nie wszyscy akceptowali jej inność i hodowlę, stąd niechęć do starej kobiety podobnej do Baby Jagi.

Stado kóz wypuszczone samopas niszczyło wszystko, wchodząc w szkodę. Ogródki, młode drzewka, kwiaty, trawniki, cała zieleń była zagrożona.

Kiedys zaprosiła mnie do swojego mieszkania. Panował tam półmrok, chłód, wilgoć, intensywny, duszący zapach kóz i nieświeżości. Mieszkanie składało się z dwóch pomieszczeń. Na wprost drzwi wejściowych znajdował się pokój bez żadnych sprzętów. Pamiętam ściany, jakby okopcone, bardzo brudne, a na nich poprzyklejane wycinki z gazet. To były fotografie kobiet i dziewczynek. Pani Gromadzka prowadziła mnie po słomianym barłogu wzdłuż ściany i pokazywała portrety. „Taka byłam jak miałam 10 lat” – wskazała na śliczną dziewczynkę z kokardą. Ja wtedy też miałam dziesięć lat. Moja rówieśnica ze zdjęcia, w sukience retro wyglądała na postać wprost z westernu amerykańskiego. „A tak wyglądałam jak miałam dwadzieścia lat. Tu miałam dwadzieścia dwa, a tu szesnastka...” Widać było gołym okiem, że brak porządku chronologicznego w kolejności obrazków i podobieństwa twarzy także brak. Pani Gromadzka w jednym wizerunku była pulchną blondynką, a w następnym długonogą brunetką. Mieszkanie dzieliło z nią kilka uprzywilejowanych kóz, pozostałe przebywały w chlewniku na zewnątrz. Czułam, że muszę jak najprędzej wyjść. Jeśli tego natychmiast nie zrobię, uduszę się, umrę tu u pani Gromadzkiej. Pod jakimś pretekstem udało się. W świetle spostrzegłam, że moje nogi i sukienka upstrzone są pchłami. Biegłam jak oparzona, otrząsałam się, otrzepywałam.

Jedynym odbiorcą koziego mleka był nasz listonosz, pogodny i lubiany przez wszystkich, nieduży, szczupły pan. Mówiono, że bierze je dla chorej żony.

Czas zawiesił się w przestronnym korytarzu ulicy. Jakby nie dotyczyło jej przemijania. Owszem, fizycznie wygląda inaczej niż kiedyś

Moja ulica przemierza całe miasto. Rzec by można, że nie ma początku ani końca. Nie jest jakąś ślepą uliczką. Jest drogą osiową miasta, ważną arterią jego krwioobiegu od wschodu słońca aż po zachód.

To jest stara i mądra ulica. W jej świetle, zaułkach, podwórzach, ogrodach, domach, działa się rzeczy niezwykle. Wzdłuż niej maszerowały obce wojska. Ileż tych przemarszów widzieli tu starzy ludzie, ile łez i dramatów, o których opowiadali.

Od wschodu szły armie rosyjskie, potem bolszewickie, z karabinami na sznurkach, od zachodu niemieckie w wypolerowanych butach. Po 17 września naszą ulicą szło ruskie wojsko w kierunku Ostrołęki. Na podwórzu dziadków palili ognisko. W domu szukali drewna i wyjmowali szuflady z dębowej szafy. Babcia ocalała meble jak mogła. W pośpiechu wynosiła im z szopki narzędzia porąbanych drewek.

Potem szli Niemcy w odwrotnym kierunku niż Ruscy. Jakś żołnierz wpadł na podwórze i coś głośno krzyczał. U babci była sąsiadka. Bez namysłu weszła w fałszywy sojusz z Niemcem, powtarzając nazwisko wielkiego wodza, który tak samo pogonił Sowietów, jak oni teraz. – Piłsudski, Piłsudski, Piłsudski! – powtarzała jak nakręcona. Niemiec postukał się w czoło, ugiął nogi w kolanach i obiema rękami klepał się w tyłek. Nie chodziło o wielkie sprawy, a jedynie o wychodek. Przerażone kobiety wskazywały sławojkę i odetchnęły z ulgą.

Szło wojsko polskie, któremu w nazwie dyktowano tę ulicę. Nie jest to nazwa ani ładna, ani brzydka, ani dobra, ani zła. Nazwa ta jest po prostu niestosowna do opisu, bo zbyt konkretna, patriotyczna i na to hasło można by salutować. Zbyt mocno ją określa i tym samym ogranicza. A ta ulica przecież w istocie swojej jest bez granic. A patriotyzm i tak zawsze był tu w cenie. Zatem pozostawiam tę nazwę zamkniętą w swoim ema-

niami, malwami, winem. Od furtek do domów prowadziły alejki pomiędzy niebieskimi ostróżkami i łubinem, różową naparstnicą i ogrodową, żółtą dziewanną. Ileż było wtedy pszczoł w ogrodach i sadoch. W domach mieszkali ludzie dobrzy i zacy, honorowi, szlachetni, pracowici i piękni.

Po nieparzystej stronie ulicy był młyn. A nieopodal, na posesji przy brzozech mieszkał dorożkarz ze swoim karym koniem i czarną dorożką. Po bruku mojej ulicy jeździły dorożki.

Większość mieszkańców z parzystej strony ulicy posiadała ogrody, źródło utrzymania. Warzywa i owoce niektórzy sprzedawali na rynečku koło klasztoru Ojców Kapucynów, inni, jak mój ojciec, oddawali handlarzom w hali targowej przy rynku miasta. Zdarzało się, że tata budził mnie przed piątą i jechaliśmy furmanką wprost na wschodzącą pomarańczową kulę słońca. Tata znosił z wozu skrzynki z marchwią, cebulą, pomidorami, a ja pilnowałam konia, trzymając lejce.

Hala targowa to wycieczka poza moją ulicę, ale warzywa i kwiaty tam sprzedawane pochodziły w dużej mierze z ogrodów do niej przyległych. W hali pod ścianami stały wiejskie kobiety w chusteczkach na głowach. Na podłodze stawiły wiklinowe kosze

z nabiałem, kurami, gęśmi, jagodami, grzybami, miodem w butelkach. Zawartość koszy

w dużej mierze uzależniona była od sezonów. W rękach trzymały płóciennę rożki

z twarogiem, czy masłem w białych mokrych ściereczkach lub liściach chrzanowych. Zachęcały do kupna, szczypiąc kawałek masła czy twarogu do poczęstunku. W tej samej części hali handlarzki sprzedawały warzywa, owoce i kwiaty. Unosił się zapach mlekowo – warzywny. Zupełnie inaczej pachniała mięsna część hali. Wisiały tu poły wołów i świń. Dużo czerwieni. Tyłki zarzniętych świń były opieczutowane fioletowymi pieczęciami. Znaczyło to, że mięso zostało zbadane weterynaryjnie. Tej części nie lubiłam. Najbardziej przeszkadzał mi ciężki i mdły zapach mięsa. Wszystko tu wydawało się tłuste i lepkie.

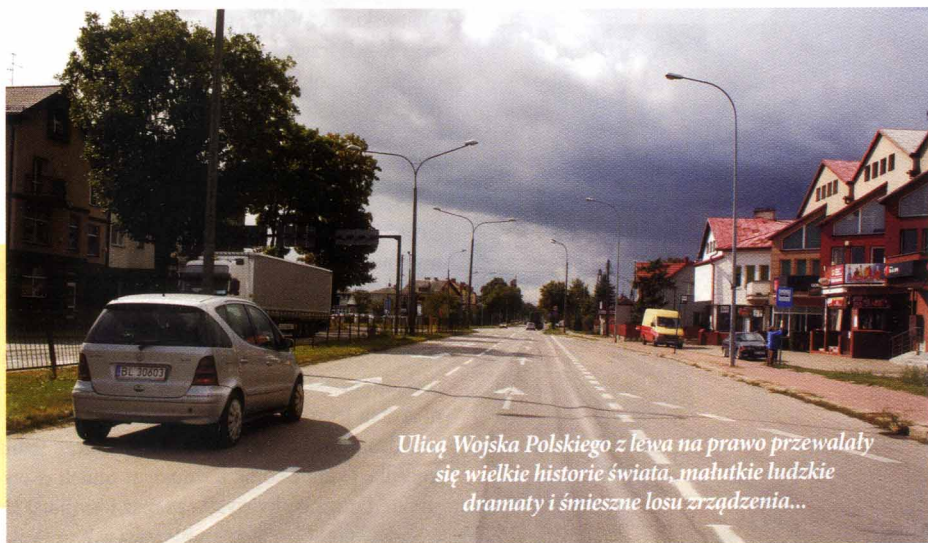
Ach, ogrody i sady, to dopiero były Edeny pełne smaków, zapachów, tajemnic nieprzebranych zielonych otchłani, gdzie można było spędzać całe dnie, nie czując głodu

i zmęczenia. Wszystko było jak zdrowie, i aby żyć wystarczyło to rajske powietrze. Matka nieraz szukała nas, krzycząc, że obiad. Co tam obiad wobec zabawy w chowanego, łażenia po drzewach, czy ganiatyki z psem po łąkach. Wystarczył jakiś słodki pomidor z krzaka, truskawka lub gruszka. A w maju, jak mama wysłała po szczypior do kolarzki, trudno było wracać do domu, gdy w głogach koncertowało tysięcy słowików.

Do ogrodu uciekało się, kiedy było smutno i źle. Szło się w samotnię i ciszę, a drzewa kołysy jak mądrzy, milczący przyjaciele.

TERESA ADAMOWSKA

Cała praca zostanie opublikowana w najbliższym, 13 wydaniu rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA



Ulicą Wojska Polskiego z lewa na prawo przewalały się wielkie historie świata, małe ludzkie dramaty i śmieszne losy rządzenia...

i nieustannie się zmienia, ale to tylko pozory i karykaturalny makijaż. A prawda jest taka, że ulica ta ma swój twardy dysk, na którym zapisane jest wszystko, co dobre, piękne i metafizyczne. Praobraz, święta ikona miejsca żyje we mnie intensywną zmysłowością.

liowanym, granatowo – białym, prostokątnym znaku informacyjnym, a ulicę otwieram, zapraszam w jej przestrzeń niczym nieograniczoną.

Stały tu domy drewniane i murowane, z ganiami obrosniętymi złotymi kulami, różami, piwo-

MARIA TOCKA



Pierwsza w województwie darowizna wprowadziła rewolucyjną zmianę w opiece nad seniorami!

Testament Wiktorii

Darowizna

- Znam dolę ludzi starych, bo sama młoda już nie jestem. Chciałabym, żeby ten dom im służył – powiedziała 19 listopada 1988 r. Wiktoria Kowalewska z Łomży. Historyczne słowa wypowiedziała w obecności notariusza Zofii Poredy, sekretarza Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej (PKPS) Józefa Kozłowskiego i prezesa Zarządu Miejskiego PKPS Haliny Stypułkowskiej, która kilka lat uparczywie zabiegała o lokum dla seniorów w mieście. Wiktoria Kowalewska swoją kamienicę z podwórzem przy ulicy Sikorskiego 222, oszacowaną na pięć milionów złotych, podarowała PKPS-owi na zorganizowanie w nim opieki dla starych i schorowanych ludzi. Miała wówczas 84 lata. W zamian chciała... dożyć do śmierci w swoim domu.

W 1988 r. w Łomży 255 niepełnosprawnymi opiekowały się siostry PCK. Z darmowych posiłków w Klubie Seniora, prowadzonym przez PKPS, korzystało 122 mieszkańców, z pomocy finansowej PKPS 55 osób, z opieki domowej 96 starych i chorych. W mieście mieszkało 3970 ludzi w wieku poprodukcyjnym (dane z UM).

W całym województwie łomżyńskim nie było domu starców. Darowizna Wiktorii Kowalewskiej, pierwsza w regionie, wprowadziła rewolucyjną zmianę w kwestii opieki nad starszymi. W Łomży powstał pierwszy w województwie dom pomocy społecznej! Tworzył go ze współpracownikami dyrektor Marian Knopkiewicz. A warto przypomnieć, że w przekazanym budynku mieszkało siedem rodzin, 23 osoby! Ówczesny prezydent

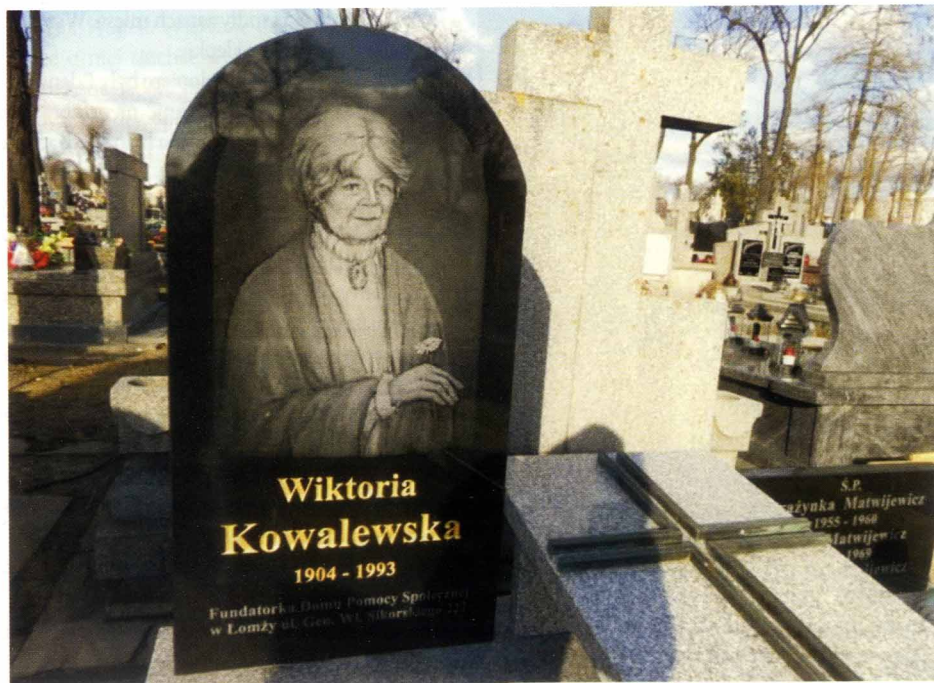
miasta Wiesław Dębiński w kolejnych latach wykwaterowywał lokatorów. PKPS nie przerywał swojej działalności, w opuszczonych pomieszczeniach tworzył najpierw stołówkę z kuchnią i wydawał posiłki, a potem pokoje dla starszych podopiecznych. Dom był etapami remontowany, adoptowany i rozbudowywany. Otwarty został 19 lutego 1993 r.

- Znam dolę ludzi starych i samotnych. Niech im służy ten dom – Wiktoria Kowalewska powtórzyła swoją decyzję w czasie otwarcia Domu w obecności oficjalnych gości i ks. proboszcza Radzisława Ambroziaka. Kilka dni później zmarła.

Fundatorka

Wiktoria Kowalewska była córką znanego i szanowanego w mieście budowniczego Bolesława Majewskiego. W 1925 r. wybudował pałac biskupi, w latach trzydziestych Dom Katolicki (obecnie budynek Szkół Katolickich), także kościół w Piątnicy. W 1933 r. sam wybudował kamienicę przy ulicy Sikorskiego 222. Wiktoria przed wojną miała wykształcenie średnie (a nie było to wówczas powszechne), pracowała jako pielęgniarka i instrumentariuszka oraz urzędniczka w Kasie Przemysłowej. Przed wojną wyszła za mąż za oficera policji Franciszka Kowalewskiego. Został zamordowany w Katyniu, o czym Wiktoria dowiedziała się dopiero po wojnie. Ona z dwiema małymi córkami uciekła z transportu na Sybir. Wywiezieni zostali jej rodzice i siostra. Po wojnie nie wyszła drugi raz za mąż. Spotkała ją jeszcze jedna tragedia. Jedna z córek z wnukiem zginęli w wypadku. Druga córka wyszła za mąż i zamieszkała w Szczecinie. Wiktoria Kowalewska w Łomży została sama. Do ostatnich dni życia była otoczona opieką pracowników Domu Pomocy Społecznej PKPS, który nosi jej imię. Każdego dnia, sprawując opiekę nad starymi i schorowanymi ludźmi, wypełnia testament Wiktorii Kowalewskiej.

MARIA TOCKA



Na łomżyńskim cmentarzu na pomniku wystawionym przez PKPS napis: „Wiktoria Kowalewska (1904–1993) Fundatorka Domu Pomocy Społecznej w Łomży”



WIESŁAWA RZODKIEWICZ-WIATR

TO BYŁY PIĘKNE DNI...

Lipiec 2015. Siedzę sobie pod pięknym, ogromnym, stu-letnim kasztanem w Wólce Piasecznej (gmina Długosiodło) na Kurpiach. Patrzę na polanę leśną przypominającą miniaturowy step z różnorodnym wysokim kwieciami... Dalej ściana lasu świerkowego, a nad nią błękitne niebo. I jeszcze ptaszki świergołą... Po prostu raj! Przyjeżdżam tu od dawna na letnisko do mojej serdecznej koleżanki z ławy szkolnej, Marysi Derejczyk z d. Pełnej. Jest tu także nasza koleżanka Danusia Śmigielska z d. Fedorczyk i bardzo często wpadają z niedalekiej „Zofiówki” Irenka i Wojtek Mickiewiczowie oraz inni mili ludzie.

Wśród sosen i modrzewi płyną więc długie, wesołe rozmowy. A o czym mogą rozmawiać łomżyńniacy? Oczywiście o Łomży. (Od 1945 r. do 2015 r.).

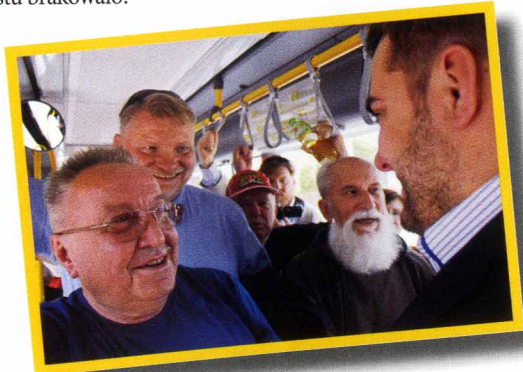
Teraz „na tapecie” jest Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej, który trwał 3 dni, a tyle się działo...! Gdy po raz pierwszy przeczytałam program, nie sądziłam, że zdołam uczestniczyć we wszystkich zaplanowanych imprezach, ale udało się i było warto!

Piątek. Zbiórka przed Ratuszem i podeksytowane towarzystwo wsiada do autokaru, w którym wita nas prezydent miasta, pan Mariusz Chrzanowski. Fot. 28 Jedziemy nad Narwę, patrzymy przez okna na dobrze znane nam miejsca i uliczki, i choć nie ma już żelaznego mostu ani górkę, na której opalałam się z koleżankami, to jest przecież prawdziwy rzeczny port i Bulwary Nadnarwiańskie. Tego właśnie miastu brakowało!



Salonik Hanki Bielickiej. Byłam tam pierwszy raz. Mam wciąż przed oczami złote i srebrne kreacje oraz sławne kapelusze....

I jeszcze wizyta w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości. W nowoczesnym gmachu zobaczyliśmy różne skomplikowane urządzenia techniczne i ciągi do ustalania norm dla produktów żywnościowych (Mój mózg humanistki wpadł w popłoch, bo nie ogarnął nawet 1% z mądrego wykładu).



Nowoczesny wspaniały stadion z ciekawymi zbiorami muzealnymi związanymi z historią sportu w Łomży, stare fotografie z pięknymi dziewczynami z Towarzystwa Wioślarskiego – wszystko to wzbudziło podziw zwiedzających.



Na koniec zachwycamy się zbiorem pięknych lamp w Muzeum Północno – Mazowieckim. I to była Łomża, jakiej nie znaliśmy!

Godz. 18 – Uroczysty Dzwonek i otwarcie XV Zjazdu w Auli I Liceum Ogólnokształcącego przy Bernatowicza. Jak zawsze z wielkim wzruszeniem przekraczam progi tej szkoły, znów ożywają wspomnienia wspaniałych lat, wyjątkowych przedwojennych nauczycieli, przed oczami jak na jakimś filmie przesuwają się wciąż dobrze znane twarze koleżanek i kolegów z lat tej pięknej młodości łomżyńskiej... Słucham okolicznościowych przemówień, fragmentów prac wyróżnionych w konkursie wspomnieniowym o Łomży,



XV zjazd

www.lomzyniacy.org

strony
21-30



podziwiam występy zespołów tanecznych. Był to dzień pełen wrażeń!

Sobota zapowiada się również bardzo ciekawie. Mam okazję zwiedzić Myszyńiec i Kadzidło – nigdy tam nie byłam. Jadę. Bazylika w Myszyńcu, Zagroda Kurpiowska w Kadzidle, Skansen w Nowogrodzie, obiad w karczmie kurpiowskiej i złożenie kwiatów na grobie Adama Chętnika (wszak to Rok Chętnikowski!) oraz prof. Franciszka Piaścika kończą wycieczkę na Kurpie.

Wieczorem emocje sięgnęły niebios, bo kto jak kto, ale łomżyńscy potrafią się wspaniale bawić. Był to „bal nad bale. A Paryż? Nie jedź tam wcale”. Nie mogło też zbraknąć pamiątkowego zdjęcia i piosenki „Upływa szybko życie”...

Sądziłam, że to już koniec zjazdowych atrakcji, a tymczasem po niedzielnej mszy św. wiozą nas do ogrodów Łomżyńskiego Centrum Medycznego. A tam już gra kapela łomżyńska i jest tak jak w znanej lwowskiej polce: „Za rogatką grand zabawa, jest bigosik, browar, kawa”... Coś wspaniałego! Pamiątką po XV Zjeździe będzie piękna sosna „Łomżynianka”, którą posadziliśmy wspólnie w ogrodach Centrum. W międzyczasie zbadano nam nawet gęstość kości (nic nie bolało i było gratis!), za co serdecznie dziękujemy sympatycznemu gospodarzowi dr. Waldemarowi Pędzińskiemu. Będziemy rozstawiać ważną dla Łomży firmę, a pożegnalny piknik pozostanie nam długo w pamięci.

Rozpisałam się chyba za bardzo, ale to nie moja wina, że program XV zjazdu był tak ambitny i bogaty. Dziękuję zatem za te wszystkie wspaniałe przeżycia i wzruszenia Organizatorom – Zarządowi Głównemu TPZŁ reprezentowanemu przez Józefa Babiela, red. Wawrzyńca Kłosińskiego i prezesa Zygmunta Zdanowicza.

Serdecznie pozdrawiam.

WIESŁAWA RZODKIEWICZ-WIATR

Za Łomżę i Łomżyniaków...



łomżyńskim dachem i wszystkim przygotowaniom do 600. rocznicy nadania Łomży praw miejskich – Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie.

Módlmy się za kierujących łosami naszego miasta – za radnych i za prezydentów – niech Pan w swojej bezkresnej mądrości ubogaci Ojcowską rozważą tych, którzy decydują dziś i będą decydować w przyszłości o losach naszej umiłowanej

Łomży – Ciebie prosimy ...

Módlmy się za Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – niech Bóg błogosławi jego twórcom i wszystkim, którzy skupiając się pod Sztandarem Towarzystwa, mają w swoich sercach przeszłość miasta i jego przyszłość – Ciebie prosimy...

Módlmy się za łomżyniaków – tych, którzy pozostawszy nad Narwią każdego dnia budują pomyślność swojej rodziny i naszej

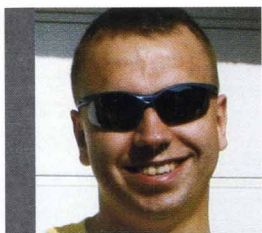
Małej Ojczyzny, i za tych, którzy pomyślność swoich rodzin i Polski tworzą z Łomżą w sercu w innych zakątkach Polski i świata – Ciebie prosimy...

Módlmy się za wszystkich, którzy każdego dnia budzą się i zasypiają z Łomżą w sercu, za wszystkich uczestników XV Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej – niech Pan daje im siłę do wytrwania w tej miłości i pozwala na kolejne spotkania w gronie łomżyńskiej rodziny – Ciebie prosimy....

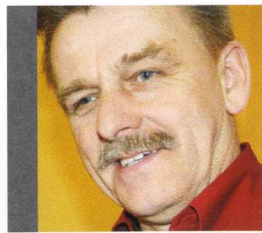
Módlmy się za łomżyniaków, których Pan wezwał już do siebie – w tym za wszystkich burmistrzów i prezydentów Łomży, za wszystkich rajców, za wszystkich twórców siły gospodarczej i potęgi kulturalnej Łomży, za wszystkich, którzy sławili imię naszego umiłowanego miasta w Polsce i poza jej granicami – niech to, co uczynili dla naszej Małej Ojczyzny Pan poczyta im za najlepszą przepustkę do wieczności – Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie!

Uroczystej Mszy św. w intencji Łomży i łomżyniaków w Katedrze Łomżyńskiej na zakończenie XV Zjazdu 28 czerwca 2015 roku przewodniczył proboszcz Katedry, ks. kanonik Marian Mieczkowski – przyjaciel Towarzystwa, gorący orędownik łomżyńskich spraw. Oto złożone na ołtarzu nasze intencje:

Módlmy się za Łomżę – miasto naszych dziadków, ojców, miasto naszej młodości i współczesności – Łomżę – nasze gniazdo – niech Bóg błogosławi dzieciom tworzącym pod



ADAM
BABEL



JÓZEF
BABEL

FOTOREPORTAŻ





UCZESTNICY XV ZJAZDU:

Teresa Adamcewicz
 Maria Aszoff
 Józef Babel
 Halina Barcewicz
 Henryk Barcewicz
 Zofia Bieniek
 Hanna Bogacka
 Zofia Bonarowska
 Elżbieta Borawska
 Henryk Borkowski
 Krystyna Burzyńska-Troć
 Zuzanna Charkiewicz
 Hanna Chojnowska-Kozłowska
 Teresa Cibor
 Emilia Ciborowska
 Wiesława Czyżewska
 Zdzisław Czyżewski
 Edward Dardziński
 Zofia Davidson
 Maria Derejczyk

Andrzej Drożyner
 Ryszard Dziewański
 Jadwiga Frączyk
 Roman Grądzki
 Łucja Godlewska
 Ks. Tadeusz Górski
 Małgorzata Grochal
 Aleksandra Grodzka
 Stanisław Grodzki
 Janusz Hołodziuk
 Zofia Janke
 Danuta Jankowska
 Elżbieta Jankowska (Dziarska)
 Lucyna Jankowska
 Stanisława Jankowska
 Dariusz Jankowski
 Lucjan Jankowski
 Wiesława Jastrzeńska
 Zdzisław Kalinko
 Jadwiga Kamienowska

Zofia Kapuśniak
 Marianna Karwowska
 Ewa Klimaszewska
 Mirosława Kluczek
 Roman Kluczek
 Witold Kluczek
 Zdzisław Kłodkowski
 Wawrzyniec Kłosiński
 Helena Kołomyjska
 Janusz Kossewski
 Hanna Kościuszko
 Marian Kotowski
 Urszula Kowalska (Żukowska)
 Irena Kozicka
 Krystyna Koziełło-Poklewska
 Krystyna Kozłowska
 Czesław Kozłowski
 Grzegorz Kozłowski
 Bogdana Kulesza
 Elżbieta Kuliś

XV zjazd

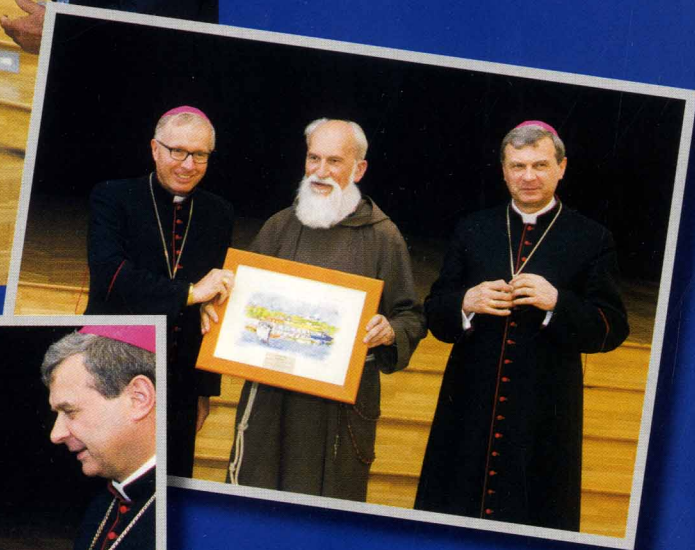


Adam Krawczyk
Maria Laskowska
Anna Lifszyc-Dziewańska
Jadwiga Łazarowicz
Jerzy Łuba
Marek Makiela
Edward Matejkowski
Krystyna Michalczyk-Kondratowicz
Maria Monika Michalska
Wiesława Mocarska
Józef Mocarski
Elżbieta Niechciałowa
Zofia Nowicka
Jerzy Olszański
Waldemar Pędziński
Jadwiga Piątek
Barbara Piętka
Lucyna Piotrowska
Urszula Przesław
Bożena Rybka

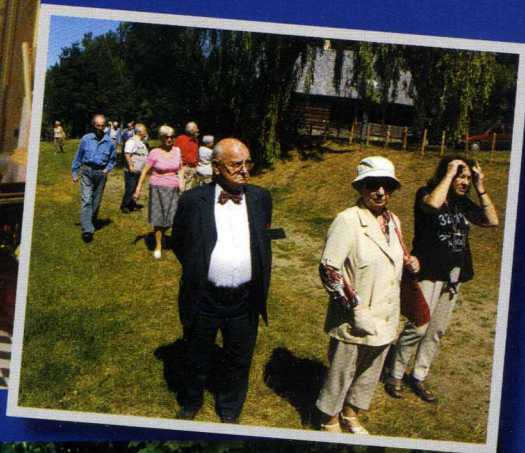
Irena Rymwid-Mickiewicz (Kusio)
Grzegorz Szczepk
Hanna Szczepk
Bogdan Szczęsny
Henryka Sędziak
Marta Sierzputowska
Anna Sinoff
Romuald Sinoff
Janina Skok
Genowefa Skwarska
Adam Sobolewski
Janusz Sokołowski
Leszek Starostka
Janusz Śledziński
Krystyna Śniegora
Andrzej Tomaszewski
Sylwester Tomaszewski
Kazimiera Topczewska
Zofia Tysza
Irena Wagner

Henryk Wagner
Maria Ward
Barbara Welszyng
Zdzisław Welszyng
Wiesława Wiatr
Halina Wojsiat (Godlewska)
Wiktor Wysłouch
Krzysztof Tadeusz Wyrzykowski
Stanisława Zajkowska
Danuta Zalewska
Zygmunt Zalewski
Andrzej Załuska
Janina Zdanowicz
Zygmunt Zdanowicz
Jadwiga Zgiet
Edward Zysk

XV zjazd



XV zjazd



XV zjazd



ZJAZDOWYM sprintem

Honorowym „woźnym” XV Zjazdu tym razem był 90-letni Henryk Wagner z Łomży. Przywilejem zjazdowego Nestora jest symboliczne otwarcie zjazdu tradycyjnym szkolnym dzwonkiem.

Wśród gości ceremonii otwarcia Zjazdu nie zabrakło m.in. pośła Lecha A. Kołakowskiego, ordynariusza diecezji, bpa Janusza Stepnowskiego i bpa Tadeusza Bronakowskiego, przewodniczącej Rady Miejskiej, Bernadety Krynickiej, wicestarosty łomżyńskiego, Lecha Marka Szablowskiego, b. zastępcy prezydenta Łomży, Mirosławy Kluczek.

Bp Janusz Stepnowski: – Mnie jeszcze nie było na tym świecie, kiedy pierwszy zjazd się zaczął, bo przyszedłem na świat w lipcu, jestem jakby dzieckiem tych zjazdów. Łomża to miasto na pięknej skarpie z rozległym widokiem na Narew, rozświetloną nocą. To wspaniale, że macie gdzie

wracać i że chętnie tu wracacie. Gratuluję Wam tej miłości do rodzinnych stron. Pamiętajcie, że zawsze jesteście tu oczekiwani i witani sercem.

Bp Tadeusz Bronakowski: – Słynne przysłowie chińskie głosi, że to, czego się człowiek nauczy, jest najlepszym i najbezpieczniejszym skarbem. Skarbem, który zawsze nosimy ze sobą i którego nikt nas nie może pozbawić. Nasze dzisiejsze spotkanie jest więc powrotem do miejsc, w których ten skarb nauki otrzymaliśmy. XV Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej uświadamia nam także, że uczenie się, rozumiane jako integralny rozwój człowieka, dokonuje się nie tylko w murach szkoły, ale właśnie w szerszej perspektywie społeczno-kulturowej. Tu, na Ziemi Łomżyńskiej, w rodzinach, szkołach i parafiach od stuleci odbywa się wielka, najważniejsza społeczna misja uczenia i wychowywania młodych pokoleń (...) Wszystkim organizatorom i uczestnikom tego wspaniałego spotkania bardzo dziękuję. Jeszcze raz pragnę wyrazić swoją wdzięczność i szacunek wobec wszystkich nauczycieli, katechetów, wychowawców. Dziękuję wychowankom łomżyńskich szkół, którzy swoim postępowaniem, swoimi życiowymi postawami, wystawiają jak najlepsze oceny środowisku, w którym wyrosli i z którego otrzymali bezcenny skarb wiary, nauki i wychowania. Wszystkim Państwu życzę, aby to spotkanie było jak najmielsze i przyniosło jak najpiękniejsze owoce. Państwa intencje polecam w modlitwie Najświętszej Maryi Pannie, Matce Pięknej Miłości z łomżyńskiej Katedry.

Celebrujący „naszą” Mszę św. gospodarz Kamiedry, ks. kanonik Marian Mieczkowski ofiarował wszystkim zjazdowiczom wspaniałe wydane przez siebie dzieło – poemat Jana Kulki „Kropla prawdy” z pięknymi ilustracjami Teresy Adamowskiej.

Klamrą „spinającą” 3-dniowe spotkanie łomżyńskiej rodziny na brukach dzieciństwa było spotkanie w nowiutkich ogrodach Łomżyńskiego Centrum Medycznego. Gospodarz – dr n. med. Waldemar Pędziński nie tylko zaprzął w dzień wolny do pracy swoich współpracowników, co by nam dogadzali, nie tylko nie żałował nam bigosu, kielbasy z patyka i piwa, tudzież innych napojów i lejącego się z nieba żaru (ot, gościnność!), to jeszcze zafundował wszystkim zainteresowanym badanie gości kości na specjalistycznej, najnowocześniejszej aparaturze. Pozostawiliśmy mu w ogrodzie piękną sosnę, „Łomżynianką” zwaną – tak na wieczną rzecz pamiętkę...

Uczestnicy wpłacili na konto zjazdu 13.760 zł. Biuro organizacyjne poniosło wydatki w wysokości 15.405,22 zł. Zarząd Główny TPZŁ pokrył brakującą kwotę 1.645,22 zł z własnych środków.

Zarząd Główny TPZŁ składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy ochoczo włączyli się w godne podjęcie Gości z kraju i zagranicy na XV Zjeździe Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej.

Listy

po... zjazdowe

Serdeczne podziękowania za zorganizowanie spotkania Łomżyniaków w czerwcu b.r. Było super! W imieniu całej rodziny uczestników spotkania – również tej, która przybyła z Anglii i sadziła drzewko w Centrum Medycznym w Łomży WIELKIE DZIĘKI!!!!

Zrezygnowałam już z wieczorków towarzyskich [niestety!] ! Matura 1949/1950, ostatni rocznik tzw. małej i dużej matury. Jednak cała reszta związana ze spotkaniami Łomżyniaków przyciąga jak magnes. Piękna szkoła, piękna aula. Tyle wspomnień. Pamiętam, jak ją odgruzowywaliśmy kamień po kamieniu, cegła po cegle. Teraz nowe roczniki, równie piękne jak ta szkoła.

Objazd ulicami Łomży, nowej Łomży. Wspaniałe nowoczesne miasto, jakże różne od tego, które zostawiłam w 1950 r. Czyste, świetnie utrzymane, widać tu dobrego gospodarza. Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości, jej całe zaplecze, które laikom jawi się jak pracownia alchemika. No i Łomżyńskie Centrum Medyczne, którego zwiedzanie połączono z imprezą, atrakcyjną dla wszystkich roczników. Zachwytów nie szczędziła siostra mego męża [absolwentka szkoły], przybyła specjalnie na zjazd z Anglii i zaproszona do sadzenia pamiątkowej sosny.

Organizatorom całego zjazdu słowa wielkiego uznania i wielkie podziękowania

Hanka Chojnowska-Kozłowska
Warszawa

Listy

po... zjazdowe

☘ Mijają dwa miesiące od XV Zjazdu, a w mojej duszy gra, śpiewa. Była to wspaniała uczta mojej duszy, serca.

Pragnę złożyć najserdeczniejsze podziękowania Organizatorom Zjazdu. Włożyliście wiele pracy, trudu, wysiłku serca, aby zorganizować tak wspaniałą, cudowną imprezę. Przyjeżdżam na zjazdy. Każdy był bardzo dobrze zorganizowany. Natomiast ten Zjazd był naj... naj... naj... najwspanialszy! Było tyle atrakcji! Wspaniała atmosfera. Było cudownie! Część artystyczna piękna.

Szanowni Organizatorzy, jeszcze raz dziękuję Wam i życzę wszystkiego najlepszego.

Osobne podziękowania pragnę złożyć Panu Dyrektorowi Józefowi Przybylskiemu, który nas – byłych absolwentów – zaprosił do prezydium, serdecznie powitał, ugościł w swoim gabinecie, w szkole.

Jeszcze raz dziękuję i życzę wszystkiego najlepszego!

Z poważaniem

Janina Skok,

Czeremcha, 28 sierpnia 2015 r.

☘ Szczególnie w mojej pamięci pozostanie uroczysty „Dzwonek” – otwarcie Zjazdu w auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, gdzie odbył się wieczór wspomnień o Koleżankach i Kolegach, którzy odeszli z tego świata do niebios oraz piękny występ łomżyńskiego zespołu tanecznego i młodzieży recytującej fragmenty prac laureatów konkursu, którzy napisali wspomnienia o naszym mieście. Bardzo miłe i sympatyczne było spotkanie przy kawie i herbatce w gronie znajomych, przyjaciół i organizatorów.

W latach 1969-1972 pracowałam w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących na etacie nauczyciela matematyki i wychowawcy klasy młodzieżowej. W auli szkoły organizowałam apele szkolne, spotkania z ciekawymi ludźmi, spotkania z rodzicami uczniów i inne imprezy okolicznościowe. Byłam wówczas świeżo po studiach, pełna energii i zapału do pracy. Mam wiele sympatycznych przeżyć i miłych wspomnień związanych z budynkiem szkoły. W 1972 r. przeszłam do nowego Technikum Rolniczego w Marianowie.

Drugiego dnia Zjazdu na wieczorze towarzyskim spotkałam Koleżankę, z którą nie widziałam się ponad 50 lat. Nie obešlo się bez wspomnień, łez i wzruszeń, gdy wspominaliśmy nasze młodzieńcze, szkolne lata. Dzięki spotkaniu mieliśmy możliwość wymienienia się adresami i kontaktami telefonicznymi. Zabawa była przednia. Miło spędziliśmy wieczór w auli II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej. Ja w tym pomieszczeniu zdawałam egzamin wstępny do Liceum Pedagogicznego w 1959 roku, maturę w 1964 roku, jak również przez kilka lat prowadziłam wykłady i ćwiczenia dla studentów, gdy w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku pracowałam na stanowisku adiunkta w Filii Wyższej Szkoły Pedagogicznej Olsztyn.

Ostatniego dnia na Mszy świętej w łomżyńskiej Katedrze zgromadziło się wielu łomżyniaków i uczestników Zjazdu, aby oddać hołd Zmarłym. Spotkanie pożegnalne w ogrodach łomżyńskiego Centrum Medycznego było zorganizowane ze smakiem estetycznym pod czujnym okiem organizatorów. Przepięknie grała łomżyńska kapela, zwiedziliśmy poszczególne sale i gabinety lekarskie oraz w pracowni densytometrycznej badaliśmy nasze kości, otrzymując indywidualne szczegółowe wydruki z badań. Oczywiście były tańce i pląsy, smaczny bigos, grill, kawa i herbata, a nawet zimne piwko z pianką.

Cały zjazd był bardzo dobrze zorganizowany, wymagał dużego nakładu pracy i poświęcenia wiele czasu, wysiłku oraz zaangażowania Organizatorów. Na pamiątkę zostały nam imienne wizytówki, zaproszenia na wieczór towarzyski oraz interesująca książka pt. „Nasze ślady” o Centrum Medycznym w Łomży. Czas spędzony podczas tego Zjazdu na długo pozostanie w mojej pamięci.

Pragnę serdecznie podziękować Panom: Wawrzyńcowi Kłosińskiemu, Józefowi Babelowi i Zygmuntovi Zdanowiczowi za zorganizowanie w dniach 26-28 VI 2015 r. XV Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Jeszcze raz bardzo gorąco i serdecznie dziękuję organizatorom i do zobaczenia za 3 lata.

dr Halina Barcewicz

Łomża



Zarząd Główny

Przystąpiliśmy do długo oczekiwanego remontu siedziby Towarzystwa przy ul. Sienkiewicza 8 w Łomży. Czekamy na trudne zadanie – przede wszystkim musimy stoczyć zwycięską – mamy nadzieję – batalię z grzybem, który kryje się w ścianach i podłodze budynku. Kamienica przy Sienkiewicza 8 prawdopodobnie została wybudowana na źródłach, stąd nasze kłopoty. Jesteśmy jednak dobrej nadziei. Z powodu remontu utrudniona jest nieco praca naszego biura – mieści się ono obecnie w sali wystawienniczo-konferencyjnej. W najbliższych dniach – po pomalowaniu ścian i sufitu oraz wymianie podłogi, sekretariat wróci na swoje miejsce, a ekipa remontowa będzie mogła rozpocząć pracę w kolejnych pomieszczeniach.

Po ponad 10 latach naszego „mieszkania” przy ul. Sienkiewicza 8, nasz sztyl uległ promieniom słonecznym i – co tu dużo ukrywać – ostatnio nie wyglądał najlepiej. Dzięki pomocy firmy kamieniarskiej p. Jerzego Lewandowskiego z ul. Piłsudskiego, nowy, elegancki, a co najważniejsze – trwale wykonany sztyl zaprasza naszych gości.

WK



Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, redakcja „Wiadomości Łomżyńskich” i Prezydent Miasta Łomży, zapraszają wszystkich łomżyniaków w kraju i za granicą do udziału w czwartej edycji ogólnopolskiego konkursu na wspomnienia, refleksje, pamiątki, zdjęcia, komiksy (wszystkie formy) pod hasłem „**W mieście co było mi rajem**”.

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do łomżyniaków, którzy urodzili się w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, tu pozostali, doczekali pociech i zachowali w pamięci wiele dobrych, albo też trochę gorszych wspomnień. Organizatorzy nie ograniczają objętości prac, choć pracę jurorom i organizatorom ułatwi sytuacja, gdy materiały nie przekroczą 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 4500 znaków na stronę czcionką Times New Roman, nr 12).

Prace wcześniej niepublikowane (poza wydawnictwami TPZŁ) należy nadsyłać do końca 2015 roku, najlepiej drogą elektroniczną pod adresem: zgtpzl@um.lomza.pl lub za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.

KONKURS

Przypominamy, że trwa doroczny konkurs na najlepsze prace magisterskie i dyplomowe tematycznie związane z Łomżą lub Ziemią Łomżyńską. Mogą w nim brać udział absolwenci różnych typów uczelni z całego kraju. Na Wasze dzieła oczekujemy do końca stycznia 2016 roku w siedzibie Zarządu Głównego TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8. Więcej informacji pod nr tel. 86 216 28 33.

www.lomzyniaczy.org

nasze towarzystwo

strony
31-32

Więści z Oddziałów

Białystok

15 sierpnia, w święto Najświętszej Marii Panny, członkowie Białostockiego Oddziału zaproszeni przez naszego kolegę – prof. Wojciecha Sobańca – pojechali do jego posiadłości w miejscowości Wierobie przy granicy z Białorusią. Zaścianek od stuleci zamieszkuje tradycyjnie rodziny szlacheckie Wróblewskich, Ejsmondów, Ignatowiczów i Bielawskich.

Prof. Wojciech Sobaniec – lekarz z zawodu i etnograf z zamiłowania – od lat stara się ocalić od zapomnienia kulturę i zabytki tego kresowego regionu. Uratowane przed zniszczeniem i uporządkowane zbiory zajmują liczne pomieszczenia w kilku budynkach. Duże wrażenie robi zabytkowy odrestaurowany modrzewiowy dworek, wiatrak holenderski, kuźnia i kilkusetletni, przebudowany spichrz, w którym prof. Sobaniec urządził kaplicę.

Trzy lata temu kaplicę poświęcił i konsekrował arcybiskup Edward Ozorowski, odprawiając 15 sierpnia pierwszą okolicznościową mszę. Kaplica jest dostępna dla mieszkańców Wierobi, jest to ważne



przede wszystkim dla starszych osób, dla których dojazd na niedzielną mszę do Gródka jest sporym problemem. Z miejsca tego w roku 1863 odprawiali się powstańcy do boju z setkami kozaków w puszczy knyszyńskiej (jest okolicznościowy krzyż i tablica).

W roku bieżącym nasza łomżyńska grupa dołączyła do mieszkańców Wierobi i wspólnie uczestniczyliśmy w mszy świętej. Miejscowa młodzież obdarowała nas wiązkami z ziół i kwiatów. Przed mszą wysłuchaliśmy bardzo ciekawej pogadanki „O wspólnym świętowaniu w podzięce za zebrane plony”, którą wygłosił dr Roman Koper – emerytowany pracownik naukowy Uniwersytetu Medycznego. Mszę świętą odprawił proboszcz parafii Gródek, ks. Stanisław Kochanowski, wspólnie z zaproszonym na to święto proboszczem parafii Jabłoń Kościelna, ks. kanonikiem Andrzejem Łapińskim. Z Jabłoni przyjechał też tamtejszy chór parafialny, który śpiewał pięknie podczas mszy. Po mszy wszyscy wspólnie z chórem śpiewali pieśni patriotyczne.

Po uroczystościach przyszła kolej na „małe co nieco”. Wszyscy zasiedli przy suto zastawionych stołach w wiatraku i wokół niego. Tam przygrywała z kolei białostocka „Kapela z Bojar” – z dzielnicy, w której mieszka prof. Sobaniec. Była okazją do wspólnego śpiewania, bo to też było Święto Wojska Polskiego.

Pożegnaliśmy gościnnych gospodarzy pełni radości. Wygląda na to, że ta sierpniowa uroczystość stanie się tradycją naszego Oddziału.

ALEKSANDRA ZAWADZKA-KOŻUCH
Sekretarz Białostockiego Oddziału TPŻŁ

Olsztyn

W olsztyńskim Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odbyły się interesujące spotkania. Prelegentami byli nasi członkowie: m.in. prof. Jan Jankowski, Janina Kiszurno i prof. Andrzej Gąsiorowski.

Prof. Jan Jankowski, kierownik Katedry Drobiarstwa na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego przedstawił znaczenie mięsa drobiowego i jaj w gospodarce żywnościowej Polski i świata. W 1970 r. światowa produkcja mięsa drobiowego stanowiła około 42 % produkcji wieprzowiny, podczas gdy w 2014 już około 99%. Jeszcze w obecnej dekadzie spożycie mięsa drobiowego na świecie będzie większe niż wieprzowiny, co według wcześniejszych prognoz miało nastąpić dopiero w III dekadzie obecnego stulecia. Polska jest jednym z największych producentów (ok. 2,1 mln ton) i eksporterów (ok. 710 tys. ton o wartości ok. 1,5 mld euro) mięsa drobiowego w Europie. Krajowe spożycie na jednego mieszkańca w Polsce (ok.

30 kg) o 50% mniej niż w USA i ponad 100% niż w niektórych bogatych krajach arabskich.

W drugiej części wykładu Profesor przedstawił przekonujące fakty obalające mity dotyczące szkodliwości produktów drobiarskich dla konsumentów. W długiej dyskusji dziękowano Profesorowi,

wywodzącemu się ze Śniadowa, za interesujący wykład i praktyczne rady konsumenckie.

Liceum Ogólnokształcące Nr 2 w Olsztynie w tym roku obchodzi 70-lecie istnienia. Jest to jedno z najstarszych liceów ogólnokształcących w Olsztynie, którego progi opuszczali liczni absolwenci, przyszli studenci, laureaci i finaliści olimpiad przedmiotowych. Szkoła należała do ekskluzywnego klubu liceów twórczych, skupiających najlepsze szkoły w Polsce.

O historii tej zasłużonej szkoły na jednym z naszych spotkań przypomnieli nasza koleżanka z wykształcenia historyk Janina Kiszurno, dyrektor II LO w latach 1990-2000 i nauczycielka historii przez 37 lat.

4 stycznia 1948 r. w katedrze olsztyńskiej odbyła się uroczystość nadania szkole imienia Wojciecha Kętrzyńskiego oraz wręczenie sztandaru. W uroczystościach wziął udział wnuk patrona o tym samym imieniu i nazwisku. W tym samym roku szkołę opuściły pierwsze maturzystki, potwierdzając jej pełne działanie i wysoki poziom nauczania. W ramach tego zespołu doszło pod koniec lat 80. XX wieku do spotkania nauczycieli I Liceum Ogólnokształcącego z Łomży z dyrektorem Zygmuntem Zdanowiczem, z gronem pedagogicznym II LO. A co łączy Ziemię Łomżyńską z II LO w Olsztynie? – Młodzież ucząca się w tej szkole oraz nauczyciele wywodzący się z Ziemi Łomżyńskiej, m.in. nasze koleżanki, członkinie TPŻŁ – nieżyjąca już polonistka Halina Kowalewska,

matematyczka Maria Golińska-Chodakowska i prof. Janina Kiszurno.

Przed wakacjami, co roku, organizujemy majówkę, w tym roku wypadła w czerwcu. Zaprasza nas na swoją leśną działkę w Nowej Kaletce Janeczka Kiszurno. Obok spotkania towarzyskiego zawsze staramy się „ozdobić” nasze majówki ciekawymi tematami i spacerami po pięknych warmińskich lasach. Rok wcześniej wspominaliśmy Glogera, w tym roku o swojej najnowszej książce bardzo interesująco mówił prof. Andrzej Gąsiorowski „*Młodość polska za północno-wschodnim kordonem (1918-1940)*”. Wydawca: Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn 2015. Ostatnie zdanie z wprowadzenia do książki bardzo dobrze charakteryzuje jej zawartość: „*Książka dotyczy życia młodych Polaków, którzy nie byli emigracją, lecz częścią polskiej społeczności o charakterze etnicznym, silnie związanej z krajem ojczystym*”.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. poza jej granicami znalazło się wielu Polaków. Szczególnie trudne położenie miała ludność polska w Niemczech (Prusy Wschodnie), na Litwie, a nawet na Łotwie, z którą Polska utrzymywała poprawne stosunki. W tych trzech państwach Polacy prowadzili walkę o zachowanie prawa do kontynuowania własnych obyczajów i tradycji. Szczególnie chodziło o utrzymanie świadomości narodowej młodego pokolenia, które najłatwiej ulegało wynarodowieniu. O tym też jest książka Andrzeja Gąsiorowskiego. Autor omawia funkcjonowanie polskich stowarzyszeń młodzieżowych w tych trzech państwach. Młodzież stanowiła ważne ogniwo w całym ruchu mniejszościowym. Związki młodzieżowe zajmowały się głównie działalnością kulturalno-oświatową, kontaktami z krajem i organizacją obchodów, uroczystości i świąt państwowych i kościelnych.

Na Łotwie pracę tę prowadził Związek Polskiej Młodzieży, w Prusach Wschodnich – Związek Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich. Na Litwie władze administracyjne nie zgodziły się na powołanie podobnej organizacji. Utworzono więc Polski Klub Sportowy „Sparta”. Natomiast młodzież szkolna na Litwie prowadziła działalność w trzech polskich gimnazjach: w Kownie, Poniewieżu i Wilkomierzu. Najbardziej aktywne były tam drużyny ZHP, które jednak do 1940 r. nie otrzymały zgody na oficjalną działalność i prowadziły ją w ukryciu pod egidą kół PCK i sekcji sportowych. Po wybuchu wojny większość starszych harcerzy znalazła się w oddziałach Szarych Szeregów i AK. Podobnie w Prusach Wschodnich i na Łotwie działały drużyny harcerskie, lecz ze znacznie mniejszym skutkiem. O dokonaniach polskiej młodzieży za wrogiem „północno-wschodnim kordonem” jest ta książka.

Na zakończenie spotkania prof. Andrzej Gąsiorowski zaproponował przednią zabawę w przepowiadanie i komentowanie. W swojej książce „*Myśli i Przemyslenia*”, wydanej w Olsztynie 2010 r., a dedykowanej wnukowi Aleksandrowi, zawarł od lat zbierane myśli, powiedzenia, przysłowia, przemyslenia swoje i zasłyszane – jest tego ponad 300 stron. Każdy z uczestników wybierał stronę i numer zapisanej myśli, a Janeczka Kiszurno dowcipnie komentowała. Radości i śmiechom nie było końca.

KRYSTYNA KOZIEŁŁO-POKLEWSKA
Prezes Oddziału Olsztyńskiego TPŻŁ

OD MATEJKI DO WITKACEGO

14 sierpnia 2015 roku o godz. 17.00 Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży przy ul. Dwornej 22 stało się bez wątpienia jednym z najważniejszych w Polsce centrów rodzimego malarstwa. Wystawę „Od Matejki do Witkacego” tworzą najwspanialsze dzieła polskich mistrzów ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Kuratorem wystawy jest pani Monika Kosteczko-Grajek z bydgoskiego muzeum i jej oddajemy głos:

Prezentowany w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży przegląd polskiego malarstwa z XIX i XX wieku ze zbiorów Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy to pokaz najważniejszych zjawisk zachodzących w polskim malarstwie od połowy XIX wieku do 1939 roku w ujęciu chronologiczno-problemowym. Autorami eksponowanych prac są artyści kilku pokoleń, wywodzących się z różnych środowisk, przede wszystkim z krakowskiego, warszawskiego, lwowskiego i wileńskiego, ale również z regionu związanego z Bydgoszczą. Ze zbiorów bydgoskiego muzeum wybrano obrazy mistrzów malarstwa polskiego, w tym wiele portretów, scen rodzajowych, szczególnie przedstawiających życie polskiej wsi, religijność chłopów i ich przywiązanie do tradycji oraz sceny polowań. Przegląd uzupełniają pejzaże, weduty sceny miejskie oraz martwe natury. Wśród autorów prac prezentowanych w ramach wystawy „Od Matejki do Witkacego. Malarstwo polskich mistrzów ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy” wymienić należy najwybitniejszych polskich artystów: Jana Matejkę, Henryka Siemiradzkiego, Józefa Chełmońskiego, Juliusza Kossaka, Maurycego Gottlieba, Aleksandra Kotsisa, Stanisława Grocholskiego, Wojciecha Kossaka, Władysława Podkowińskiego, Jacka Malczewskiego, Olę Boznańską, Józefa Pankiewicza, Vlastimila Hofmana, Ferdynanda Ruszczyca, Teodora Axentowicza, Kazimierza Sichulskiego, Leona Wyczółkowskiego, Jana Stanisławskiego, Stanisława Lentza, Wojciecha Weissę, Tytusa Czyżewskiego, Tymona Niesiołowskiego, Alfreda Lennica, Ludomira Sleńdzińskiego, Zofię

Stryjeńską, Fryderyka Pautscha, Melę Mutera, Eugeniusza Zaka, Emila Krchę, Jana Cybisa, Hannę Rudzką-Cybisową, Zygmunta Waliszewskiego, Saszę Blondera, Adama Marczyńskiego, Bronisława Jamontta, Juliana Fałata, Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego). Prezentowani są również twórcy związani z naszym regionem: Maksymilian Antoni Piotrowski, Karol Mondral, Franciszek Gajewski, Jerzy Rupniewski i Piotr Chmura. W pierwszej kolejności pokazane są prace utrzymane jeszcze w romantycznej stylistyce, pochodzące z połowy XIX wieku autorstwa Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego należącego do szkoły nazareńskiej, zaliczane do nurtu akademizmu prace Henryka Siemiradzkiego i Wilhelma Kotarbińskiego oraz obrazy Jana Matejki, Józefa Chełmońskiego, Aleksandra Kotsisa reprezentujące realizm.

Następnie prezentowane są obrazy świadczące o indywidualnym rozwoju twórców polskiego malarstwa na przełomie XIX i XX wieku. W okresie Młodej Polski malarze znajdowali inspirację w najnowszych tendencjach sztuki światowej i wpisywali się swoją twórczością w nurt impresjonizmu, symbolizmu, czy secesji. Postawa twórcza i otwartość na nowości m.in. Olgi Boznańskiej, Józefa Pankiewicza, Władysława Podkowińskiego, Leona Wyczółkowskiego i Jacka Malczewskiego wpłynęły na budowanie sprzyjających warunków dla powstawania i rozwoju późniejszym ugrupowań awangardowych. W ostatniej części wystawy pojawiają się artyści polskiego dwudziestolecia międzywojennego poszukujący swojego języka plastycznego w ramach formizmu, kubizmu, ekspresjonizmu, sztuki abstrakcyjnej, nowej przedmiotowości oraz surrealizmu. Formiści Polscy: Tytus Czyżewski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, twórcy związani z École de Paris: Mela Muter, Eugeniusz Zak, czy Kapiści: Jan Cybis, Hanna Rudzka-Cybisowa próbowali dekonstruować materię malarską i tym samym uwolnić obraz od narracyjności. Doświadczenia formalne stały się celem samym w sobie, często zainspirowane przez naukę i technikę. Prezentacja twórczości malarzy z pierwszej połowy XX wieku ukazuje narodziny sztuki nowoczesnej, jako procesu ewolucji, nie rewolucji, pomimo anarchistycznych deklaracji manifestów ruchów awangardowych. Kolekcja polskiego malarstwa w bydgoskim muzeum two-

rzona jest od początku jego powstania w 1923 roku i połączona z ideą powołania galerii sztuki narodowej. Muzeum Miejskie w latach dwudziestych organizowało liczne wystawy polskiej sztuki współczesnej, po których część prac kupowana była do zbiorów. W 1936 roku, zgodnie z testamentem Leona Wyczółkowskiego, spuściznę po artyście podarowaną Bydgoszczy przekazano do muzeum. Podczas działań wojennych i rozstrzelania zbiorów wiele obiektów muzealnych uległo zniszczeniu lub kradzieży, w tym znaczny zbiór obrazów. Wystawa czynna będzie w Łomży do 11 listopada 2015 roku.

MONIKA KOSTECZKO-GRAJEK

KOLOROWA CODZIENNOŚĆ

– wystawa malarstwa Jolanty Caban. Galeria Sztuki Współczesnej w Łomży przy ul. Długiej 13 zaprasza na spotkanie z niezwykle pogodnym malarstwem Jolanty Caban. Jej dzieła cechuje dynamika, ekspresja oraz „słoneczna paleta”. Artystka chętnie tworzy martwe natury. Z upodobaniem „portretuje” codzienne przedmioty: naczynia, damskie torebki, telefony... Maluje także postacie, akty, kwiaty oraz kompozycje z pogranicza abstrakcji. Poprzez umiejętne zestawienie kształtów, światła, faktur i kolorów wydobywa niepowtarzalny urok przedstawianych obiektów i odkrywa je na nowo. O swojej twórczości mówi: – Maluję emocje – nie da się tego ukryć, nawet jeśli są to przedmioty ustawione w szeregu, postać, czy suszące się pranie. Każdy obraz jest przygodą. Kocham malować. W malarstwie jestem „naprawdę”.

Jolanta Caban urodziła się w Lublinie. W latach 1984-1986 studiowała grafikę w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi, a następnie malarstwo i grafikę na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (1986-1989). Dyplom z wyróżnieniem uzyskała w pracowni malarstwa prof. Rajmunda Ziemińskiego oraz w pracowni grafiki prof. Romana Artymowskiego (1989). W 1990 roku otrzymała stypendium Ministra Kultury i Sztuki. W 1992 odbyła staż w Szkole Sztuk Pięknych w Montpellier w ramach stypendium ufundowanego przez rząd francuski. W dorobku ma ponad 20 wystaw indywidualnych. Najchętniej wystawia w Warszawie. Pokazywała swoje obrazy także w Paryżu, Wilnie i Brukseli, a w kraju: w Białej Podlaskiej i Lublinie oraz na prezentacjach zbiorowych w Toruniu, Poznaniu i Sieradzu. Po raz pierwszy przyjechała ze swoimi dziełami do łomżyńskiej galerii przy Długiej 13. Delektować się można ich urokiem do 9 października 2015 roku.

KAROLINA SKŁODOWSKA



SACRUM ET MUSICA

– XI Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki. 30 sierpnia „Preludium festiwalowym” w kościele w Szczuczynie, a 6 września koncertem w Katedrze Łomżyńskiej rozpoczął się XI Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki SACRUM ET MUSICA, pieczołowicie i starannie przygotowywany i realizowany przez Filharmonię Kameralną im. Witolda Lutosławskiego w Łomży. Prezentujemy list dyrektora naczelnego i artystycznego oraz inicjatora Festiwalu, Maestro Jana Miłosa Zarzyckiego, adresowany do melomanów nie tylko z Łomży i Ziemi Łomżyńskiej:

Szanowni Państwo, Drodzy Melomani!

Miło nam zaprosić Państwa na XI Jesienny Festiwal Sacrum et Musica, od dwóch lat odbywający się w formule międzynarodowej. Jak zwykle – kolejne festiwalowe koncerty będą odkrywać przed nami tę niezwykłą harmonię, która uszlachetnia i uszczęśliwia nasze zmęczone codziennością serca. Harmonię zawartą w muzyce, najwspanialszej ze sztuk. Harmonię, która kreuje łączność pomiędzy wykonawcą a odbiorcą dzieła, ale też między dźwiękiem i architekturą, szczególnie – gdy muzyka rozbrzmiewa w pięknych, nierzadko zabytkowych kościelnych wnętrzach.

Inauguracyjny koncert festiwalu utrzymany będzie w lżejszym nastroju, zaprezentujemy bowiem formę muzyczną zwaną pop-oratorium,

a solistą koncertu będzie m.in. Janusz Szrom, jeden z najwybitniejszych polskich wokalistów jazzowych. Zespół Lumen, który będzie mu towarzyszył, zna już dobrze łomżyńska publiczność. Jego pojawienie się na naszym festiwalu zawsze wzbudza pozytywne emocje! Już po raz drugi łączymy siły: nasz koncert inauguracyjny będzie też zwieńczeniem Festiwalu Filmowego organizowanego przez Stowarzyszenie Ludzi Aktywnie Naznaczonych.

W trakcie festiwalu wiele koncertów – interesujących i zróżnicowanych pod względem nastroju, stylu, epoki i obsady wykonawczej. Staramy się, aby w naszych występach każdy znalazł coś dla siebie!

Zakończymy wielkim dziełem oratoryjnym: Mszą Koronacyjną W.A. Mozarta, tym razem w międzynarodowej obsadzie. Wystąpią z orkiestrą łomżyńskiej filharmonii znakomici artyści z Grodna, a całość poprowadzi wybitny dyrygent i znawca oratoryjnej literatury: prof. Ryszard Zimak.

Cieszymy się, iż nasi patroni honorowi wciąż wspierają nas, przydając blasku i prestiżu naszym festiwalowym poczynaniom. Cieszymy się też ze wsparcia naszych mecenasów i sponsorów, którym bardzo dziękujemy! Liczymy na to, iż media będą również wspierać nas i pomagać w promowaniu naszych koncertów, a nasi wierni melomani będą nam stale towarzyszyć.

Z muzycznym pozdrowieniem –

JAN MIŁOSZ ZARZYCKI

*Dyrektor naczelny i artystyczny
Filharmonii Kameralnej im. Witolda
Lutosławskiego w Łomży*

■ Program Festiwalu do końca września prezentuje się następująco:

- 13 września, godz. 12.00, kościół pw. Świętego Jana Pawła II, godz. 19.45 – kościół pw. Krzyża Świętego w Łomży – koncert „Impresje X Muzy”. Tego samego dnia o godz. 18.00 w kościele pw. Krzyża Świętego w Łapach – koncert „Pieśń wieczorna”.
- 17 września, godz. 18.30, sala koncertowa Filharmonii (ul. Nowa 2) – „Trzy epoki”.
- 27 września dyrektor Jan Miłosz Zarzycki zaplanował aż trzy koncerty: o godz. 15.00 w kościele pw. Ducha Świętego w Zambrowie rozpocznie się „Muzyka letniej godziny” m.in. z udziałem Anny Jeremus-Lewandowskiej. O 19.00 w kościele pw. Wniebowzięcia NMP zabrzmi „Pieśń wieczorna”. Natomiast znacznie wcześniej, bo już o godz. 10.00 w kościele pw. św. Antoniego Padewskiego w Podgórzu, a o 13.00 w nieodległych Puchałach wysłuchamy ARS CANTUS.

WK



■ **PANNA IZABELA ŁĘCKA I STACH WOKULSKI NA UL. DŁUGIEJ W ŁOMŻY.** Po raz czwarty mieszkańcy Łomży mieli szansę popłynąć z nurtem najwspanialszych dzieł narodowej literatury. Spotykaliśmy tu już zatem bohaterów „Pana Tadeusza”. Tym razem zainaugurowane przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Narodowe Czytanie wprowadziło nas w niezwykle magiczny, romantyczny i – co tu dużo ukrywać – wspaniały świat „Lalki” Bolesława Prusa. Jak mówiła, otwierając imprezę w sobotni poranek 5 września na ul. Długiej Krystyna Sobocińska, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, chodzi przede wszystkim o popularyzację czytelnictwa, promocję narodowej tożsamości, poprzez kontakt z największymi dziełami literatury. Biblioteka przygotowała się do wydarzenia bardzo starannie, część kamienicy przy Długiej 13 zamieniono na witrynę sklepu Wokulskiego i Mincla, z wielkim napisem „Lalka”. Pomyślano także o atrakcjach dla najmłodszych, związanych tematycznie z przedsięwzięciem, a na stoisku obok można było kupić książki za symboliczną złotówkę.



Atmosfery zza kontuaru Rzeckiego dopełniał prowadzący spotkanie pracownicy MBP – Elżbieta Ziółkowska i Krystian Kosakowski w strojach z epoki, a także ekspozycja scen ulicznych z dawnej Warszawy, no i obowiązkowo znana muzyka Andrzeja Kurylewicz z serialu filmowego „Lalka” w reż. Ryszarda Bera.

Z dziełem Aleksandra Głowackiego mierzyli się m.in.: zastępcy prezydenta Łomży, Agnieszka Muzyk i Andrzej Garlicki, poseł na Sejm Lech A. Kołakowski (po raz pierwszy w okularach!), wiceprezes Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka”, zastępca redaktora naczelnego tej oficyny, Wiesława Czartoryska, wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, redaktor naczelny „Wiadomości Łomżyńskich”, rocznika „Ziemia Łomżyńska” i portalu www.lomzyniaczy.org, Wawrzyniec Kłosiński, dyrektor biblioteki, Krystyna Sobocińska, emerytowany nauczyciel, Romuald Sinoff, a także czytelnicy korzystający na co dzień ze zbiorów czytelnicy MBP, uczniowie z Publicznego Gimnazjum Nr 1 i Nr 6, I LO im. T. Kościuszki oraz mieszkańcy miasta. Bardzo sympatyczne, wzruszające, pożyteczne, choć momentami także bardzo zabawne spotkanie z ludźmi, czasami nieco już od nas oddległymi, ale często – zwłaszcza w tej „warstwie sercowej” jakże nam wszystkim znanymi i bliskimi. Szczere gratulacje dla biblioteki za pomysłowość i pracowitość.

MATEUSZ SOSNOWSKI

■ **Kartki z historii Łomży.** 24 ogólnopolska konferencja naukowa z cyklu „Językowa przeszłość i współczesność Mazowsza i Podlasia”, zorganizowana przez Towarzystwo Kultury Języka i Wyższą Szkołę Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży, jest już historią. Jej uczestnicy, a oprócz grona łomżan zainteresowanych nauką i historią, licznie uczestniczyli uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego, mieli okazję poznać nazwiska mieszkańców Łomży zasłużonych dla miasta i regionu (mówiła o tym prof. H. Sędziak); co zawierają akta notarialne XIX w. (prof. J. Kuć), środowisko dziennikarskie przedwojennej Łomży (M. Tocka), historię, legendy i nazwy Wąsosz (M. Godlewska) oraz inne efekty badań historycznych i językowych.

Łomżyński oddział Towarzystwa Kultury Języka istnieje od 1966 r. Pierwsza konferencja językoznawcza odbyła się w Łomży w 1974 r. z udziałem prof. Witolda Doroszewskiego. Prof. Henryka Sędziak, kontynuująca rozpoczętą przez

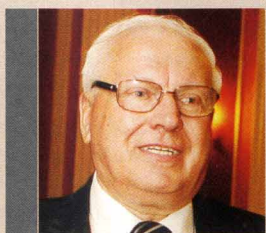
niego dzieło, program konferencji poszerzyła o zagadnienia kulturowe i historyczne. Każdego roku przyjeżdżają do Łomży naukowcy z dziedziny języka, historii, literatury. Wygłaszane referaty publikowane są w roczniku „Polszczyzna Mazowsza i Podlasia”. W tym roku ukazał się 19 tom „Polszczyzny”.

Na zakończenie konferencji prezes Zarządu Głównego TKJ prof. Józef Porayski-Pomsta napisał w Kronice: „Konferencja i publikacje redagowane przez Panią Profesor Henrykę Sędziak są cennym wkładem naukowym w działalność naszego Towarzystwa. Ich waga i wartość opierają się na szczegółowych analizach językowych i kulturoznawczych oraz historycznych Mazowsza i Podlasia, a przede wszystkim Ziemi Łomżyńskiej. Pani Profesor i wszystkim Członkom Oddziału TKJ w Łomży serdecznie gratuluję tego, iż od dziesięcioleci prowadzą swoją działalność, kontynuując dzieło prof. Witolda Doroszewskiego”.

MT



Wielka entuzjastka nauki i nieustrudzona organizatorka konferencji naukowych w Łomży prof. Henryka Sędziak z prof. Józefem Porayskim-Pomstą (UW)



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Ławeczka Hanka Bielickiej na ulicy Farnej została odwrócona; pani Hanka za plecami ma teraz Stary Rynek. Fot. Józef Babel



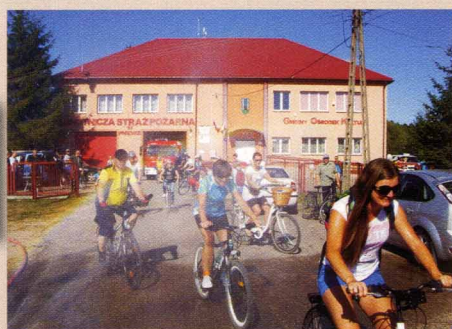
■ Puchar województwa podlaskiego wywalczyły szczytniści z gimnazjum w Kolnie.

■ 130. rocznicę urodzin Adama Chętnika – etnografa, wielkiego patrioty i założyciela skansenu w Nowogrodzie upamiętniono podczas XXII Ogólnopolskich Dni Kultury Kurpiowskiej w Nowogrodzie. Pierwszą nagrodę za interpretację folkloru kurpiowskiego zdobył Zespół Pieśni i Tańca „Grajewanie”.

■ Tancerze z B.K.STEP Marka Kisiela podczas European Championship & World Cup Artist Dance w Płocku wywalczyli dwa medale złote, srebrny i brązowy. W zawodach startowali najlepsi tancerze z Niemiec, Rosji, Węgier, Czech, Belgii, Czarnogóry i Polski. Łomżyniacy

zdołali przepustkę na listopadowe mistrzostwa świata w Czechach.

■ W ramach festynu rodzinnego w parafii Krzyża Świętego rowerowi pielgrzymi wybrali się do Pniewa, gdzie zostali podjęci przez strażaków z miejscowej OSP. Fot. Józef Babel



■ Łomżyński Klub Sportowy 1926 zaprezentował skład swojej reprezentacji w sezonie piłkarskim 2015-16. Fot. Józef Babel



■ VI Festiwal Młodych organizowany przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, jako spotkanie ewangelizacyjne młodzieży diecezji łomżyńskiej, odbyło się w Płocku Kościelnej.

■ Emil Dobrowolski – zawodnik LŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża został wicemistrzem Polski w biegu na 5 km podczas Mistrzostw Polski w Ursynowie. W mistrzostwach startowało 1400 mężczyzn.



■ Agronalia 2015 w Nowogrodzie Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży zgromadziły ponad 700 uczestników, wykładowców, absolwentów i nauczycieli uczelni.



■ W Białymstoku po raz pierwszy rozegrano sztafetę maratońską Ekiden. Na starcie stanęło 139 drużyn. Na drugim miejscu uplasowała się 6-osobowa drużyna z klubu „Biegajmy dla Zdrowia” z Łomży, pokonując 42 km 195 metrów w 2 godziny i 40 minut.

■ Parafia pod wezwaniem Znalezienia Krzyża Świętego w Małym Płocku obchodziła 600-lecie powołania.



■ Po długiej chorobie zmarł Ryszard Skrodzki († 70) wieloletni trener siatkówki, który m.in. doprowadził Międzyszkolny Klub Sportowy ZORZA do krajowych sukcesów, m.in. po brązowy medal Mistrzostw Polski SZS. Jego podopieczni zdobyli także m.in. VII miejsce na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży.



■ Delegacja powiatu łomżyńskiego ze starostą Elżbietą Parzych gościła kilka dni w powiecie Dingolfing Landau w Bawarii (Niemcy) w ramach 16-letniej już współpracy obu powiatów.

■ W ramach rozbudowy Szpitala Powiatowego w Zambrowie uzyskano izbę przyjęć, blok operacyjny, oddział anestezjologii i intensywnej terapii – koszt 15 mln złotych.

■ Drużyna chłopców: Kamil Nitkiewicz, Jakub Wagner i Tomasz Lubiecki z Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży, wywalczyli brązowy medal w finale krajowym zawodów sportowo-obronnych „Sprawni jak Żołnierze – Koszalin 2015”. Opiekunem drużyny jest nauczyciel Robert Karwowski.

■ 31 lipca spłonęła Zagroda Kurpiowska w Kadzidle, którą zwiedzaliśmy wspólnie z uczestnikami XV Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej 28 czerwca. Nie wiadomo co było przyczyną pożaru.



■ Wyższa Szkoła Zawodowa Ochrony Zdrowia TWP w Łomży otrzymała sztandar podczas uroczystości 65-lecia TWP i 15-lecia Oddziału TWP w Łomży. Sztandar poświęcił ks. biskup Tadeusz Bronakowski.

■ Żółwie czerwonołone pochodzące z Ameryki pojawiły się w Narwi. Są poważnym zagrożeniem dla rodzimych gatunków, przede wszystkim dla żółwia błotnego. Do naszych wód wyrzucają je ludzie, rezygnujący z hodowli.

■ W Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich odbyła się uroczysta gala z okazji 20 lat Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Łomży.

■ Myśliwiec konstrukcji radzieckiej Lim 2A, którego produkcję w latach 50. prowadziły Zakłady Lotnicze w Mielcu, został przekazany przez Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie pod opiekę Towarzystwu Przyjaciół 9 Pułku Strzelców Konnych. Po rekonstrukcji wrócił 20 kwietnia do parku przy ul. Wojska Polskiego w Grajewie.

■ Impreza kulturalna „Wianki u Wagów”, odwołująca się do tradycji Nocy Świętojańskiej odbyła się po raz dziesiąty w Grabowie (pow. kolneński).

■ Koszykarze UKS Dziewiątka Łomża pod opieką trenera Wojciecha Kamińskiego zajęli III miejsce w Polsce podczas V Finału Ogólnopolskiego Turnieju Orlik Basketmania 2015 w Radomiu.

■ Fundacja Ocalenie zorganizowała na nadnawiańskich bulwarach w Łomży po raz piąty Dzień Uchodźcy.

■ Uczniowie czterech szkół podstawowych z Łomży i zambrowska „Czwórka” osiągnęły wyższy średni wynik niż wyniki przeciętne w kraju i woj. podlaskim: Szkoła Podstawowa Nr 9 (75 proc. punktów), Szkoła Podstawowa Nr 7 (74 proc.), Szkoła Podstawowa Nr 10 (72 proc.) i Szkoła Podstawowa Nr 5 (71 proc.). W powiecie łomżyńskim najlepszy średni wynik z języka polskiego, matematyki i języka angielskiego uzyskali uczniowie z gminy Piątnica.

■ Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących Nr 4 w Łomży i Politechnika Białostocka nawiązali współpracę. Podpisy na dokumentach złożyli: dyrektor ZSTiO Nr 4 Artur Ciborowski i rektor PB, Lech Dzienis.

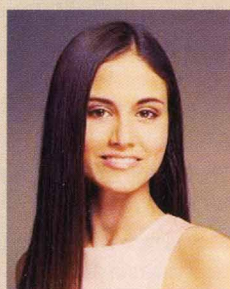
■ Szkoła Podstawowa Nr 5 w Łomży została zaproszona do udziału w akcji Let's Colour przez producenta farb Dulux i łomżyńską firmę „Farma”. Dzięki temu na ścianach drugiego piętra budynku szkolnego powstał barwny „Wszechświat”.

■ Zespół Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych w Łomży będzie współpracował z Politechniką Białostocką w zakresie zawodów związanych z budownictwem, mechaniką i informatyką.

■ Z inicjatywy prezydenta Mariusza Chrzanowskiego powołano Łomżyńskie Forum Samorządowe, które będzie reprezentować interesy samorządów terenu byłego województwa łomżyńskiego w kraju i za granicą.

■ Na oczach kilku tysięcy widzów w Czerwonym Borze odbyła się rekonstrukcja bitwy (23.VI.1944 r.) ugrupowań partyzanckich AK i NSZ z siłami okupanta niemieckiego, w której wzięły udział grupy rekonstrukcji historycznej m.in. z Łomży, Grajewy, Ostrołęki, Tomaszowa i Warszawy.

■ Wiktoria Ciochanowska z Łomży – miss woj. podlaskiego nastolatek, zdobyła koronę II wice-miss Polski Nastolatek 2015 podczas krajowego finału w Kozienicach. Wiktoria jest uczennicą Publicznego Gimnazjum Nr 6 w Łomży.



■ O puchar Prezydenta Łomży walczyli na Starym Rynku strongmeni. Najlepszym okazał się Marcin „Kukaj” Sendwicki z Szubina k.Bydgoszczy, zaliczany do światowej czołówki. Fot. Józef Babieli



■ Stowarzyszenie Przyjaciół Jurca (gm. Stawiski) zorganizowało festyn na powitanie wakacji.

■ Miłosz Anabell z Warszawy zdobył główną nagrodę Ogólnopolskiego Czerwcowego Konkursu Jednego Wiersza zorganizowanego po raz 16. przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Łomży. Nagrodę publiczności otrzymała Beata Piechocińska z Łomży.



■ Ks. Marcin Loba (37 lat) – od 2007 r. wikariusz w parafii Miłosierdzia Bożego w Łomży powołany został na stanowisko zastępcy dyrektora Caritas Diecezji Łomżyńskiej.



■ Drużyna piłkarska Olimpia Zambrow wraca do II ligi na sezon 2015-2016. Ostatni raz występowała w II lidze w sezonie 2013/2014.

■ Hexabank Spółdzielczy uzyskał miano „Najlepszego Banku 2015” w rankingu Gazety Bankowej.

■ Około 400 absolwentów i nauczycieli zjechało do Wysokiego Mazowieckiego na zjazd z okazji 70-lecia Liceum Ogólnokształcącego.

■ Na XXII Międzynarodowy Festiwal Muzyczny Dni Drozdowo-Łomża (trwał 15 dni) przygotowano 22 koncerty w 19 miejscowościach woj. podlaskiego..

■ Stowarzyszenie Kolno 4x4 zorganizowało pierwszy Rajd im. Jana z Kolna. 46 załóg miało pokonać trasę o długości 70 km z 11 odcinkami specjalnymi w tym 2 nocnymi.



■ Pierwszy triathlon w Koźle zorganizowało stowarzyszenie Ratowników WOPR przy wsparciu starostwa kolneńskiego. Zawodnicy pokonali 500 metrów w pław, ponad 10 km jazdy rowerem i 3 km w pełnym biegu. Zwyciężył Mieszko Palmi-Kukielko.

■ Z inicjatywy Burmistrza Zambrowa Urząd Miejski i Stowarzyszenie SPORTEAM w Zambrowie zorganizowali 28 czerwca I Ogólnopolski Maraton Crosowy na dystansie 80, 140 i 200 km. Spośród 141 zawodników zwycięzcami zostali: na 80 km – Marek Burzyński z Moniek, 140 km – Julian Masłowski z Białegostoku, a na 200 km – Krystian Rogalski z Białegostoku.

■ Leokadia Wolińska z Łomży obchodziła 28 czerwca setne urodziny. Z życzeniami i gratulacjami w dniu urodzin odwiedził ją m.in. prezydent Łomży. Fot. Urząd Miejski w Łomży



■ 27 czerwca zmarła Irena Rybicka (†83) – długoletnia wicedyrektorka Szkoły Podstawowej Nr 3 w Łomży.



■ Z dniem 1 lipca rozpoczął działalność Inkubator Przedsiębiorczości w Parku Przemysłowym w Łomży.

■ Dyrektorem Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Łomży z dniem 1 lipca został Andrzej Modzelewski (l. 37).

■ Prezydent Łomży powołał 19-osobowe społeczne Forum Gospodarcze, na czele którego stanął wiceprezydent Andrzej Garlicki. Będzie



doradzać władzom miasta w sprawach rozwoju gospodarczego oraz przedsiębiorczości w mieście.

■ Parlamentarzyści litewscy odwiedzili Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Łomży.

■ W wieku 69 lat zmarł Antoni Strzeszewski – pochodzący z Piątnicy wieloletni naczelnik wydziału ruchu drogowego łomżyńskiej policji oraz egzaminator Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Łomży.



■ Łomżyński Oddział Wspólnoty Polskiej zorganizował XV Igrzyska Polonijne im. Jana Stypuły w Łomży. Zgromadziły około 1000 uczestników z sześciu krajów: Litwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Rumunii i Polski. Rozegrano zawody w 11 konkurencjach.

■ Andrzej Piotrowski z Wizny wygrał rywalizację podczas II Wyścigu Pychówek o Tytuł Mistrza Nurtu Pradoliny Narwi w Łomży.



■ Radni Gminy Łomża powołali Gminny Zakład Komunalny.

■ Łomżyńska spółka Edpol Food&Innovation, specjalizująca się we wdrażaniu i kreowaniu innowacyjnych rozwiązań w zakresie tworzenia i stosowania dodatków do żywności, zdobyła II nagrodę w kategorii „Przedsiębiorstwa” w konkursie „Kreator miejsc pracy 2015” Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej.



■ Wysoki wynik egzaminu gimnazjalnego w Łomży uzyskały: Publiczne Gimnazjum Nr 6, Katolickie Gimnazjum i Publiczne Gimnazjum Nr 1.

■ 6 lipca przez powiaty zambrowski i wysokomazowiecki przeszła nawałnica, która uszkodziła 16 budynków oraz powaliła kilkadziesiąt drzew.

■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży otrzymała tytuł „Uczelni Liderów” w konkursie organizowanym przez Fundację Rozwoju Edukacji i Szkolnictwa Wyższego. Ponadto znalazła się

w gronie 11 uczelni kraju, które uzyskały wyróżnienie „Primus”.

■ W Grajewie odbyła się uroczystość wręczenia „Wilków roku 2015”. Otrzymali je tym razem: nauczyciel roku Janusz Burzyński z ZSM Nr 1, sportowiec roku – Jakub Strzelczyk lekkoatleta „Prefbet Śniadowo” Łomża, promocja miasta – reżyserka i scenarzystka Beata Harasimowicz, Grajewska Grupa Rekonstrukcji Historycznej 9 PSK, artysta roku – Zespół Pieśni i Tańca „Grajewianie”, osobowość roku – ks. Stanisław Łatwajtyś, wydarzenie roku – Olimpiada Przedszkolaka.

■ Zambrowianin Paweł Jasionowski z zespołu Masters odebrał nagrodę podczas tegorocznego Disco Hit Festiwal w Kobylinie – to najbardziej obiecujący muzyk młodego pokolenia wg Portalu Muzodajnia.pl.

■ Dochód 42 podatników rozliczających się za rok ubiegły z fiskusem w łomżyńskim Urzędzie Skarbowym, przekroczył 1 milion złotych. Mamy o 20% milionerów więcej, niż w roku ubiegłym.

■ Łomża jako miasto powiatowe nie znalazło się w rankingu „Rzeczpospolitej”, który wyróżnia 58 miast (spośród 65), najbardziej dbających o rozwój i poprawę jakości życia mieszkańców, przy zachowaniu bezpieczeństwa finansowego.

■ Tegoroczne Letnie Kino Nadziei odwiedziło Łomżę, Zambrów, Kolno i Pisz.

■ Okręgowa Komisja Egzaminacyjna poinformowała o wynikach matur w Łomży. Bardzo wysokie wyniki pod względem ilości zdanych egzaminów uzyskały: II LO (99,5%), I LO (98,4%), III LO (86,7%), Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących Nr 6 (86,5%), Technikum Nr 5 w Zespole Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 (85,8%) i Katolickie Liceum Ogólnokształcące (84,8%) oraz Liceum Plastyczne (83,3%). Pozostałych 10 szkół uzyskało wynik poniżej 80%. Najslabiej poszło absolwentom Liceum Ogólnokształcącego im. Bogdana Jańskiego – 12,5%.

■ W szkołach zambrowskich ponad 80% „zdawalności” uzyskało I LO w ZSO (82,6%), II LO w Zespole Szkół Nr 1 (80,5%). W trzech szkołach nikt nie zdał egzaminów dojrzałości.

■ Dwudniowe XVI Ogólnopolskie Zawody Spinningowe o Puchar Prezesa Koła PZW nr 80 w Łomży zgromadziły 51 wędkarzy z Siemiatycz, Małkini, Ostrołki, Ostrowi Mazowieckiej, Komorowa, Siedlec i Łomży. Indywidualnie zwyciężył Jerzy Szyżyński.

■ Konferencja gwaroźnawcza „Kontynuacja badań Adama Chętnika w Polsce północno-wschodniej” (16-2 VII) rozpoczęła obrady w Łomży, a następnie 22 pracowników nauki z polskich uczelni odwiedziło Nowogród, Zbójnę, Tykocin, Wąsewo, Kadzidło i Lelis.

■ Sejmowa Komisja Rolnictwa z wizytą studyjną odwiedziła Jedwabne. Tematem była informacja ministra rolnictwa i rozwoju wsi o sytuacji na rynku mleka, skutkach likwidacji kwot mlecznych oraz działaniach rządu w tej sprawie.

■ 15 VII prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski podpisał zarządzenie wprowadzające nową strukturę organizacyjną Urzędu Miasta. Powstały trzy nowe wydziały: Komunikacji Medialnej i Promocji, Informatyczny oraz Centrum Współdziałania Społecznego. Powstało samodzielne stanowisko ds. nadzoru właścicielskiego oraz urzędowy Administrator Bezpieczeństwa Informacji.

■ Pszeniec grzebieniasty – jednoroczny pasożyt – uważany za roślinę wymarłą w Polsce i Europie zakwitł obficie w okolicach Łomży, w dolinie Narwi. Stanowiska

tej rośliny na łące w okolicach Lasu Jednaczewskiego odkryła biolog, Anna Makowska.



■ W Teatrze Lalki i Aktora w Łomży odbyły się dwutygodniowe warsztaty teatralne dla młodzieży „Letnia Akademia Teatru”, zrealizowane w ramach ogólnopolskiego projektu Instytutu Teatralnego im. Z. Raszewskiego w Warszawie. Młodzież wystawiła dwie sztuki.

■ Urząd Miejski w Łomży uruchomił portal mapowy, na którym dostępne są informacje między innymi o miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego oraz o studium uwarunkowań i kierunków rozwoju.

■ Wiele atrakcji czekało na mieszkańców Łomży, Zambrowa, Grajewa podczas uroczystych dni tych miast. Kilka tysięcy łomżyńiaków i gości bawiło się po raz kolejny podczas „Gościńca Łomżyńskiego”. Jedną z gwiazd była Wanda Kweitniewska z zespołem „Banda i Wanda”. Fot. Józef Babel



■ 21 lipca biskup Janusz Stepmowski poświęcił umieszczoną w odrestaurowanej kapliczce przy ul. Polowej figurę Świętego Mikołaja.

■ W diecezji łomżyńskiej trwała peregrinacja Znaków Świątowych Dni Młodzieży w ramach przygotowań duchowych do Świątowych Dni Młodzieży Kraków 2016. Od 12 lipca wiele parafii nawiedziły znaki Świątowych Dni Młodzieży – krzyż ŚDM oraz kopia obrazu Matki Boskiej Salus Populi Romani.



■ 15.VII zmarł Jerzy Wincza († 91) – żołnierz AK, harcerz, kawaler Orderu Polonia Restituta, odznaczony Złotym i Brązowym Krzyżem Walecznych, wieloletni architekt powiatu łomżyńskiego i dyrektor biura planowania przestrzennego woj. łomżyńskiego, wychowawca pokoleń młodzieży w Technikum Budowlanym w Łomży. Fot. Tadeusz Babel



■ Rodzinny Ogród Działkowy „Jutrzenka” w Zambrowie obchodził uroczystie pół wieku istnienia.

■ W dniach 20-27 lipca w Siemieniu n.Narwi odbył się plener malarzy-amatorów, którzy przenosili na płótno krajobrazy z różnych punktów widokowych z terenu gminy Łomża.

■ Mateusz Ramatowski – zambrowski kulturysta zajął II miejsce podczas VIII Zawodów w Kulturyście i Fitness w Sopocie w kategorii „kulturystyka mężczyźni 90 kg”.

■ 88 bocianich gniazd doliczyli się w tym roku badacze na terenie Łomżyńskiego Parku Krajozrazowego Doliny Narwi. 144 młode bocianki znajdują się w 66 gniazdach – to rekordowo niski stan od kilkunastu lat. Przed rokiem było ich 266.

■ Hasło 31. Łomżyńskiej Pielgrzymki Pieszej na Jasną Górę brzmiało „Nawróćcie się i wierźcie w Ewangelię”.



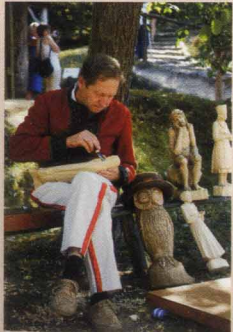
■ 30 sierpnia mieszkańcy Czerwonego (gm. Kolno) obchodzili 600. rocznicę powstania wsi. Odsłonięto obelisk z tej okazji. Uroczystość powiązano z dożynkami powiatowo – gminnymi.

■ Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski spotkał się z plut. pchor. Mieczysławem Bruszewskim ps. „Pudel” – uczestnikiem Powstania Warszawskiego, odznaczonym Krzyżem Virtuti Militari, więźniem politycznym w Warszawie i Rawiczu (8 lat), właścicielem zakładu introligatorskiego w Łomży przez 50 lat.

■ Łomża w 2014 roku legitymowała się dochodem na mieszkańca w wysokości 3 563,77 zł (bez dotacji unijnych) i w rankingu „Wspólnoty” zajęła 29. miejsce wśród polskich miast grodzkich. To awans z 36. miejsca w roku 2013. W tym samym rankingu Suwałki zajęły 21. miejsce, Ostrołęka 9. miejsce, Białystok 2. miejsce wśród stolic województw. Powiat zambrowski zajął w rankingu 87. miejsce w kraju z dochodami 743,59 zł na jednego mieszkańca, co daje miastu I miejsce w woj. podlaskim. Powiat łomżyński jest na ostatnim miejscu z dochodem 311,89 zł.

■ Tardycyjny festyn z okazji „Niedzieli św. Rocha” odbył się w nowogrodzkim skansenie. Fot. Józef Babel

■ Po raz siódmy artyści z całej Polski zjechali do Jedwabnego na tygodniowy plener malarski. Profesjonaliści i amatorzy realizują temat „Skarby



Podlasia”. Organizatorem pleneru jest Gminny Ośrodek Kultury w Jedwabnem.

■ Cmentarzysko Miejskie datowane na II wiek naszej ery, fragmenty przedmiotów importowanych z cesarstwa rzymskiego, obiekty z czasów „potopu” szwedzkiego z XVII wieku oraz groby żołnierzy z czasów I wojny światowej lub wojny polsko-bolszewickiej odkryli archeolodzy w trakcie prac poprzedzających budowę odcinka drogi ekspresowej S-8 na odcinku od Ostróżnego do Wyszomierza.

■ Koncerty popularnej „Wersalinki” jak co roku cieszą się ogromnym zainteresowaniem łomżyńskiej publiczności. Fot. Józef Babel



■ Kurpiowska Kraina nad zalewem w Wykrocie k.Myszyńca – największy kompleks sportowo-rekreacyjny w naszym regionie został oficjalnie otwarty i czeka na gości.

■ Bogaty program uroczystości w 71. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego zgromadził na Starym Rynku mieszkańców Łomży i okolicznych miejscowości. Wystąpił m.in. krakowski raper Tadek Firma.

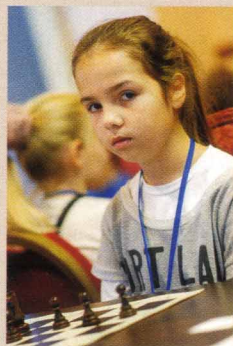
■ Mariusz Rytel dziennikarz z Łomży, pracujący od 2007 roku w białostockim ośrodku Telewizji Polskiej został laureatem nagrody „Dziennikarz Roku” (2015) przyznanej przez Radę Programową Oddziału Telewizji Polskiej w Białymstoku.



■ Komenda Miejska Policji w Łomży ma 210 etatów w sekcjach: prewencji – 30, ruchu drogowego – 25, patroli interwencyjnych – 44, w sztabie – 28, kryminalnej – 20, dochodzeniowo-śledczej – 32, w wydziale do walki z przestępczością gospodarczą – 11 i w zespole komunikacji społecznej – 1 etat. Z okazji Święta Policji 55 funkcjonariuszy otrzymało awanse.

■ Monika Marcińczyk – zawodniczka Klubu Szachowego Maraton Łomża wywalczyła w Serbii Wicemistrzostwo Europy Juniorów w Szachach Szybkich i Błyskawicznych w grupie do 12 lat.

■ Wójt gminy Piątnica, Krzysztof Kozicki odebrał rządową promesę dofinansowania w 80% zgłoszonego projektu utworzenia Dziennego Domu „Senior – WIGOR” w Górkach Sypniewo dla 20 osób mieszkańców gminy. W pierwszym etapie Rządowego Wieloletniego Pro-



gramu „Senior – Wigor” na lata 2015-2020 przyznano dofinansowanie 119 gminom z kraju, w tym 3 z woj. podlaskiego.

■ Upały powyżej 30°C potęgują trudności m.in. pielgrzymującym do Częstochowy. Z tego samego powodu przesunięto termin pielgrzymki zambrowskiej do Hodyszewa.

■ Rozpoczął się I etap budowy drugiego parku w Zambrowie przy ul. Cmentarnej.

■ Gospodarstwo Barbary i Piotra Szeligowskich z Łubnicy Kruszy (gm. Kołaki Kościelne, pow. zambrowski) zajęło III miejsce w etapie wojewódzkim Ogólnopolskiego Konkursu „Bezpieczne Gospodarstwo Rolne” (50 ha, hodowla bydła mlecznego).

■ 23.VIII w Lemanie (gm. Kolno) odbyły się uroczystości 95. rocznicy bitwy pod Lemanem. Ważnym elementem była rekonstrukcja historyczna upamiętniająca bohaterską walkę i śmierć polskich żołnierzy w bitwie z bolszewikami, która miała miejsce 25 sierpnia 1920 roku.

■ Międzynarodowy Bieg Pokoju dotarł do Łomży. Jego trasa europejska ma ponad 24 tys. km i prowadzi przez 49 państw. W łomżyńskim etapie biegaczom towarzyszyła m.in. przewodnicząca Rady Miejskiej, Bernadeta Krynicka (druga z lewej). Fot. Józef Babel



■ Niski stan wody w Narwi odsłonił na dnie rzeki w okolicach plaży niewybuchy z II wojny światowej. Saperzy z Orzysza usunęli znalezione.

■ Stowarzyszenie Kolno 4x4 zgłosiło 3 załogi na piąty Off Roadowy Rajd „Wschodnie Bezdroża z Dragon Winch”, które odbyły się w Gródku na Podlasiu. Najlepszą z nich pokonała 22 załogi i zajęła III miejsce.

■ Plantację 520 krzaków konopi indyjskich oraz 2 kg gotowego suszu znaleźli policjanci w lesie w pobliżu Grajewa.

■ W I edycji rankingu Perspektyw „STEM” znalazło się 200 liceów, które z matematyki, fizyki, chemii i informatyki uczą najlepiej w Polsce. Jediną szkołą z Łomży jest I LO im. T. Kościuszki na 57. pozycji, co daje jej miejsce trzecie w woj. podlaskim. Ranking otwiera Liceum im. Staszica z Warszawy, a listę wojewódzką – I LO im. A. Mickiewicza w Białymstoku (25. pozycja w kraju).

■ Gmina Zambrów 15 VII obchodziła swoje święto, organizując Festyn Rodzinny w miejscowości Konopki Jąbrzyków Stok.

■ Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy wprowadziła na rynek nowy produkt jogurtu dla dzieci „Piatus”.

■ Obchody Święta Wojska Polskiego w Łomży zainaugurował podczas Mszy św. w kościele Krzyża Świętego występ Orkiestry Koncertowej Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Po nabożeństwie artyści wystąpili z programem dedy-



kowanym bohaterom obrony Łomży w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku i wszystkim żołnierzom z okazji święta. Delegacja Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej złożyła kwiaty przed pomnikiem – schronem przy Al. Legionów. Obchody zakończył koncert zespołu rockowego „Forteca” na Starym Rynku. Fot. Łukasz Czech



■ Dzień Wojska Polskiego w Kolnie zorganizował Kolneński Związek Oficerów Rezerwy RP im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

■ W Zambrowie odbył się I Ogólnopolski Festiwal „Barwy Folkloru”. W programie m.in. wystawa prac twórców ludowych oraz koncert zespołów. Festiwal organizował Miejski Ośrodek Kultury przy wsparciu Stowarzyszenia „Szansa” i Fundacji „Szansa dla Ciebie” w ramach realizacji projektu „Kultura po zambrowsku”.

■ 15 sierpnia po raz 25 hodowcy gołębi pocztowych z Łomży i okolic wypuścili około 2000 gołębi z pola Bitwy Warszawskiej 1920 roku w Radzyminie dla uczczenia 95. rocznicy Cudu nad Wisłą.

■ Poziom wody w Narwi w Łomży wynosi już 64 cm – o 2 cm mniej od odnotowanego 2 sierpnia 2006 roku, uznawanego dotychczas za najniższy.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy przygotowała ofertę 23 produktów o odpowiedniej zawartości tłuszczu i cukru specjalnie dla sklepików szkolnych – zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia. Oferty można składać: piatnica@piatnica.com.pl



■ W 2014 roku Łomża zajęła 18. miejsce w zestawieniu miast na prawach powiatu z najniższymi wydatkami bieżącymi na administrację (272,94 zł) w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Przesunęło to w rankingu „Wspólnoty” Łomżę o dwie pozycje w dół w stosunku do roku 2013.

■ 9 lipca zawieszona została działalność Łomżyńskiej Orkiestry Dętej oraz zespołu mażorettek.

■ Orkiestra dęta i mażoretki „Arabeska” z Szumowa (gm. Zambrow) reprezentowała Polskę na „Balkan Folk Fest” w Bułgarii na jednym z największych festiwali folklorystycznych. Impreza odbyła się w Złotych Piaskach nad Morzem Czarnym w dniach 9-16 sierpnia.

■ W pow. łomżyńskim podsumowano 2-letni pilotażowy projekt kompleksowego wspomagania szkół i przedszkoli, którym objęto 45 placówek z powiatu. Projekt realizowany był w partnerstwie z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli w Łomży oraz we współpracy z Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną Nr 1 i Biblioteką Pedagogiczną w Łomży, a wdrażany przez Ośrodek Rozwoju Edukacji w Warszawie.

■ 25 sierpnia zmarł nagle Marek Żemek (†59) – pianista, skrzypek, wychowawca pokoleń młodzieży, pracownik Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży. Ostatnio również muzyk Kapeli Kurpiowskiej.



■ 28 sierpnia po raz pierwszy w Łomży odbyły się imieniny ulicy ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, organizowane przez miasto, wspólnie z Miejskim Ośrodkiem Sportu i Rekreacji, Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, Łomżyńskim Centrum Medycznym i Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana”.

■ W Zambrowie powstało nowe stowarzyszenie sportowe NEXTEAM; pierwszym prezesem został Paweł Janczewski

■ VII Forum Trzeźwościowe pod hasłem Szczęście bez alkoholu organizowane przez Łomżyńskie Stowarzyszenie „Zdrowie i Trzeźwość” w parafii Św. Andrzeja Boboli w Łomży, przez dwa dni dostarczyło uczestnikom festynu „Żyj zdrowo – kolorowo” wielu atrakcji i tematycznych spotkań.

■ Wójt Gminy Piątnica Krzysztof Kozicki i stadnina koni „Forteca” po raz czwarty zorganizowali wystawę klaczy szlachetnych ze zrebietami. Konkurs wygrała klacz Henryka Strzeleckiego z Łomży.

■ Pracę straciło 9 nauczycieli z Zespołu Szkół Drzewnych oraz z Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży. Natomiast 30 nauczycieli z różnych szkół podjęło pracę w niepełnym wymiarze godzin – to skutek braku pełnego naboru uczniów na rok szkolny 2015/16.

■ Tegoroczna susza znacząco zmniejszyła plony zbóż, kukurydzy i ziemniaków. Poprzednio susza o podobnych skutkach w naszym regionie wystąpiła w 2002 roku.

■ XXX Zambrowskiej Pieszej Pielgrzymce do Hodyszewa (28 VIII) towarzyszyło hasło „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię”.

■ W wielu gminach Ziemi Łomżyńskiej odbyły się dożynki gminne.

■ 1 września mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej upamiętnili bohaterów z lat II wojny światowej: w miejscach pamięci złożono kwiaty i zapalono znicze. Łomżyńczycy tradycyjnie spotkali się w Łomżyńskiej Dolinie Pamięci obok kościoła pw. Miłosierdzia Bożego i b. cmentarza wojskowego przy ul. Ks. Kardynała Wyszyńskiego.



■ Justyna Korytkowska wywalczyła dwunasty w swojej karierze medal mistrzostw Polski – tym razem brązowy medal zdobyła w biegu ulicznym na 5 km z czasem 17:10; 30 sierpnia w Siedlcach.

■ Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji ZB w Łomży zajęło 6 lokatę wśród 100 przedsiębiorstw objętym Ogólnopolskim Rankiem Przedsiębiorstw KM, opublikowanym przez Dziennik Gazetę Prawną, a sporządzonym przez ekspertów Polskiej Agencji Przedsiębiorczości.

■ Z dniem 1 września Jolanta Kossakowska (na zdjęciu) – nauczycielka chemii i dotychczasowy zastępca dyrektora objęła stanowisko dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Łomży. Profesor Oświaty, dyrektor Józef Przybylski po 45 latach pracy przeszedł na emeryturę.



■ Nowe place zabaw dla dzieci urządzono w Radwanach Zaorzu, Zarębach Jartuzach i Pęchratce Polskiej w gm. Zambrow.

■ Urząd Skarbowy w Łomży znalazł się wśród 50 w Polsce, w których z dniem 1 września pilotażowo powołano asystenta podatkowego do pomocy małym przedsiębiorcom.

■ 5 IX zmarła Teresa Karwowska-Piątkiewicz (†74) – nauczycielka i metodyk matematyki w Szkole Podstawowej Nr 3 i w Zespole Szkół Ogólnokształcących, dyrektorka Szkoły Podstawowej Nr 1 w Łomży, prezes Oddziału Łomżyńskiego ZNP, członek TPZŁ, współwłaścicielka hoteli „Zbyszko” w Nowogrodzie i Goniądzu.



■ Ulica Nowogrodzka zmienia oblicze. Funkcjonująca tu od 1995 roku prężna firma medyczna MULTI PHARME, działająca na rzecz woj. podlaskiego, warmińsko-mazurskiego, mazowieckiego i lubelskiego oraz dla Siedlec, rozbudowuje swoje zaplecze. Na posesji przedsiębiorstwa powstaje nowoczesna hala kompletacji o powierzchni 1700 metrów kwadratowych.



■ 9 września jury konkursu po wnikliwej analizie nadesłanych ankiet przyznało współpracującemu z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej białostockiemu Przedsiębiorstwu Usług Asenizacyjnych ASTWA Sp. z oo, tytuł ambasadora polskiej gospodarki w kategorii partner firm zagranicznych – poinformowała przewodnicząca jury, grażyna majcher-magdziak. Dyrektorowi Generalnemu Firmy i jej Współwłaścicielowi, Stanisławowi Łuniewskiemu przekazujemy najszersze gratulacje i życzenia kolejnych sukcesów.



Red. Stanisław Zagórski (1933-2015)

Umarł pięć dni przed swoimi 82. urodzinami. Na szafce pozostały niewykorzystane tabletki, w „Stopce” – nowe, niezrealizowane plany, w Muzeum Demonów, Niesamowitości i Straszdeł – zasępienie gęby diabłów. W myślach przyjaciół (a miał ich wielu) – pamięć o zawsze ciepłej dłoni, pogodnym uśmiechu i stałe otwartym, gościnnym sercu... I setki materialnych śladów, które Staszek od lat 80. w Łomży pieczołowicie zostawiał: tworzył, głaskał, nadawał im kształt i posyłał w miasto, w Polskę, w świat – ku ludzkiej radości i docenieniu tego, co robią dla swojej Małej Ojczyzny. Stanisław Andrzej Zagórski – wielki Nestor i niekwestionowany Dziekan łomżyńskiego dziennikarstwa zakończył swoje pracowite, jakże wspaniałe i owocne życie. Bez Stasia nic już nie będzie takie samo.

Stasiu spod Pińczowa stał się łomżyńniakiem całą swoją (szczera do bólu, mądrą, odważną, a nade wszystko przyjazną) gębą. Wkurzały go głupie decyzje magistratu – bez względu na opcje, które nim rządziły. Cieszył się każdą nową elewacją, ulicą, każdą nową twarzą, co dobrze zaczęła służyć miastu. Nieważne: w mundurze, koloratce, czy z plecakiem gimnazjalisty. Twarde chłopisko nie wstydził się łzy, gdy odchodził np. Janusz Berner...

Niespełna dziesięć miesięcy temu, podczas sumowania 25. edycji Konkursu Glogerowskiego Stasiu mówił m.in.: „STOPKA została stworzona przez elity regionalne i stara się zawsze być na ich usługi. Mamy szczęście, że od pierwszej chwili w sposób niejako naturalny udało się nam zbliżyć do siebie największe autorytety polskie: prof. Aleksandra Geysztora, prof. Janusza Tazbira, prof. Henryka Samsonowicza i innych uczonych, którzy uznali, że ze STOPKĄ warto się zadawać, bo oprócz życzliwości znajdą dla siebie pole szerszego działania ku pożytkowi ogółu (...)” Ubiegłoroczny laureat konkursu, prof. dr hab. Jan Miodek mówił „Wiadomościom Łomżyńskim” m.in.: – Odbylem pierwszy spacer po Łomży i od razu dołączyłem ją do swoich ulubionych miejsc w Polsce, takich jak Kazimierz nad Wisłą, Płock, Sandomierz, Opole – przytulnych, nastrojowych, promieniujących zarazem tradycją i dobrami kulturowymi (...)

Ja zachowam w pamięci przede wszystkim dni i noce spędzone ze Staszkiem, Jurkiem Brodziukiem i kilkoma jeszcze kolegami w redakcji „Kontaktów” (pracowałem wtedy w tym samym budynku przy ul. Świerczewskiego 7 – obecnie Al. Legionów 7, na parterze, w redakcji „Gazety Współczesnej”), zwłaszcza w trakcie prac związanych z tworzeniem i przygotowaniem pierwszej sesji Krajowego Klubu Reportażu. Obaj ze Staszkiem byliśmy członkami Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy. Godziny spędzone nad skompletowaną przez Staszka listą z ponad 200 nazwiskami... Dziesiątki telefonów do najbardziej znanych wówczas w Polsce reportażystów, reporterów, publicystów i dziennikarzy. Z prawa i z lewa. Łomża? A gdzie to jest? Klub Reportażu



tworzyć? No, bez jaj...! Staszek brał na klatę te żarty, aluzje, docinki. Po kilku tygodniach do Łomży zjechała cała śmietanka polskiej żurnalistyki – najwspanialsze nazwiska. W redakcji tworzyła się lista członków Klubu Reportażu, a w piekarni PSS „Społem”, pod fachowym okiem dr. Mirka Pacochy kruszał... najprawdziwszy baran! Ta noc w Lesie Jednaczewskim przy ognisku zapisała Łomżę na zawsze w wielu dziennikarskich sercach. Tych z prawa i z lewa! Dzięki Staszekowi, któremu tuż polskiego reportażu jednogłośnie powierzyły funkcję swojego przywódcy!

Zapamiętam też ten pamiętny czas z jesieni 2008 roku, kiedy odechciało mi się bawić w wyścig szczurów w „Gazecie Współczesnej” (sprawdziło się chińskie przysłowie o niewchodzeniu dwa razy do tej samej rzeki!)... Kto zadzwonił pierwszy z ofertą roboty? Oczywiście, Staszek...

Staszek, dziś mogę już tylko żałować chwil z Tobą nie spędzonych. Bo każde spotkanie uczyło mnie patrzenia na ludzi, poznawania ich, ale przede wszystkim – zarażało i porażało twórczym niepokojem, inspirowało do szukania w dniach nam powierzonych nowych twarzy, nowych faktów, nowych celów... Wiem, że wkurzysz się takim tekstem, ale bezzadność moja jest dziś znowu o niebo większa od tej Twojej drogi ostatniej...

Do zobaczenia, Staszku.

WAWREK KŁOSIŃSKI

Uroczystość pożegnania red. Stanisława Zagórskiego miała charakter świecki. W Łomży trumna z ciałem Zmarłego została wystawiona w Domu Pogrzebowym „Marczyk” przy ul. Przykoszarowej we wtorek, 18 sierpnia o godz. 11.00. Staszka żegnała najbliższa rodzina, dziennikarze, pracownicy „Stopki” i jej członkowie, przedstawiciele byłych władz miasta. O godz. 13.00 rozpoczęła się oficjalna ceremonia żałobna. Nieco wcześniej w kaplicy św. Józefa, pod przewodnictwem ks. prałata Radziława Ambroziaka i z jego inicjatywy, rozpoczęła się Msza św. pogrzebowa w intencji Stanisława Zagórskiego. Homilię wygłosił blisko związany ze „Stopką” i Zmarłym ks. prof. Jerzy Sikora. Powiedział m.in.: (...) *Święty dzwon informuje, obwieszcza odejście kogoś nam mniej lub bardziej bliskiego, odejście z tego świata. Ale trzeba zastanowić się, co jest najlepsze w tej chwili trudnej, chwili odejścia kogoś bliskiego, czy kogoś nawet i obcego, a również i nas – jako świadków. Co jest w takiej chwili istotne? Na pewno głębokie zamyślenie i na pewno nie tylko przy dźwięku dzwonów – może jeszcze bardziej w dojmującej, dużo mówiącej ciszy – bo słowa również są potrzebne, ale może najmniej. I chciałbym, żeby moja ta refleksja – bardziej refleksja, niż kazanie, choćby z tej racji, że nasz brat Stanisław nie lubił, jeśli ktoś mu coś kazał, nie lubił czegoś, co jest imperatywem, co jest tylko jednokierunkowym*

komunikatem. Był on raczej człowiekiem rozmowy, zastanowienia, dialogu, nie raz protestu, ale właśnie dialogu. Chciałbym, żeby te moje słowa rozlegały się w tle, gdzieś jako tylko towarzystwo, jako sąsiedztwo naszego głębokiego zamyślenia.

W odczytanej przed chwilą ewangelii usłyszeliśmy słowa Jezusa o tym, że Ojciec – Bóg Ojciec przygotował nam miejsce – nam odchodzącym do wieczności. W innym miejscu tej ewangelii Janowej są również pokrzepiające słowa: „W domu mojego Ojca jest mieszkań wiele...” Możemy to powiedzieć: każdemu z nas; starczy. W mieszkaniu magicznym miejscem tej przestrzeni jest próg. Z tym progiem spotykamy się nie tylko, gdy przekraczamy ten próg wiecznego mieszkania, próg wieczności, chociaż najtrudniej ten próg przekroczyć. Ale też jest w ciągu całego naszego życia, idąc tym tropem przemijającego czasu, naszych życiowych zadań, obowiązków, czy mówiąc tak górnolotnie – kariery.

Brat Stanisław również przekraczał rozmaite progi. W tym obszarze religijnym przekroczył próg chrztu – ważny próg, stał się chrześcijaninem. Potem znaliśmy Go jako kogoś, kto nie był obojętny na sprawy metafizyczne, religijne, sensu tego, co z nami będzie, ale podchodził do tego z dużym krytycyzmem, podchodził do tego z dystansem. Nie dlatego, że lekcewał te sprawy. Pamiętam, jak po pogrzebie jego żony Alicji dzielił się refleksją z pogrzebu i mówił: dobrze, że Ty jesteś i dobrze że jest Ambroży – tak nazywał ks. prałata Ambrożiaka – dobrze, że wy uczestniczyliście w tym obrzędzie katolickim, religijnym, możliwe że jest to jeden z najlepszych, albo najlepszy sposób pożegnania kogoś z tego świata. Zastanawiał się. Sam wybrał formę ceremonii świeckiej, nie chcę tutaj – broń Boże – wartościować, należy szanować ten wybór. Ale myślę: nie żałuję on tego, że my tutaj, jego znajomi, przyjaciele zebraliśmy się i realizujemy tutaj w tej wspólnotie tę formę nie bezpośrednio ceremonii pogrzebowej, ale uczestniczymy w liturgii Mszy świętej. Po to, żeby uczynić z naszej strony ten gest pomocy, wsparcia. Dlatego, że każdy człowiek: wierzący, czy nie wierzący, czy poszukujący – na pewno tego wsparcia potrzebuje. Możemy się z tym zgadzać lub nie zgadzać, dyskutować. I na pewno w tym obszarze wsparcia ważne, czy najważniejsze jest miłosierdzie. Dla nas i dla każdego. I prosimy w tej ofercie Mszy świętej o miłosierdzie, o łaskę, o wielki dar – zbawienie. W ceremonii pogrzebowej, już pod koniec liturgii jest piękna pieśń zaczynająca się od słów „Niech aniołowie zawiodą Cię do raju...” Dzisiaj życzymy naszemu bratu Stanisławowi, ażeby aniołowie zawiedli, zaprowadzili Go do raju. Ażeby pomogli Mu na swoich skrzydłach przejść ten najtrudniejszy próg – wieczności. Próg zbawienia”.

Prof. Adam Czesław Dobroński: – Ubył KTOŚ bardzo ważny z naszej Rodziny. Nie można było nie lubić STASIA, ale czy GO rozumieliśmy w pełni? On tworzył historię. Sam sobą też reprezentował określone postawy historyczne. Wyszedł z biednej Kielecczyny i stąd miał chyba „uczulenie” na punkcie sprawiedliwości społecznej. Stasiu naba-

wił się pozytywnego marzycielstwa. Najpierw, jak ogłaszał te swoje pomysły, wydawało się, że to takie nierealne, a zaraz stawało się to rzeczy wartościowe i cenne

Prof. dr hab. Janusz Tazbir: – Zwykło się takim ludziom jak redaktor Stanisław Zagórski przypisywać gotowe formułki: działacz regionalny. Ale Zagórski był kimś o znacznie szerszym wymiarze, on robił zdecydowanie coś więcej. Rozpalał zainteresowanie okolicą, regionem, Polską, ale też własną przeszłością w kręgu regionu łomżyńskiego, Polski północno-wschodniej, kraju. Trzeba o tym mówić, pokazywać takich ludzi. To jest przetrwanie etosu „Siłaczki” – pod tym kątem powinniśmy patrzeć na osobę redaktora Stanisława Zagórskiego. To było ognisko, które rozpalało inne ogniska.

Prof. dr hab. Henryk Samsonowicz: – STOPKA przede wszystkim wiąże się z pojęciem, bez którego nie możemy się obejść, z pojęciem Małej Ojczyzny, z pojęciem działania na rzecz swego miasta, swojego regionu, swojego terytorium, z którym człowiek jest związany, w który jest wtopiony, którego kulturę, przeszłość i teraźniejszość ceni szczególnie.



Red. Wiesława Czartoryska, zastępca redaktora naczelnego Oficyny Wydawniczej STOPKA: – Pan prezes Zagórski miał niezwykle dar, taką osobowość, że łatwo zjednywał współpracowników i to na najwyższej miary: do dziś współpracują z nami profesorowie Samsonowicz i Tazbir, do niedawna współpracujący z nami ś.p. prof. Geysztor, ciągle współpracujący pan prof. Strumillo – niezwykle ceniony, z którym organizujemy międzynarodowe plenery plastyczne. Pan prezes Zagórski to wulkan pomysłów, nigdy nie wiedzieliśmy czym może nas zaskoczyć danego dnia. Lubił takie te „momenty weny”, kiedy głośno rozmyślał, co możemy zrobić, jak rozwiązać jakiś problem – wtedy pan prezes był w swoim żywiole.

Józef Babel, wiceprezes Zarządu Głównego TPZŁ: – Staszek ze „Stopki” zrobił Stopę ze śladami, których wiele instytucji poważnie finansowanych

nie ma, bo z czytelni prasy dawnej przeobraziła się „Stopka” w poważne wydawnictwo z dorobkiem, którego nie powstydzi się żadne wielkie wydawnictwo, a przy tym jeszcze co zrobił jako przedsiębiorca – z całą problematyką farmaceutyki, innych kwestii... Gdzie u niego to się wszystko mieściło – naprawdę nie potrafię powiedzieć. Nigdy nikt nie przyciągał do Łomży ludzi wielkich, jak Staszek.

Ciało Stanisława Zagórskiego zostało skremowane, a Jego prochy złożono w czwartek, 20 sierpnia na cmentarzu w Kielcach, w grobie rodzinnym.

Stanisław Andrzej Zagórski urodził się 20 sierpnia 1933 w Kozubowie, nieopodal Pińczowa w woj. świętokrzyskim. Wikipedia zaznacza: polski dziennikarz, redaktor, wydawca, działacz społeczny i kulturalny. Po studiach na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego przez wiele lat pracował w prasie ogólnopolskiej i regionalnej. Zaczynał jako dziennikarz „Głosu Olsztyńskiego”, publikował m.in. w „Przyjaciółce”, „Zarzewiu”, „Walce Młodych”, „Nowej Wsi”, „Trybunie Ludu”. Od 1973 związany z Białostocką, był inicjatorem przekształcenia „Gazety Białostockiej” w „Gazetę Współczesną”, zresztą przez wiele lat związany z tą redakcją. Publikował też w pierwszym piśmie polskich reporterów – białostockich „Kontrastach”. W latach 80. tworzył od podstaw i był pierwszym redaktorem naczelnym łomżyńskiego tygodnika „Kontakty”, skupiającego w tym czasie wielu młodych, zdolnych i szybko rozpoznawalnych w kraju reportażyistów. Kierowane przez Niego pismo było często nagradzane w krajowych konkursach prasy regionalnej i lokalnej, m.in. w 1987 r. – „Laurem Wigierskim”.

W 1981 r. zainicjował powstanie Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka”, nadającego Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera, organizującego konkursy pamiątkarskie, a także prowadzącego policealne szkoły farmaceutyczne. Był twórcą i przewodniczącym Krajowego Klubu Reportażu Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL, a także założycielem Fundacji Glogerianum i organizatorem międzynarodowych plenerów plastycznych.

Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim (1979), Komandorskim (2001) i Komandorskim z Gwiazdą (2011) Orderu Odrodzenia Polski, który wręczono mu 11 listopada 2012 r. Był również kawalerem Medalu Komisji Edukacji Narodowej i Srebrnego Medalu „Zasłużony Kulturze GŁORIA ARTIS”. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej pocytuje sobie za zaszczyt, że w 2003 r. nasz wniosek o przyznanie red. Zagórskiemu do rocznej Nagrody Marszałka Województwa Podlaskiego Za Szczególne Dokonania w Dziedzinie Kultury spotkał się z uznaniem Pana Marszałka i Kapituły.

Fot. Józef Babel

z żałobnej karty

W dniu 18 lipca 2015 r. zmarł w Warszawie w wieku 105 lat kol. inż. mgr Kazimierz Urbanek – członek Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich od 1 kwietnia 1947 r., związany organizacyjnie z Oddziałem Warszawskim, absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Politechniki Warszawskiej oraz Studium Podyplomowego Organizacji, Zarządzania i Planowania Produkcji.

Urodził się 26 września 1910 r. w Warszawie. Od 1914 do 1926 r. mieszkał w Łomży, a następnie w Warszawie. Służbę wojskową odbył w 1. Pułku Lotniczym Warszawa-Okęcie w Podoficerskiej Szkole Obsługi Samolotów, którą ukończył w stopniu kaprała (później awansowany był na podporucznika). Zmobilizowany do 1 Pułku Lotniczego, następnie ewakuowanego do Małaszewicz. Po zniszczeniu samolotów przez Luftwaffe, pułk został ewakuowany na południe kraju.

17 września 1939 r. internowany do Związku Radzieckiego i wywieziony do obozu w Tliotkino na Ukrainie. Pod koniec listopada 1939 r. wraz z innymi jeńcami polskimi przekazany został w Brześciu Niemcom i wywieziony do stalagu XVII A w Kaisersteinbruch pod Wiedniem, a następnie do Saint Anton w Tyrolu, gdzie pracował przy budowie zbiornika wodnego.

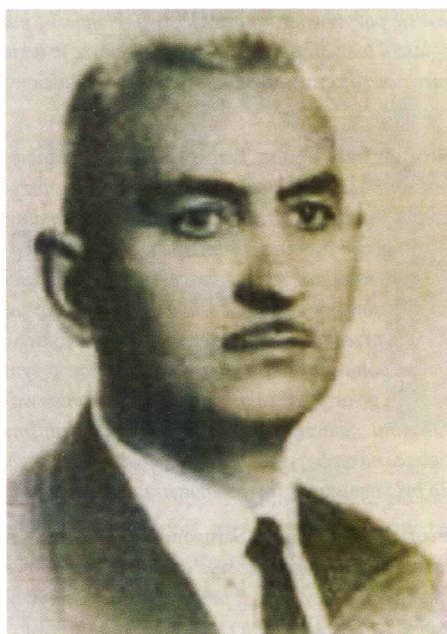
W 1940 r. został wywieziony do Westfalii, gdzie pracował u różnych bauerów. W wyniku konfliktu z jednym z nich został skazany przez sąd wojenny w Düsseldorfie na karę 6 miesięcy, odbytą w więzieniu w Germersheim. Po odbyciu kary, z powodu wycieńczenia, znalazł się w szpitalu jenieckim.

W 1942 r. został wcielony do Bau und Arbatist Bataillon 42 Mannheim, gdzie pracował jako spawacz przy budowie bunkrów przeciwlotniczych. W 1945 r. batalion został ewakuowany do Rotenberg. W wyniku udanej ucieczki dotarł do kolumny pancernej wojsk USA, gdzie pełnił funkcję dowódcy warty polowych magazynów paliwa.

Do Warszawy powrócił w listopadzie 1945 r.

Przebieg pracy zawodowej (chronologicznie):

- Zakłady Mechaniczne URSUS w Warszawie – ślusarz mechanik do 1930 r.



Kazimierz Urbanek (1910–2015)

- Instytut Lotnictwa – starszy laborant w Laboratorium Paliw i Smarów. Ustalał liczby oktanowe benzyn i cetonowe olejów napędowych do silników CFR (produkcji angielskiej), ze zmiennym stopniem sprężenia.
- Centralne Biuro Konstrukcyjne Nr 5 – konstruktor oprzyrządowania do silnika samochodu STAR 20 – do 1949 r.
- Państwowe Zakłady Lotnicze – prace nad adaptacją dokumentacji radzieckiej samolotów odrzutowych MIG1 i MIG2 (LIM1 i LIM2).

- Centralny Zarząd Sprzętu Komunikacyjnego (CZPSK – nadzór produkcji), w Mielcu i Rzeszowie.
- Biuro Projektowe PROZAMET – kierownik pracowni konstrukcyjnej (projektowanie konstrukcji technologicznych i transportu dla Starachowic i hut.
- Instytut Zarządzania ORGMASZ – organizacja narzędziowni.
- Zakłady Przemysłowe im. M. Nowotki – zastępca głównego technologa.
- UNITECH – programowanie, obliczenia techniczne i wyszukiwanie informacji naukowo-technicznych przy pomocy maszyn elektronicznych (EMC).
- Prowadzenie prac dyplomowych absolwentów Studium Inżynierskiego Politechniki Warszawskiej.

Do czasu przejścia na emeryturę (1976 r.) – aktywny działacz Sekcji Obróbki Plastycznej SIMP. Będąc specjalistą w zakresie elektronicznej techniki obliczeniowej (ETO) i informatyki, organizował narady i kursy szkoleniowe dla inżynierów mechaników oraz w zakresie wdrażania nowych metod zarządzania w przemyśle.

Przez kilka kadencji był członkiem Sądu Koleżeńskiego Oddziału Warszawskiego SIMP. Aktywny członek Koła Seniorów OW SIMP.

Lata pracy i działalności społecznej Kazimierza Urbanka zostały docenione wieloma odznaczeniami. Są wśród nich m.in.: Medal Zwycięstwa i Wolności nr 13573300, Odznaka Grunwaldzka nr 43832, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski nr 181978-8 (1978 r.), Złota Odznaka Honorowa SIMP (1963 r.), Godność Zasłużonego Seniora SIMP (1996 r.), dyplomy za działalność w zakresie popularyzacji i rozwoju nauki i techniki w 1996 r. i 2002 roku oraz Odznaka im. prof. Henryka Mierzejewskiego (2010 r.).

Zainteresowania Kazimierza Urbanka to przede wszystkim: szybownictwo, gimnastyka, muzyka i śpiew. W latach 1924–1995 śpiewał w kilku warszawskich chórach.

Jak sam mówił: – Chętnie uczestniczę w spotkaniach TPZŁ. Z zainteresowaniem słucham i śledzę, co nowego dzieje się w Łomży i chętnie też spotykam się z łomżyńiakami.

Kilka miesięcy temu z okazji swoich 105. urodzin spotkał się z prezesem ZG TPZŁ Zygmuntem Zdanowiczem i wiceprezesem Józefem Babiem.

Nabożeństwo żałobne odbyło się 31 lipca 2015 r. w Kościele pw. Św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach. W uroczystościach pogrzebowych oprócz rodziny wzięło udział grono kolegów i przyjaciół z Oddziału Warszawskiego SIMP oraz Sekretarz Generalny SIMP, który w swoim wystąpieniu oddał hołd i cześć zmarłemu w imieniu Stowarzyszenia. W imieniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, śp. Kazimierza Urbanka pożegnał Andrzej Bełłowski z Oddziału Warszawskiego TPZŁ.

Opracował

KAZIMIERZ ŁASIEWICKI
Sekretarz Generalny SIMP



„Dzień Seniora” w Oddziale Warszawskim SIMP – 16 grudnia 2009 r.

– od lewej: E. Misterski – wiceprezes OW SIMP, H. Janiszewski,

J. Łakomy – prezes Koła Seniorów,

K. Urbanek z osobą towarzyszącą i J. Zacharzewski

Naszej Drogiej Koleżance
dr Irenie Rymwid-Mickiewicz
Wiceprezes Oddziału Warszawskiego TPZŁ

z serca płynące wyrazy głębokiego
ubolewania i solidarności
w trudnych chwilach po odejściu
Jej ukochanej Siostry

Ś.P. Wincenty Zielińskiej
z Łomży

składają: Zarząd Główny Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
i redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”.

Irenko, Wojtku – jesteście z Wami.

Człowiek odchodzi, pamięć pozostaje

Z głębokim smutkiem żegnamy
naszą Kochaną Jadzię –

Ś.P. Jadwigę Borowską
z domu Tomaszewska, żonę Władysława.

Była współzałożycielką Koszalińskiego
Oddziału Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej.

Wspaniała Kobieta, oddana rodzinie,
wierna zasadom prawdziwej miłości.

Łomżyniacy z Koszalina

Najszczerze wyrazy współczucia i żalu oraz
jedności po odejściu ukochanej Siostry

Ś.P. Jadwigi Borowskiej

prezesowi Oddziału Koszalińskiego TPZŁ
Kol. Andrzejowi Tomaszewskiemu i Rodzinie

składają: Zarząd Główny Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
i redakcja
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH



KS. PROF.
TADEUSZ
ŻEBROWSKI

Oni tworzyli naszą Katedrę (11)

Ksiądz Mikołaj Kazimierz Opacki herbu Prus zamykał poczet zarządców Katedry Łomżyńskiej w poprzednim (42) wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich”. Dziś – kolejny twórcy i opiekunowie tej prawdziwej Perły Mazowsza. Redakcja

Z ŁOMŻYŃSKIEJ PARAFII NA BISKUPIE TRONY

Kazimierz Jan Szczuka h. Grabie (1662-1694), syn Jana i Katarzyny z Popowskich h. Korain (prawdopodobnie Horain h. Drużyna). Nie wszystko, co Ludwik Łętowski w swym Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich mówi o jego podróżach po Europie i Azji oraz o służbie wojskowej w wojnie szwedzkiej i tureckiej co zasługuje na uwagę i jest zupełnie możliwe, bowiem stan duchowny wybrał on dopiero w 1658 r., kiedy to jako kleryk niższych święceń otrzymał od nuncjusza papieskiego prowizję na kustodię w kapitule poznańskiej. Dalsze beneficja uzyskiwał kolejno: prepozyturę łomżyńską zapewne wkrótce po śmierci Mikołaja Opackiego, w połowie 1663 r., następnie administrację opactwa cystersów w Paradyżu; w 1667 r.; otrzymał Kazimierz kanonię w kapitule krakowskiej i prepozyturę w kolegiacie warszawskiej; zrzekł się wówczas kustodii poznańskiej.

Jako sekretarz królewski pracował w kancelariach trzech królów: Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III, przynajmniej od 1658 r. do 1693 r., kiedy to został biskupem chełmińskim. W posiadanych przez siebie beneficjach troszczył się o kościoły i szpitale, naprawił kościół klasztorny w Paradyżu i w Tarczynie będącym uposażeniem prepozytury warszawskiej, w Warszawie wiele zawdzięczał mu szpital; znaczną kwotę wsparł także fundusze zakładanego w 1682 r. Seminarium Św. Jana w Warszawie.

Kościół parafialny w Łomży zawdzięczał księdzu prepozytowi wiele, według świadectwa wizytacji z 1680 r., dokonanej w imieniu biskupa Bonawentury Madalińskiego (1674-1681), przez dziekana łomżyńskiego ks. Prokopa Stanisława Gutowskiego - wkrótce po objęciu parafii, około 1666 r. nakładem 16 tys. florenów dokonał prepozyt gruntownego remontu kościoła, uszkodzonego

przez podziemne ciekły wodne. W 1669 r. polecił naprawić zrujnowane organy kosztem 700 florenów. W 1674 r. sędzia ziemski łomżyński Jan Skrodzki podarował ks. Szczuce i jego następcom - prepozytom łomżyńskim dom i śpichlerz w pobliżu Narwi, co potwierdził król August II w 1715 r. W 1675 r. z funduszy kościelnych poprawiono (za 130 florenów) wszystkie okna, wreszcie w 1676 r. z jego polecenia kosztem ponad 1000 florenów naprawiono i rozbudowano szkołę parafialną. Zapewne wkrótce potem zrezygnował Szczuka z prepozytury łomżyńskiej po 1678 r..

Biskupem chełmińskim z nominacji króla Jana III został długoletni sekretarz w 1693 r. z prowizji papieża Innocentego XII. Otrzymał ją 5 października, z prawem zatrzymania opactwa paradyjskiego; sakrę biskupią przyjął z rąk biskupa poznańskiego Jana Witwickiego w listopadzie 1693 r., a ingres do katedry w Chełmży odbył 18 II 1694 r. Wkrótce, bo już 30 VI tegoż roku zmarł w wieku 72 lat i pochowano go w katedrze w Chełmży, gdzie posiada nagrobek.

Jan Jerzy Kunigk (1648-1719) – syn Jerzego, notariusza i Katarzyny Kretzmer, urodzony w Lidzbarku Warmińskim. Kształcił się on zapewne w gimnazjum w Reszlu i w Braniewie, a studiował na Uniwersytecie Krakowskim i w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat obojga praw (1670-1673). Po powrocie z Rzymu związał się z biskupem płockim Bonawenturą Madalińskim, u którego był notariuszem Kurii (1674-1677), a następnie audytorem sprawującym sądy w imieniu biskupa. W tym czasie uzyskał od biskupa kanonię katedralną płocką fundi Grochów, przeznaczoną dla doktora i musiał przedstawić kapitule dyplom doktorski; posiadał ją w latach 1675-1699.

Ciąg dalszy w nr 44

*Łomżnianka prezydentem
K.T. Międzynarodowej
Federacji Gimnastyki
Artystycznej!*

www.lomzyniacy.org

Moje życie, moje szczęście, mój świat

**Z dr Marią Szyszkowską
– łomżnianką, b. Panią
Prezydent K.T. Gimnastyki
Artystycznej Międzynarodowej
Federacji Gimnastyki rozmawia
Wawrzyniec Kłosiński**

**- Witamy w Łomży po latach! Jak się Pani odnajduje
na brukach swojego dzieciństwa?**

- Jestem szczęśliwa, że po ponad 60 latach znów sta-
ję przed bramą domu, w którym spędzałam dzieciństwo.
To zabytkowa kamienica przy dawnym Rynku Zambrows-
skim, z zamurowaną dziś bramą. Ale zachował się balkon
na pięterku, gdzie mieszkaliśmy. Gdy opuszczaliśmy naszą

Łomżę, miałam zaledwie 4 latka. Wyjeżdżaliśmy z mamą,
bo musieliśmy szukać mieszkania. Trafiliśmy najpierw do
Bydgoszczy. Tak więc siłą rzeczy niewiele pamiętam z tamtej
Łomży. Dziś jestem znowu w moim mieście, dzięki przyja-
cielowi Markowi Mackiewiczowi. Widzę piękne, zadbane,
rozwinęte miasto, wspaniale położone na nadnarwiańskiej
skarpie. Widzę uśmiechniętych, przyjaznych ludzi. Spotka-
łam się z przedstawicielami Towarzystwa Przyjaciół Ziemi
Łomżyńskiej, którzy utwierdzili mnie w przekonaniu, że
z czystym sumieniem mogę nazywać siebie łomżnianką.

**- Jak rozpoczęła się Pani przygoda ze sportem, z gim-
nastyką?**

- Wybrałam AWF w Krakowie (wtedy była to Wyższa
Szkoła Wychowania Fizycznego), z czego bardzo niezado-
wolona była moja mama, ponieważ uważała, że to nie jest
zawód, który daje pewną przyszłość. Ja też do końca nie by-
łam zadowolona, ale powiedziałam, że jak skończę AWF, to
pójdę na medycynę. Po skończeniu studiów bliżej mi było do
podjęcia pracy i jak sobie pomyślałam, że miałabym studio-
wać jeszcze pięć lat – zrezygnowałam. Miałam bardzo dużo
szczęścia w życiu. Trenowałam w Rzeszowie gimnastykę
sportową. Kiedy rozpoczęłam studia w Krakowie pojawiła się
gimnastyka artystyczna. Spodobał mi się ten typowo kobiecy
sport i chętnie zamieniłam treningi z gimnastyki sportowej
na treningi gimnastyki artystycznej. Wkrótce tak się zdarzyło
– był to rok 1962 – że wystartowałam i wygrałam z moimi
koleżankami Mistrzostwo Polski (były to ćwiczenia czwórko-
we, dopiero od 1963 roku wprowadzono konkurencje indy-
widualne). Powtórzyłam ten sukces i w 1964 r. w Gdańsku,
wygrywając Mistrzostwo Polski w gimnastyce artystycznej
w konkurencji indywidualnej. W międzyczasie trafiłam do
reprezentacji Polski na pierwsze Mistrzostwa Świata w 1963
roku w Budapeszcie oraz w kolejnych Mistrzostwach Świa-
ta w 1965 r. w Pradze – byłam najlepsza z Polek. Zresztą na
zawodach międzynarodowych nigdy nie przegrałam z żadną
z naszych reprezentantek, a w kraju – zdarzało się, bo prze-
cież nie zawsze sympatia była po mojej stronie. No to rozko-
chałam się w tej dyscyplinie, chociaż trenowałam tylko pięć
lat, bo zdecydowałam się... wyjść za mąż.

- A mąż powiedział: albo sport albo dom...?

- No właśnie, bo zaczęły się wyjazdy zagraniczne, nigdy
mnie w domu nie było... Wysłałam za mąż za warszawiaka,
więc w Warszawie mieszkałam i pracowałam – w organiza-
cjach kultury fizycznej. Najwięcej satysfakcji przyniosła mi
praca w Polskim Komitecie Olimpijskim, Związkach Zawo-
dowych i w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Turysty-
ki. W Polskim Komitecie Olimpijskim byłam szefem Klubu
Olimpijczyka i aranżowałam spotkania z olimpijczykami.
Jeszcze wtedy żył Tomasz Hopfer – wielki entuzjasta lekkiej



atletyki i biegania dla zdrowia. Tomek był moim wspólnym partnerem i wspólnie organizowaliśmy spotkania ze znakomitymi i zasłużonymi postaciami polskiego sportu, m.in. z ekipą siatkarki wraz z Hubertem Wagnerem ich genialnym trenerem, z którym wspólnie przywieźli z Igrzysk Olimpijskich złoty medal do Polski. Wszystko to, co się działo na bieżąco – miało wyraz w spotkaniach w Klubie Olimpijczyka na Frascati, gdzie wtedy mieścił się Polski Komitet Olimpijski. Był to na pewno najpiękniejszy okres mojej pracy, jaką tylko można sobie wymarzyć.

- A potem nagle pojawiła się Pani w Gdańsku...

- Gdy zdecydowałam się związać z obecnym tu Tomaszem Szyszkowskim, który swoje korzenie ma nie całkiem daleko stąd, bo w Terespolu, to miałam do wyboru: pozostać w Warszawie lub zamieszkać nad morzem. Doszłam do wniosku, że czasem trzeba zdecydowanie przecinać pewne etapy życia i dlatego wybrałam Trójmiasto, bo zawsze tęskniłam za morzem. Początkowo mieszkaliśmy w Gdańsku, ponieważ tam oboje pracowaliśmy. W międzyczasie z gimnastyką artystyczną związałam się społecznie i w momencie, kiedy przestałam być zawodniczką, zrobiłam uprawnienia sędziego międzynarodowego. Dla mnie to był przypadek, że w 1980 roku, gdy Igrzyska Olimpijskie odbywały się w Moskwie, Polski Związek Gimnastyczny wytypował mnie do światowych władz gimnastycznych. Nota bene – ja wtedy nie bardzo chciałam jechać do tej Moskwy, bo miałam 3-miesięcznego synka Maciusia i próbowałam się wykręcić, ale wówczas decyzje podejmował kto inny, człowiek musiał jechać. Trzeba pamiętać atmosferę: nie przyjechały na igrzyska kraje zachodnie... Więc pojechałam i proszę sobie wyobrazić, że mnie wybrali. I wybierali potem jeszcze 7 razy, czyli w sumie byłam przez siedem kadencji, tj. 32 lata! I właściwie to zęby zjadłam na gimnastyce artystycznej, ale to była wielka przyjemność. Robiłam to, co lubię. Dlatego mogę być tylko szczęśliwa, że skończyłam AWF, ponieważ gimnastyka artystyczna do dzisiaj daje mi ogromną satysfakcję, no i dała mi szansę poznania świata i sprawdzenia się. Nikt nie był w światowych władzach gimnastyki artystycznej przez 32 lata – jestem tu także rekordzistką... Przez cztery ostatnie lata byłam prezydentem, co było ukoronowaniem mojej kariery w Światowej Federacji. Przez cztery kadencje pełniłam również funkcję wiceprezidenta.

- Jak „ważny” jest prezydent, co może?

- Prezydent Komisji Technicznej Gimnastyki Artystycznej Światowej Federacji Gimnastyki – w skrócie FIG (bo taka jest jego pełna nazwa) opracowuje plany i programy rozwoju tej dyscypliny sportu. Współpracuje z sześciuosobowym zespołem specjalistów z różnych krajów, wybierany co cztery lata przy okazji Kongresu FIG, który określa kierunki, w jakich powinna rozwijać się dyscyplina. Oczywiście, prezydent ma tu bardzo dużo do powiedzenia. Przede wszystkim wraz z zespołem tworzymy przepisy sędziowskie, które



re dają szansę stworzyć nowy obraz dyscypliny sportu. Opracowuje regulaminy i systemy zawodów sportowych oraz kieruje i nadzoruje przebieg ważnych imprez sportowych, takich jak igrzyska olimpijskie, mistrzostwa kontynentalne, mistrzostwa świata, puchary świata itd. W trakcie 32 lat mojej działalności miałam ogromną przyjemność uczestniczyć w siedmiu Igrzyskach Olimpijskich.

- Ważnym elementem w pracy światowej federacji gimnastyki jest doskonalenie sędziów...

- Wszystkie szkolenia sędziów robione są przez specjalistów w danej dziedzinie sportu, a za przeprowadzenie tych kursów na wszystkich kontynentach odpowiedzialny jest Prezydent i Komitet Techniczny. Co cztery lata trzeba odnawiać licencję sędziowską. Ja wykorzystywałam ostatnie cztery lata swojej kadencji na stanowisku Prezydenta i wraz z moimi koleżankami z Komitetu Technicznego zmieniałam bardzo wiele w gimnastyce. Może brzmieć to nieskromnie, ale właśnie ja jestem pomysłodawczynią zmian. Ograniczona została liczba elementów trudności, wprowadzono został obowiązek wykonywania w kompozycji minimum 3 kombinacji kroków tanecznych, wysoko ocenia się złożoną pracę przyborów, muzyka może być wzbogacona wokalem itd. Właściwie moją ideą fix było to, żeby przez półtorej minuty (tyle trwa każda kompozycja) był układ taneczny, w którym gimnastyczki pokazują kunszt wspinających elementów trudności ciała. Kompozycje muszą być idealnie zgrane z muzyką i z pracą przyborów. I to osiągnęliśmy, bo jak się porówna

układ sprzed czterech lat i obecnie, to jest zupełnie inna gimnastyka. Uważam, że to był najpiękniejszy etap mojego życia.

- Mogła pani zatem zrobić jeszcze więcej dla tej dyscypliny, pozostając na stanowisku prezydenta...

- W Światowej Federacji Gimnastyki funkcjonowałam ponad 30 lat. Warto podkreślić, że w ostatnim czasie Kongres FIG podjął decyzję o ograniczeniu członkostwa we władzach Światowej Federacji do 12 lat, tj. do trzech kadencji. Ponadto zbliżałam się do 70-dziesiątki i powinnam znać swoje miejsce na ziemi. Ja nie jestem jak pan Blatter i uznałam, że kobieta starsza, z bolącym kolanem (efekt złamania przed laty nogi na nartach) powinna raczej na trybunie lub w telewizji oglądać gimnastykę artystyczną...

- Ale przecież gimnastyka artystyczna ciągle gra pani w duszy...

- Oczywiście! Prowadzę szkolenia i konsultacje. Ostatnio zaproszono mnie na mistrzostwa Europy, uczestniczyłam w Grand Prix w Izraelu, być może wybierzemy się z mężem na ważne, bo kwalifikujące do igrzysk olimpijskich mistrzostwa świata w Stuttgarcie. Na bieżąco współpracuję z reprezentantkami Rosji.

- A w kraju? Jak ocenia Pani kondycję polskiej gimnastyki artystycznej?

- Niestety, jest smutno. Była Asia, Joanna Mitrosz. Przez siedem lat Mistrzyni Polski, star-



towała na dwóch igrzyskach olimpijskich w Pekinie i Londynie, zajmowała finałowe miejsca. Pracowita, atrakcyjna wizualnie, miła, kulturalna dziewczyna. Ponieważ wyszła za mąż, przestała trenować... Mam nadzieję, że pokaże się z jak najlepszej strony jako trener. Następczyni jak na razie jej nie dorównuje, lokatę trzydziestą szóstą na ostatnich Mistrzostwach Świata pozostawiam bez komentarza.

- Od czego to zależy? Nie ma wysoko wykwalifikowanej kadry trenerskiej, brak utalentowanej młodzieży chętnej do uprawiania tego sportu, brak pieniędzy, brak sponsorów, ministerstwo sportu nie interesuje się tą dyscypliną?

- To jest wszystko dokładnie to, co pan powiedział. No i młodzież nie chce trenować, bo to jest bardzo ciężka praca. Rosjanki trenują całymi dniami. One są zgrupowane we wspaniałym centrum, gdzie jest 8 plansz, na których mogą trenować! Mają wspaniałe warunki finansowe, kadrę trenerską... W Polsce pod tym względem jest straszna bieda, dlatego że są bardzo niskie płace, więc osoby z ambicjami, które chcą żyć na przyzwoitym poziomie, zajmują się aerobikiem, prywatnym treningiem, prowadzą callanetics... To przynosi im dochód, a nie jest tak stresujące, jak praca trenera. Proszę pamiętać, że nasza dyscyplina jest, niestety, niewymiernym sportem i bywa tak, że jest się najlepszym, ale się nie wygrywa. A przecież wiadomo, że wynik sportowy gwarantuje pozycję trenerską, jego pobory, jego stabilność w danym klubie, czy na pozycji trenera kadry narodowej. Także od sportu odeszło bardzo wiele wartościowych, utalentowanych byłych zawodniczek i w tej chwili jest po prostu smutno... Są dwie juniorki dość ciekawe, ale nie wiadomo, na ile nasze trenerki potrafią je pociągnąć na wyżyny dobrego wyniku w kategorii seniorek.

- Czyli na najbliższej olimpiadzie raczej nie zabłyśnięmy?

- Będzie bardzo trudno zakwalifikować się Polkom, chociaż od półtora roku ze „zbiórówkami” – bo to są dwie konkurencje: indywidualna, w której ja startowałam i zbiorówki, w której pięć zawodniczek równocześnie ćwiczy do muzyki i to jest bardzo ciekawa konkurencja, dużo ładniejsza od indywidualistek – z tymi naszymi „zbiórówkami” trenuje już drugi rok bardzo dobra trenerka z Rosji.

- Uzupełniacie się panie...?

- Ja nie staram się ingerować w jej szkolenie w kontekście układu, codziennego treningu, ale jako sędzia widzę wszystkie błędy, które zawodniczki popełniają. A to jest bardzo istotne. Jak ktoś przychodzi z zewnątrz ze „świeżym okiem”, to widzi błędy i niezgodności z przepisami sędziowskimi, co jest niemuzyczne, co jest „nie tak”. Taka pomoc jest niezwykle potrzebna, bo trener, nawet najlepszy, na co dzień nie widzi tych błędów, on się już do nich przyzwyczaił. Poza tym sto razy mówił te same uwagi i nie zawsze do zawodniczki docierało. A jeśli przyjdzie ktoś z zewnątrz, w dodatku przedstawiany jako autorytet, zawodniczka inaczej do tego podchodzi. Ja bardzo lubię pracować z zawodniczkami i wydaje mi się, że potrafię nawiązywać dobry kontakt z gimnastyczkami i ich trenerkami. Ja kocham dzieci – i swoje, i wszystkie, i dlatego zawsze dystansuję się do wielu błędów, jakie one robią. Zresztą sama tyle błędów popełniłam w życiu, że łatwiej mi z tolerancją podchodzić do zawodniczek. I dlatego też z Szyszkowskim jestem 40 lat! (śmiech)

- Ale nie jest tajemnicą, że na pani drodze stanęła też Alina Kabajewa – rosyjska gimnastyczka, aktualna sympatia prezydenta Rosji...

- Współpracowałam z rosyjskimi gimnastyczkami. Współuczestniczyłam w przygotowaniach Aliny Kabajewej, m.in. do jej ostatniego startu na Igrzyskach Olimpijskich w Atenach oraz

Mistrzostwach Świata w Patras. Trzeba przyznać, że była niezwykle sympatyczną zawodniczką. Jako człowiek jest bardzo towarzyska, ciepła i skromna. Pozycja, którą w tej chwili zajmuje długo mi nie pasowała do obrazu, jaki sobie o niej „ułożyłam”. Jako zawodniczka była unikalna pod względem gibkości – robiła elementy, jakich do dzisiaj nie robią żadne inne zawodniczki.

- Czy to prawda, że nadzorowała pani zawody w St. Petersburgu – w dawnym maneżu, w którym Pani dziadek opiekował się carskimi końmi?

- Napisałam doktorat z gimnastyki artystycznej na uniwersytecie w Sankt Petersburgu. A robiłam to tam, ponieważ w ogóle bardzo lubię Rosję – mając na uwadze mieszkańców tego kraju. Mieszka tam wielu serdecznych, wartościowych, przyjacielskich ludzi. A poza tym – faktycznie, mam częściowo rosyjskie korzenie. Mój dziadek, pułkownik Mikołaj Paszynin był lekarzem weterynarii u cara, zajmował się jego końmi. W tym maneżu, w którym odbywały się niegdyś zawody konne, ja po latach – jako szef gimnastyki artystycznej uczestniczyłam w turniejach międzynarodowych. Za bardzo nie powinnam się chlubić dziadkiem, bo ta rodzina Paszyninów nie akceptowała ślubu mojego taty z mamą, która była dla nich za nisko postawiona, za biedna. A rodzina Paszyninów była rosyjsko-niemiecka; babcia była Niemką potem zresztą dziadek Mikołaj Paszynin otrzymał od cara w nagrodę Lubotyń pod Ostrowią Mazowiecką i tam z babcią mieszkali, ale jak była wojna – stracili wszystko i wyjechali do Niemiec. Wojny bardzo doświadczyły naszą rodzinę. Mój ojciec podczas II wojny poszedł do partyzantki i słuch o nim zaginął – nawet mama nie wiedziała, co się z nim dzieje. I tak pozostało do dziś. Zresztą mama, niestety, też za wcześnie umarła.

- Słoneczne popołudnie, radosna kobieta w otoczeniu najbliższych, w mieście które na zawsze pozostanie dla niej miejscem urodzenia...

- Jestem szczęśliwa. Mam dwóch synów i wnuczkę Aleksandrę. Kocham ich bardzo mocno. Młodszy syn mieszka w Niemczech. Mając 14 lat otrzymał stypendium w Stuttgarcie w szkole baletowej – puściliśmy go na głęboką wodę; chodził do gimnazjum i jednocześnie do tej szkoły baletowej. Potem ukończył Akademię Baletową u Johna Neumayera w Hamburgu i dostał kontrakt, ale przyszła kontuzja. Ukończył więc wydział marketingu na Uniwersytecie w Hamburgu i ma teraz dobrą pracę, jest bardzo szczęśliwy. Starszy syn – absolwent Uniwersytetu Gdańskiego – jest od 21 lat pracownikiem unijnym – aktualnie w Luxemburgu, synowa pracuje w ONZ w Genewie. Tak więc mamy gdzie jeździć i czym się cieszyć.

- Dziękuję za rozmowę.

Dziękujemy p. Markowi Mackiewiczowi za pomoc w realizacji tej rozmowy.



PAWEŁ LISIECKI

„Jedynka” Łomża: to już 20 lat!

Uczniowski Klub Sportowy „Jedynka” Łomża ma 20 lat. I śmiało można te dwie dekady podsumować słowami: ciężka praca przynosząca sukcesy. Chociaż nie brakowało także upadków.

Uczniowski Klub Sportowy „Jedynka” Łomża powstał w 1994 r. i był drugim UKS-em w Łomży. Wcześniej powstała „Łomżyczka 10”, która zajęła się szkoleniem młodych koszykarzy.

- Skończyły się dotacje z Ministerstwa Oświaty na sport szkolny i trzeba było szukać innych rozwiązań – wspomina Mirosław Skawski, trener „Jedynki”. – A ponieważ zależało mi na tym, aby kontynuować pracę nauczycielsko-trenerską, więc na hasło pana ministra Paszczyka, że powołujemy uczniowskie kluby sportowe, powołałem „Jedynkę”.

Jedną z pierwszych osób, które dołączyły do klubu była Ewa Gąsiorowska, która do Łomży powróciła po trwających kilka lat występach w ówczesnym drugoligowym Pałacu Bydgoszcz.

- Jedynka zajmuje szczególne miejsce w moim sercu, chociaż nie jestem jej wychowanką – podkreśla Ewa Gąsiorowska. – Cieszę się, że udało nam się ten zespół stworzyć i miałam w nim swoje miejsce. Ale najważniejsze, że trzon zespołu grającego w drugiej lidze stanowiły moje wychowanki, które w czwartej klasie zaraziłam siatkówką i że one zostały przy siatkówce.

W drugiej lidze „Jedynka” grała dwukrotnie: w 2007 i 2012 r. Jednak zanim łomżnianki miały szansę posmakować ogólnopolskich parkietów klub przeszedł długą drogę. Zaczęło się od zespołu szkolnego, który w 1998 r. zdobył brązowy medal Mistrzostw Polski, raz był czwarty, a raz piąty. Do sukcesów klubu należy także doliczyć medale Memoriału im. Eugeniusza Pietrasika, Mistrzostw Województwa Podlaskiego oraz Makroregionu. A w 2007 r. drużyna wywalczyła wspomniany awans do II ligi.

- Dziewczeta były młode, niedojrzałe i nie wytrzymały tego – wspomina szkoleniowiec.

- Ale w 2012 r. wróciliśmy i graliśmy kolejny sezon, ale warunki kadrowe i finansowe nie pozwoliły na kontynuację pracy w Łomży, przez co z bólem musieliśmy zrezygnować z drugiej ligi.

Te sukcesy nie byłyby możliwe bez licznej grupy utalentowanych siatkarek, które przez 20 lat tworzyły historię klubu. Z okazji jubileuszu wręczono tytuły Honorowych Siatek „Jedynki”. Do tego grona należą: Renata Biała, Agnieszka Chomutnik, Patrycja Karpińska, Małgorzata Lencka, Katarzyna Lubińska, Magdalena Łebkowska, Milena Skowrońska, Ada Surawska, Natalia Śleszyńska i Patrycja Zaleska.



- Czas spędzony w „Jedynce” to czas dobrej zabawy, wyjazdów, zwiedzania i nowych znajomości – przyznaje Milena Skowrońska. – Najbardziej będę wspominać mój pierwszy trening. I oczywiście ten pierwszy awans do drugiej ligi.

Dla opiekuna siatkarek z Łomży największym sukcesem nie są jednak kolejne medale, ale zawodniczki.

- Moim największym sukcesem jest te kilka tysięcy dziewcząt, które przewinęły się przez salę i przeszły przez moje trenerskie ręce – przyznaje Mirosław Skawski. – I nawet jeżeli nie zaczęły grać wyczynowo, to jednak siatkówka pozostała im do końca życia.

- Siatkówka pokazała mi, że można inaczej spędzać wolny czas niż tylko na zabawie, czy przed komputerem – podkreśla Milena Skowrońska. – Nauczyła mnie także dyscypliny i stawiania sobie celów. Celów, które okupione były ciężką pracą, hektolitrami potu i niejednokrotnie chwilkami zwątpienia.

- Można powiedzieć, że to jest krew, pot i łzy – nie ukrywa Milena Skowrońska. – Są kontuzje, są dni lepsze i gorsze. Są także chwile zwątpienia i ma się ochotę powiedzieć: dość! Ale przychodzi się na trening, widzi się, że nie tylko ja poświęcam coś kosztem czegoś i idziemy do przodu.

- Nie ukrywam, że na tej sali wylałam sporo potu – dodaje Ada Surawska. – Było różnie. Były łzy i uśmiech. Ale na pewno będę wspominać jak najlepiej ten czas. A siatkówka nauczyła mnie odwagi, wytrwałości, umiejętności pracy w grupie i radzenia sobie z porażkami.

Obecnie w klubie trenuje ok. 40 dziewcząt, które przygodę z siatkówką zaczynają dopiero w gimnazjum. To za późno, żeby liczyć się w rywalizacji z drużynami, których zawodniczki treningi zaczynają w czwartej, a często nawet w drugiej klasie szkoły podstawowej (to się tyczy także innych dyscyplin: koszykówki, piłki ręcznej).

Z okazji 20-lecia klubu jego władze podziękowały wszystkim tym, którzy przez te dwie dekady wspierały jego działania. Wśród wyróżnionych znaleźli się dwaj byli prezydenci Łomży, prezesi sponsorów, byli i obecni prezesi klubu (Stanisław Lusiński, Tadeusz Zdzienicki, Czesław Filipkowski i Kazimierz Kulikowski). W gronie przyjaciół „Jedynki” jest także Aleksander Plaga, właściciel Telewizji Nasza Łomża i portalu naszalomza.pl

Jubileusz klubu uświetnił mecz pomiędzy młodymi adeptkami „Jedynki” a siatkarkami z litewskiego Awizanie, który łomżnianki wygrały 3:1.

Fot. Paweł Lisiecki



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosinski, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczesna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • Korekta: Nina Omelczenko • Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Justyna

Lenczewska (godz. 8.00 - 15.00) tel. 86 216-28-33 • Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kdbdruk.pl • Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.

III 101433



Hanka Bielicka ma w Łomży swoje naśladowczynię, przynajmniej przy okazji konkursu na najbardziej odlotowy kapelusz organizowany przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych przy okazji „Gościńca Łomżyńskiego”. Przy okazji widać rywalizację pokoleń...